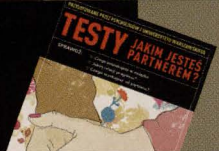


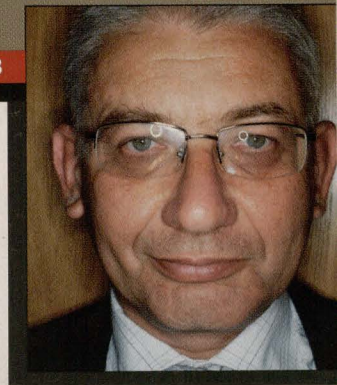
DATEK:
Ważność, jakim
steś partnerem



NIEWYBACZALNE BŁĘDY

Ludwika Dorna

s. 28



NAJSZTUB PYTA
profesora KUŹNIARA:
Po co nam
ta tarcza?

s. 22

PRZE KROJ

8/3218 • 22 lutego 2007 • cena 4,90 zł

z dodatkiem /w tym 7% VAT/

GRANICA:
Jak zginie
Izrael

s. 34

BEZKARNI DREŹCZYCIELE

s. 30

Nie umarzać sprawy domu dziecka w Koziennicach!

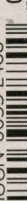
Oglądaj też w programie: **Uwaga!**
TVN, czwartek, godz. 19.50

FAKTY **LUDZIE** **OPINIE**

www.przekroj.pl

ISSN 0033-2488

0 8



9 770033 248700

Indeks 371424



PRZE
KROJ

RACZKOWSKI na Czwartek

Dla każdej firmy

SAMOCHODY DOSTAWCZE CITROËN

Teraz w limitowanej serii z ABS-em, klimatyzacją i radiem z odtwarzaczem CD

comfort max



CITROËN BERLINGO VAN

oszczędzasz do
12 800 zł

NOWOŚĆ!

CITROËN JUMPY

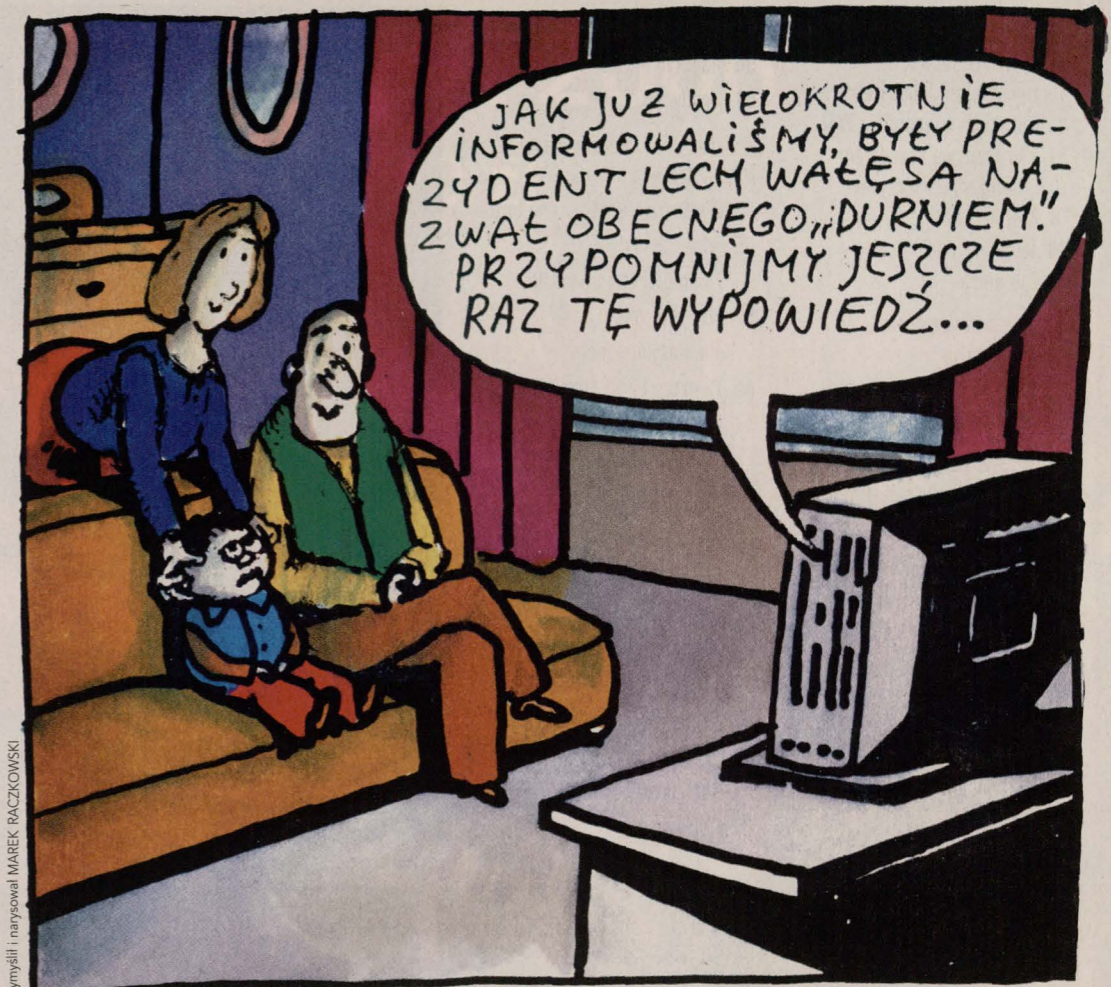
oszczędzasz do
8 300 zł

CITROËN JUMPER

oszczędzasz do
20 500 zł

Oferta w autoryzowanych punktach sprzedaży biorących udział w promocji. Oferta zarezerwowana dla klientów indywidualnych. Promocja dotyczy samochodów rok prod. 2007, zamówionych od 19.02.2007 do 28.02.2007. Liczba samochodów, modeli i wersji objętych ofertą jest ograniczona. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego.

CITROËN
POLUBISZ KAŻDĄ DR



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

W TYM TYGODNIU NIE PISZEMY:

...o konkursie na najlepszy cytat z „Raportu o WSI”. Bo jeszcze nikt takiego konkursu nie ogłosił, a szkoda – przyniosłoby więcej pożytku niż sam raport. Gdyby ktoś podchwycił pomysł, mamy pierwszą propozycję: „Nie można wykluczyć, że osoby, które nie znalazły się w aktach sprawy, realizowały przedsięwzięcia tak dalece naruszające prawo, że prowadzący sprawę nie zaryzykowali ich udokumentowania”. Zapamiętajmy to. Za kilka lat przeczytamy w innym raporcie: „Nie można wykluczyć, że Macierewicz, który nie znalazł się w aktach sprawy, realizował przedsięwzięcia tak dalece naruszające prawo, że prowadzący sprawę nie zaryzykowali ich udokumentowania”.

...o sensacyjnym doniesieniu Informacyjnej Agencji Radiowej. Jak się nieoficjalnie dowiedzieli jej wysłannicy, nastąpił „koniec sporu na linii Donald Tusk i Jan Rokita” – „politycy zjedli razem obiad. Stało

się to po sobotnich obradach Rady Krajowej Platformy Obywatelskiej”. Panowie „zdecydowali się zakończyć konflikt dla dobra partii i kraju”. Bo chcemy zaprotestować, że nie podano nam kluczowych informacji: co jedli? czym popijali? czy smakowało? No, to ostatnie nie jest tak istotne – przecież dla dobra partii i kraju, jak pisał poeta, „zjadł smakują truciźny”.

...o konferencji Romana Giertycha zorganizowanej dla angielskich dziennikarzy w celu prezentacji programu „Zero tolerancji dla przemocy w szkole” („ziru tolerans for skul wajlens”). Bo kopać leżącego jest nieładnie (itis anfer to kik e lejng men). Poza tym minister Giertych i tak nie posłucha naszej rady – na drugi raz lepiej wysłać do boju z językiem pana wiceministra Orzechowskiego. On już się bardziej nie skompromituje.

...o aktywności poseł Jolanty Szczypińskiej z PiS (bardziej

znanej jako Zakochana Jola, nie mylić z Mądrą Jolą). Bo chociaż w TV zawsze można ją dostrzec w okolicy premiera, nie za bardzo jest o czym pisać – ostatnie interpelacje, pytania, zapytania pani poseł dotyczą lipca 2005 roku (chyba że strona pani poseł łże elicie, która tam zagląda). Zresztą, zajrzyjcie na: www.szczypinska.pl – warto sprawdzić, co pojawia się po kliknięciu w panią Jolę. Panią poseł przestrzegamy przed lekturą wpisów do jej „Księgi gości”, bo serduszek może nie wytrzymać tyłu emocji naraz.

...o Uniwersytecie Warszawskim jako wymarzonej miejscowości studiów. Bo spróbujcie się choć raz zarejestrować na jakieś ciekawsze seminarium, a zrozumiecie w mig, dlaczego o studiowaniu na UW można głównie pomarzyć. Serwer byle jakiej strony z gram jest wydajniejszy niż system uniwersytetu chlubiącego się blisko 60 tysiącami studentów.

CYTAT tygodnia

Nastrój ma być tworzony

– premier JAROSŁAW KACZYŃSKI, o potrzebie utrzymania w państwie atmosfery politycznej, która sprzyja prokreacji i zwiększeniu liczby urodzeń



Fot. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM

PRZEKRÓJ TYGODNIA

- 6 Krótka rozmowa z generałem Tadeuszem Rusakiem o raporcie o WSI, który nazywa skandalem i formą zdrady ojczyzny
- 8 Kraj
- 10 Teczki
- 12 Zagranica

A WŁAŚCIWIE TO...

- 14 Komentarze Wojciecha Mazowieckiego i Piotra Najstuba

POWIĘKSZENIE

- 16 Kościoty bezbożne

NAJSZTUB PYTA

- 22 profesora Romana Kuźniara, dlaczego jest przeciwny tarczy antyrakietowej w Polsce

KRAJ

- 28 Niewybaczalne błędy Ludwika Dorna
- 30 Mamy dowody na to, że w sierocińcu w Kozienicach znęcano się nad dziećmi. Prokuratura nie spieszy się ze śledztwem. Czy dziecko w Polsce to obywatel drugiej kategorii?

ZAGRANICA

- 34 Iran szykuje drugi Holocaust

TEMAT NUMERU

- 38 Polska największym szambem Europy

NAUKA

- 44 Latanie na ekranie – symulatory lotu
- 48 Żebyś wiedział

TWOJE SPRAWY

- 50 Magazyn Mosza
- 51 Trendy

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

- 52 Wydarzenie: Muzyczne tortury
- 55 Film: „Hannibal. Po drugiej stronie maski”
- 58 Muzyka: Muzyka dla klasy średniej
- 60 Twórca: Ennio Morricone
- 64 Książki: Émile M. Cioran „Zarys rozkładu”

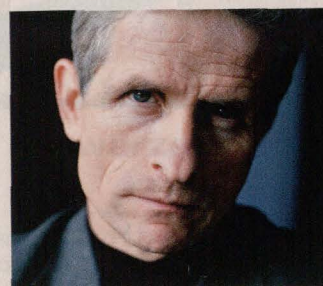
ZAWSZE CZYTAJ

- 3 Na czwartek Raczkowski, W tym tygodniu nie piszemy
- 70 Krzyżówka, jolka
- 72 Bubloteka Kuby Wojewódzkiego
- 73 Racjej Raczkowski
- 74 Na czczo Igora Zalewskiego i Łżem i wobec Romana Kurkiewicza
- 75 Rozmaitości

POWIĘKSZENIE



16 Kościelne metamorfozy. Bezużyteczne kościoły są przekształcane w knajpy, sklepy, apartamentowce, a nawet kluby gejowskie



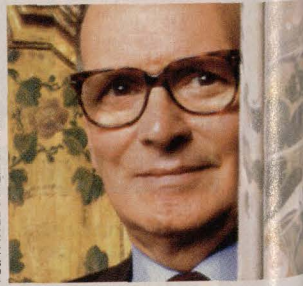
NAJSZTUB PYTA

22 Projekt tarczy rakietowej – gdyby on był tylko zbędny, niepotrzebny – pół biedy. On jest groźny – mówi profesor Roman Kuźniar



TEMAT PRZEKROJU

38 Dzięki Dolinie Rospudy Polacy znów rozmawiają o ekologii. A warto sobie uświadomić, że nasz kraj czeka katastrofa ekologiczna



KULTURA

60 Ennio Morricone doczekał się Oscara za osiągnięcia całego życia. Autor muzyki do 500 filmów nie krył rozczarowania



Już za tydzień ostatnia szansa dla spóźnialskich!

Wydanie specjalne – „PRZEKRÓJ NAUKI” – OD HIEROGLIFÓW DO CYBERCZŁOWIEKA

cena egzemplarzowa 15,90 zł w pakiecie z „PRZEKROJEM”

TYLKO 6 ZŁ!

OSTATNIE SZTUKI Z ROCZNIKA 2006

Upusty do 10 500 zł

- ★ ABS
- ★ RADIO Z CD
- ★ 3 LATA GWARANCJI

Aveo już od 29 490 zł



już od 35 990 zł



już od 41 920 zł

Warto się pospieszyć, by zdążyć do salonu Chevroleta na wyprzedaż rocznika 2006! Z satysfakcją z dużych korzyści możesz teraz nabyć samochód, który dopasuje się linią, kolorem i funkcjonalnością do Twoich potrzeb i stylu. Czekają na Ciebie bogato wyposażone, ekonomiczne Aveo lub komfortowe i rodzinne Lacetti. Sprawdź naszą atrakcyjną ofertę kredytową. Teraz modele Chevroleta z gwarancją na 3 lata lub 100 000 km przebiegu w zależności od tego, który warunek zostanie spełniony jako pierwszy.

Infolinia 0 801 811 911

Koszt połączenia to cena jednego impulsu połączenia lokalnego.

CHEVROLET. WIĘCEJ NIŻ PLUS



CHEVROLET

Produkcja Chevroleta Aveo uwzględnia upust w wysokości 6 200 zł, cena Chevroleta Lacetti Kombi – upust 10 000 zł, cena Chevroleta Lacetti – upust 10 500 zł. Oferta obowiązuje od 01.01.2007 i dotyczy aut z roku produkcji 2006. Oferta jest ograniczona w czasie i dostępna u dystrybutorów biorących udział w promocji. Zużycie paliwa (pomiar dokonany zgodnie z normą określoną w dyrektywie 1999/100/UE) dla wersji Aveo z silnikiem 1,2 w cyklu mieszanym wynosi 6,4 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 153 g/km; dla wersji Lacetti silnikiem 1,4 w cyklu mieszanym wynosi 7,2 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 171 g/km; dla wersji Lacetti Kombi z silnikiem 1,6 w cyklu mieszanym wynosi 7,8 l/100 km, emisja CO₂ (1999/100/UE) wynosi 181 g/km. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku i recyklingu są dostępne pod adresem internetowym www.chevrolet.pl



KATARZYNA KOLENKA-ZALESKA, „FAKTY”, TVN

TADEUSZ RUSAK

WSI trzeba było zlikwidować – uważa generał Tadeusz Rusak – bo były uwikłane w kontakty ze Wschodem, co mogło być groźne dla państwa. Ale raport Macierewicza to skandal, wręcz zdrada ojczyzny

Zdziwił pana brak pana nazwiska wśród osób odpowiedzialnych za nieprawidłowości w WSI?

– Za jakie nieprawidłowości?

Raport miał dokumentować nielegalne działania WSI.

– Czym miał być raport, a czym jest – to zupełnie inna sprawa.

A czym jest?

– Stekiem bzdur, kłamstw i pomówień.

Ostro. Skoro pan ma taką opinię, to aż się dziwię, że nie znalazł się pan w raporcie.

– Też się trochę zdziwiłem, choć nie powiem, że bym się zmartwił. Kojarzenie mnie z wieloma osobami, które się tam znalazły, byłoby dla mnie dość upokarzające.

Z kim na przykład?

– Z Dukaczewskim i spółką na przykład.

Zeznawał pan przed komisją Macierewicza?

– Nie, nikt ze mną nie rozmawiał. A raportu do tej pory w całości nie przeczytałem, bo na razie nie mam do niego dostępu. Znam go z gazet i z informacji znajomych.

Ale krytykuje go pan.

– Bo wiem, że o sprawach, które ja nadzorowałem, powypisywano nie stworzone rzeczy. Na przykład cały rozdział poświęcony jest Wojskowej Akademii Technicznej, w której miały działać spółki, z których rzekomo WSI miały czerpać korzyści. To wszystko nieprawda. W 1999 roku sami odkryliśmy w WAT podejrzane fundacje. Zaczęliśmy sprawdzać, zebraлиśmy żelazne dowody świadczące o przekrętach i wszystko przekazaliśmy prokuraturze. Oczywiście, sprawdzanie trochę trwało, ale zadanie wykonaliśmy i pamiętam, że sam chodziłem do ówczesnego ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego z prośbą o zdopingowanie prokuratury wojskowej. Nic to nie dało, śledztwo toczyło się ślania



Generał TADEUSZ RUSAK, szef WSI w latach 1997–2001

zamie i dopiero kolejny minister Stanisław Iwanicki je przyspieszył. Nie wiem, jak to się skończyło, bo po mnie przyszedł Marek Dukaczewski i nie miałem już żadnych informacji co dalej. A dziś słyszę, że nic nie robiliśmy! Nie ma cudów, dokumenty z naszego śledztwa musiały się zachować, zresztą raport je cytuje, więc Macierewicz świadomie kłamie.

Twierdzi, że na wszystko ma żelazne dowody.

– W raporcie cytuje się jakieś meldunki między oficerami z WAT a oficerami WSI. Tyle tylko, że te meldunki to efekt śledztwa, a nie ciemnych interesów! Jeden z naszych oficerów specjalnie został wysłany do WAT, żeby wyczyścić sytuację. I to on czyścił i on składał meldunki! Albo Macierewicz świadomie wprowadza prezydenta w błąd, albo jego ktoś wprowadza w błąd.

W raporcie napisano, że „WSI nigdy nie podjęły kompleksowego rozpracowania operacyjnego oficerów i żołnierzy, którzy przeszli szkolenie w ZSRR – i faworyzowania ich w służbie oraz w Siłach Zbrojnych RP”.

– To zdanie to skandal! Ja wszcząłem procedurę weryfikacyjną, przez trzy lata wyznaczeni przeze mnie oficerowie prowadzili te sprawy. 250 oficerów wyeliminowaliśmy ze służby. Co do jednego na przykład skierowaliśmy sprawę do prokuratury, bo odkryliśmy dowody na jego współpracę z KGB. Moi oficerowie przez dwa lata sprawdzali wszystko dokładnie, a teraz się mówi, że nic nie zrobiono. Tylko że jak przyszedł generał Dukaczewski, to on ich wszystkich powyrzucał.

Czy WSI należało likwidować?

– Tak. Może się pani dziwić, ale tak. I zresztą w armii byłem jednym z nielicznych, którzy tak uważali.

Dlaczego?

– Te służby miały w sobie genetyczną skazę. Pracowali w nich ludzie z głębokiego PRL-u i sposób myślenia mieli podobny. Uwikłanie tych służb zwłaszcza w kontakty ze Wschodem było ogromne i mogło być groźne dla państwa. Kiedy stałem na czele WSI, udało się przyciągnąć trochę młodych, wspaniałych oficerów, trochę tych starych wyeliminować, co oczywiście budziło niepokój. Tylko że jak ja odszedłem, to natychmiast nastąpiła recydywa.

A czy podziela pan również opinię, że WSI to był mózg wszechpotężnego „układu”?

– A skąd! Zresztą oni sami już niekiem się z tej opinii wycofują. Niech pani nie wierzy w te bajki, że WSI rządziły wszystkim – od Sejmu po sprzątaczkę. My, ale mówię tylko o okresie, kiedy kierowałem służbami, mieliśmy naprawdę wielkie osiągnięcia, którymi nie był w stanie pochwalić się na przykład UOP.

Jakie na przykład?

– Nie mogę tego publicznie omawiać, powiem tylko, że wpłynęły korzystnie na nasze wejście do NATO.

Czy ten raport jest, jak mówią niektórzy, prezentem dla zagranicznych służb wywiadowczych?

– Tego to się nawet komentować nie chce! Oczywiście! Oglądam telewizję i widzę, jak na przykład Rosjanie nie komentują treść raportu. To jest jeden wielki skandal! Jak można było coś takiego wypuścić! Ja to nawet bym powiedział, że jest to zdrada ojczyzny! Zniszczono ludzi. Ten dzielnikar, który tłumaczył z hebrajskiego, nie ma się już co w Izraelu pokazywać. A powiem pani, że z tymi Izraelczykami naprawdę był klopot, bo chcieli nam sprzedać korbę w worku. Już premier Cimoszewicz podpisał przedwstępną umowę na zakup ich rakiet. Tyle że myślnie wszystko sprawdzali na różne sposoby i okazało się, że nie ma czego kupować, bo Polska tylko straci.

Już 12 spraw trafiło do prokuratury. A będą kolejne.

– Jak się weźmie pod uwagę, w jakie afery wpakowały się służby cywilne, to to, w co mieszały się WSI to jest mały pikus.

Jakie afery?

– Inwigilacja prawicy, sprawa Olekko, sprawa aresztowania szefa Orlenu Modrzejewskiego, a ostatnio ministra Wąsacza. Mało? A to tylko część. Dobrze, że wcześniej politycy się w WSI nie mieszały. Ale to już niestety, przeszłość.

you can
Canon

Geoffrey van Hove to profesjonalny skater, który zainspirował artystów z grupy „Unruly Machine”. Rezultat ich pracy możemy oglądać na berlińskich ulicach. Kompozycje tworzą fotografie wydrukowane na PIXMA iP 4300. Inspiracji szukaj na www.canon.pl



Mój styl,
mój wybór.





Jedna z wizualizacji budynku. Całe muzeum to te dwa zwykłe prostopadłościany po prawej stronie

Pomnik bez fajerwerków

Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie zbuduje 45-letni Szwajcar Christian Kerez, apostoł skrajnego minimalizmu

246

gangów działało w 2006 roku w Polsce – o 50 mniej niż w roku poprzednim. Wynika to z raportu przygotowanego przez Centralne Biuro Śledcze. Spadła też liczba gangsterów – z 3377 do 2644. 217 gangów to grupy polskie, a 28 – międzynarodowe. Najczęściej zajmują się przestępstwami ekonomicznymi i handlem narkotykami.

Banki zawyżają karne opłaty

Ile mogą wynieść karne odsetki od 33 groszy? Czasami nawet 260 złotych

Kartę kredytową zlikwidowałem w lipcu. Kilka tygodni później zadzwoniono do mnie z banku, że mam jeszcze zapłacić 33 grosze ubezpieczenia. W moim oddziale jednak już nic na ten temat nie wiadomo, więc uznałem całą sprawę za pomyłkę – opowiada fotograf Konrad Konstantynowicz.

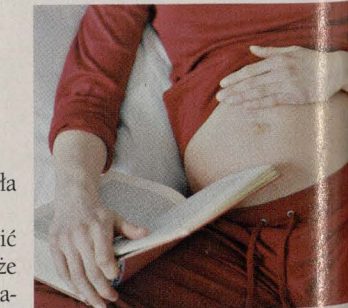
Po siedmiu miesiącach do Konstantynowicza zadzwoniła firma windykacyjna, zawiadamiając go o tym, że dług urósł do 260,33 złotego, bo co miesiąc od niezapła-

conych 33 groszy naliczana była 40-złotowa kara.

– Kiedy poszedłem wyjaśnić sprawę w banku, usłyszałem, że pewnie w systemie był błąd i dlatego wcześniej nie wykazano tej niedopłaty – opowiada Konstantynowicz.

W najnowszym raporcie Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów na temat systemu bankowego opisano ponad 60 postępowań prowadzonych przeciwko bankom. Znaczna ich część dotyczyła właśnie zawyżania opłat karnych.

– Tak właśnie wiele banków konstruuje umowy. Umieszcza w nich niedozwolone lub przynajmniej budzące wątpliwości klauzule, a klienci dają się na nie złapać – wyjaśnia Wioletta Piłka z UOKiK. – Rada jest jedna: czytać szczegółowo umowy i przy wszelkich wizytach związanych z tego typu sprawami pobierać od pracownika banku pisemne zaświadczenia. W tym przypadku powinny to być zaświadczenia o rozwiązaniu umowy, a następnie o braku niedopłaty. SYLV

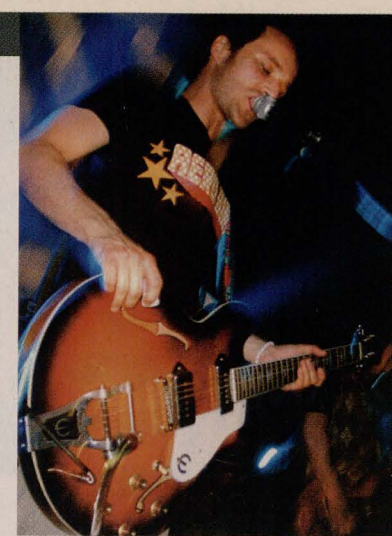


Rodzina w rękach premiera

Po roku rządów powstał nowy program wspierania rodziny. Choć ma być zatwierdzony przez szefa rządu ponoć jeszcze w tym tygodniu, wciąż nie wiadomo, czy premier znajdzie w Ministerstwie Finansów pieniądze na ten projekt. Spore szanse na wdrożenie w życie ma na pewno pomysł, o którym Jarosław Kaczyński mówił w ubiegłotygodniowym podsumowaniu przed rządem. To inicjatywa, na którą pieniądze nie są potrzebne. Specjalnym przywilejem mają zostać bowiem obdarzone studenci w ciąży. Będą miały prawo dłużej niż pozostali uczniowie przetrzymać książki wypożyczone z biblioteki.

PROJEK in prison

Lider Myslovitz namawia zespół do nagrania nowej płyty w więzieniu



Fot. GRAŻYNA MAKARA/AGENCJA GAZETA

Z pomysłem nagrania płyty live nosimy się od dłuższego czasu, ale to ja chciałem, żeby zarejestrować ją w zakładzie karnym – mówi Artur Rojek, założyciel i wokalista Myslovitz. Zaczęło się od tego, że społecznie współpracujący z wołowskim więzieniem dziennikarz muzyczny Hirek Wrona poszukiwał zespołu, który chciałby zagrać tam koncert. Rokiem tłumaczy: – Pomyślałem: dla czego by nie zrobić z tego płyty,

tak jak Johnny Cash, którego jestem fanem. Pierwsza płyta Casha z udziałem więźniów w charakterze publiczności nagrana została w Folsom Prison w 1968 roku. Władzom wołowskiego więzienia pomysł nagrania płyty bardzo się podoba. Jedyłą przeszkodą są pieniądze. – Na jej nagranie potrzeba jeszcze jakieś 30 tysięcy złotych, a więzienia na to nie stać – mówi Hirek Wrona. JULI, BACH

you can
Canon

Podziel się swoją pasją! Drukarka PIXMA iP4300 dzięki zastosowaniu technologii precyzyjnego druku FINE uczyni Twój świat jeszcze bardziej fascynującym. Przyjazny dla kieszeni system SingleInk pozwoli stworzyć gotowy album ze zdjęciami, wydruki na płytach DVD/CDR, a nawet wydruki dwustronne. PictBridge umożliwi wykonanie odbitek z aparatu fotograficznego bez komputera. Nigdy nie było to aż tak łatwe. Dalszych inspiracji szukaj na www.canon.pl

PIXMA iP4300

Mój styl,
Moja PIXMA.



Fot. LUKASZ GŁOWAŁA/FORUM

Koziołek będzie miał swoje centrum, o ile na inicjatywę radnych znajdą się pieniądze

Radni chcą bajek w Pacanowie

Świętokrzyscy radni szukają pieniędzy na Europejskie Centrum Bajki

Na centrum imienia Koziołka Matołka radni postanowili wyłożyć ponad pięć milionów złotych. Centrum ma być zbudowane z dużym rozmachem. Mieścić się w nim będą: muzeum, biblioteka, księgarnia, pracownia, a także sala kinowa i teatralna. Projekt zakłada również stworzenie obok budynku ogrodu ekologicznego, amfiteatru oraz kuźni przypominającej pracownię sławnych kowali z bajki o Matołku. Radni liczą, że do budowy ośrodka wykorzystane zostaną fundusze z budżetu państwa i Unii Europejskiej, bo koszt całej inwestycji to prawie 20 milionów złotych. Adam Jarubas, marszałek województwa świętokrzyskiego, uważa, że nowe centrum bajki przyciągnie do regionu zarówno turystów, jak i inwestorów. Przebić popularnością inny polityczny po-

mysł, którym województwo świętokrzyskie zasłynęło na całą Polskę, nie będzie trudno. Ze stacji Włoszczowa powstałej z inicjatywy ministra Gosiewskiego korzysta dziś każdego dnia zaledwie kilkanaście osób.

ASZ

REKLAMA

CHWAŁA

CHWAŁA



KS. DARIUSZ SIERADZY

Selekcjoner drużyny polskich księży sam wybiera swoich zawodników. Oko ma dobre – Polacy wygrali mistrzostwa Europy w halowej piłce nożnej księży, a ks. Marcin Olszewski, z sześcioma bramkami, został królem strzelców zawodów. Zawodnicy ks. Sieradzego pokonali zespoły z Włoch, Hiszpanii i Rumunii, a w finale po zażartym meczu zakończonym rzutami karnymi wygrali z Chorwacją.

GREG

ANTONI MACIEREWICZ



Fot. JERZY DUDKOPHOTOZEPHA

Przez długie tygodnie straszył raportem o WSI, który miał potwierdzić, że to organizacja przestępcza, manipulująca w III RP życiem polityczno-gospodarczym i dziennikarskim. Miały być twarde dowody, a skończyły się na insynuacjach i pośmiewisku, na jakie minister Macierewicz naraził Polskę za granicą. Światowa prasa od razu nazwała raport ujawnianiem operacyjnej kuchni. Minister Macierewicz pozostaje jednak głuchy na krytykę i zapowiada kolejne odsłony swego dzieła o WSI, tym razem poświęcone wpływowi WSI na Kościół i na media ojca Rydzyska.

APA

Karabin energią strzelający

Choć patrząc na profesora, trudno w to uwierzyć, to **Władysław Bartoszewski** naprawdę naprawdę skończył 85 lat



Urodziny profesora obchodzone z rozmachem w całej Polsce

Zwieńczeniem 85. rocznicy urodzin Władysława Bartoszewskiego ma być biografia pióra Marka Zająca, dziennikarza „Tygodnika Powszechnego”. W księgarniach pojawi się najprawdopodobniej pod koniec roku. – Zbieranie materiałów o życiu profesora to dla mnie jak studia podyplomowe z najnowszej historii – przyznaje Zając. – Nie było chyba żadnego ważniejszego wydarzenia w Polsce od wybuchu drugiej wojny światowej, w którym Władysław Bartoszewski nie brałby czynnego udziału. O burzliwym życiu profesora najlepiej świadczyć może liczba akt zebranych na jego temat przez Instytut Pamięci Narodowej. To 15 metrów bieżących teczek stojących na sztorc – wyjaśnia Zając.

Z akt IPN wyłania się obraz człowieka przepelnionego miłością do ojczyzny i niepospolicie odważnego. Jak też niepospolicie rozmownego i tryskającego energią. – W czasach stalinowskich profesor siedział w więzieniu w różnym towarzystwie – mówi Marek Zając. – Także w towarzystwie hitlerowców i zwykłych kryminalistów. Hitlerowcy nazywali go machine gewehr [karabin maszynowy – przyp. aut.]. Za to kryminaliści nadali mu ksywę „Zatopek”, na cześć słynnego czeskiego biegacza, który podobnie jak Władysław Bartoszewski ani chwili nie potrafił usiedzieć w miejscu.

Zdaniem Marka Zająca nic się od tamtej pory nie zmieniło. Profesor wciąż jest bardzo rozmowny, by nie powiedzieć gadatliwy, i wciąż za nim trudno nadążyć.

ASZ

Zostawi Kleszczów murowany

Kazimiera Tarkowska została wójtem roku

Kazimiera została Kleszczów zaniebany, a chce zostawić nie tylko murowany, ale i skanalizowany, wyasfaltowany, wyedukowany i doinwestowany – mówi 50-letnia wójt gminy Kleszczów w województwie łódzkim wybrana w miniony weekend na Wójta Roku 2006. Z pochodzenia opolanka, z wykształcenia inżynier rolnictwa. Najbogatszą gminą w Polsce, w której działa kopalnia i elektrownia Bełchatów, rządzi nieprzerwanie od 14 lat.

– Zazdrośni mówią, że to żadna sztuka rządzić, jak się ma w gminie kopalnię i budżet w wysokości 130 milionów złotych. Tyle że węgla starczy jeszcze na kilka lat i trzeba szeregu inwestycji, by po wyczerpaniu brzoźnej żyły Kleszczów się rozwijał, a ludzie mieli z czego żyć.

Za sprawą Tarkowskiej w gminie udało się od podstaw zbudować sieć kanalizacyjną, wodociągową, gazową i telekomunikacyjną, a 4,5 tysiąca mieszkańców gminy „dorobiło się” trzech samorządowych szkół podstawowych i przedszkola.

AJ

To niemal rytualne rozpoczęcie nowego życia jest według psychologów wołaniem o pomoc 25-letniej gwiazdy, którą ostatnie miesiące doprowadziły na skraj załamania nerwowego. Urodziła drugie dziecko, potem, po dwóch latach związku, rozwiodła z Kevinem Federline’em, zaś wytwórnia muzyczna odrzuciła jej nowe utwory. Obcięte włosy nie zamarują się – prawdopodobnie zostaną wystawione na aukcji charytatywnej. Już teraz lok Britney można kupić w serwisie aukcyjnym e-bay od osób, które rzekomo znają jej fryzjera. Ceny wahają się od 0,99 do 100 tysięcy dolarów, ale konia z rzędem temu, kto odróżni „fałszywkę” od prawdziwych pasemek Britney.

BP



Fot. BAUERGRIFIN.COM/BULLS

Na włosach Britney Spears interes zbijają internauci

Ups! Zrobiła to

Piosenkarka **Britney Spears** zszokowała świat nowym wizerunkiem – łysą głową i dwoma tatuażami na ciele

Wizyta w salonie fryzjerskim, a zaraz potem w studiu tatuażu były pierwszymi czynnościami, jakie piosenkarka wykonała po powrocie z kliniki odwykowej na wyspie Antigua, gdzie spędziła – prawdopodobnie na własną prośbę – tylko jeden dzień. Britney obcięła się na łysą i ozdobiła ciało tatuażami: na nadgarstku ma wytatuowane usta, a na biodrze – znak krzyża.

Gdańsk – Dakar



albo **SX4 4x4**, albo nic

Suzuki SX4 to zupełne zaskoczenie, które pozbawi Cię jakichkolwiek wątpliwości, co wybrać. Wyjątkowa kombinacja dynamicznego SUV-a i miejskiego auta sprawi, że odkryjesz jazdę samochodem na nowo. Po raz pierwszy zastosowano tutaj jednocześnie trzyakresowy napęd 4x4, silnik Diesla oraz skrzynię biegów z sześcioma przełoženiami. Nie bez znaczenia jest również fakt, że przy tak wielowymiarowych możliwościach SX4 nadal będziesz mógł nim spokojnie zaparkować, co w wypadku klasycznych SUV-ów bywa kłopotliwe.



Informacja o dealerach: 0 801 88 01 38*

*Koszt 1 impulsu lokalnego bez względu na czas połączenia

www.suzuki.pl

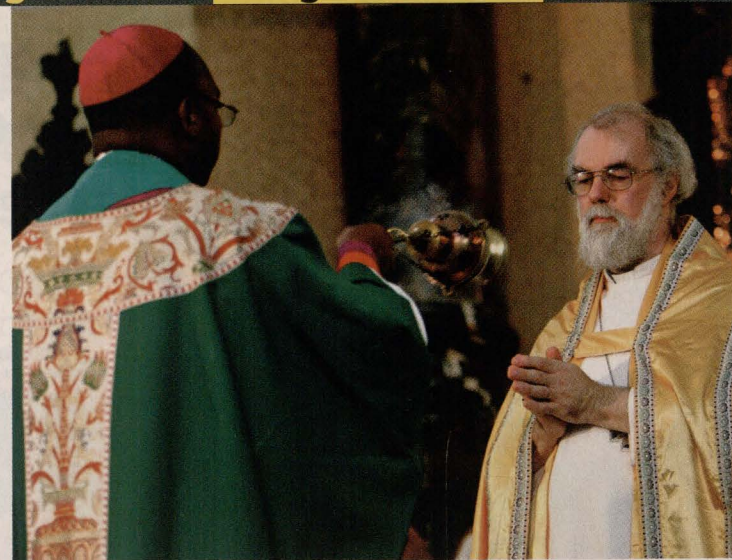


Way of Life!

Suzuki SX4 1.6. Zużycie paliwa oraz emisja CO₂ w cyklu mieszanym: od 6,8 l/100 km do 7,1 l/100 km oraz od 165 g/km do 173 g/km w zależności od wersji. Informacje o recyklingu: www.suzuki.pl

Anglikanie przejdą na katolicyzm?

Konsekracje kobiet i homoseksualistów na biskupów dzielią anglikański kler. Rozłamowcy mogą wrócić na łono Kościoła katolickiego



Konserwatywni biskupi z Afryki buntują się przeciw postępowym z Europy i USA. Na zdjęciu: przywódca anglikanów arcybiskup Canterbury Rowan Williams

Światowa konferencja anglikańskich prymasów w Dar es-Salam rozpoczęła się od skandalu: już pierwszego dnia obrad siedmiu afrykańskich duchownych odmówiło przyjęcia komunii ramię w ramię z biskupem Katharine Jefferts Schori, nowo wybraną prymasową Kościoła episkopalnego, czyli amerykańskich anglikanów. Liderem „buntu” jest arcybiskup Nigerii Peter Akinola, który przekonuje, że Pismo Święte zabrania poświęcania kobiet, a popierane przez Schori błogosławienie par homoseksualnych uważa za „szatański atak na Kościół”. Wokół Akinoli powstaje grupa Global South. Zrzesza ona jedynie dziewięciu z 38 anglikańskich prymasów, ale reprezentują oni

provincje zamieszkałe przez ponad połowę spośród 78 milionów wyznawców anglikanizmu.

W poniedziałek, dzień po zakończeniu zjazdu w Tanzanii, brytyjski dziennik „The Times” ujawnił fragmenty raportu anglikańsko-katolickiej komisji, która miała określić warunki unii między oboma Kościołami. Komisja pod przewodnictwem biskupa Davida Beetge z RPA (przyjaciela Akinoli) postuluje powrót anglikanów na łono Kościoła powszechnego. Podstawowym warunkiem ze strony Watykanu jest uznanie przez anglikanów prymatu papieża. Stolica Apostolska uchyliłaby z kolei wymóg celibatu wobec duchownych pozostających w związkach małżeńskich

(takie prawo mają już pojedynczy księża anglikańscy przechodzący na katolicyzm).

Ujawnienie rozmów zaostriża groźbę schizmy wśród anglikanów. Rowan Williams, arcybiskup Canterbury i głowa światowej Wspólnoty Anglikańskiej, od dwóch lat bezskutecznie negocjuje ugodę między konserwatywnymi biskupami z Afryki a postępowymi episkopalanami z USA, którzy wyświęcili na biskupa pierwszego czynnego i zadeklarowanego homoseksualistę, a ostatnio wybrali kobietę na przewodniczącą swojego episkopatu. Zszokowanym afrykańskim anglikanom bliżej do kościoła Benedykta XVI, zwłaszcza że Williams popiera biskup Schori.

LUC

27

tysięcy złotych becikowego

dostają od 1 stycznia Rosjanki, oczywiście w rublach. Jednorazowa zapomoga będzie dostępna dopiero po trzech latach od urodzenia drugiego dziecka. Wydać ją można tylko na edukację dziecka, zakup mieszkania lub utrzymanie niepracującej matki. Becikowe to element rządowego programu powstrzymania spadku populacji Rosji.

LUC

Mładić za Kosowo?

W ubiegłym tygodniu ministrowie spraw zagranicznych państw UE zaoferowali Serbii powrót do rozmów o wejściu do Unii, gdy tylko w Belgradzie powstanie „demokratyczny rząd”.

W wyborach pod koniec stycznia zwyciężyli – „niedemokratyczni” według Unii – nacjonaliści Vojislava Szeszelja. W oświadczeniu ministrów jest również wielokrotnie powtarzany wymóg lepszej współpracy z Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości w Hadze.

Po raz pierwszy nie pada jednak żądanie wydania generała Ratko Mladicia odpowiedzialnego między innymi za masakrę w Srebrenicy. Wydanie Mladicia było od 2001 roku warunkiem rozpo-

częcia jakichkolwiek negocjacji. Ale dziś dla Europy ważniejsze jest zapewnienie niepodległości Kosowa niż ściganie zbrodniarzy wojen-



Radovan Karadžić i Ratko Mladić mają w Serbii wielu zwolenników

nych. Do 10 marca Bruksela zaopiniuje propozycję ONZ dla Kosowa i jeśli Serbia również ją zaakceptuje, Unia chwilowo zapomni o Mladiciu i wróci do rozmów akcesyjnych.

LUC



Twój świat
w megalInternecie
neostrada tp 1 Mb
od 28 zł z VAT miesięcznie



Teraz możesz przemierzać w Internecie cały świat z ogromną łatwością.

Skorzystaj z wyjątkowej oferty – neostrada tp w megaszybkich opcjach 1Mb, 2Mb, 6Mb jest dostępna w promocyjnych cenach.

Dzięki temu możesz mieć neostradę tp 1Mb już od 28 zł z VAT miesięcznie nawet przez pół roku.

Dołącz do nas!

Zadzwoń pod numer 9393, wejdź na stronę www.tp.pl lub przyjdź do salonu sprzedaży tp lub Orange.

Szczegóły oferty znajdziesz w regulaminie promocji „neostrada tp – megalInternet” dostępnym na stronie www.tp.pl

www.tp.pl 9393

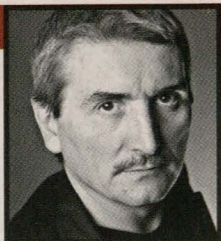


Jak słonie grają w polo

Reprezentacja USA nie ukończyła szóstych zawodów polo na słoniach w Galle na Sri Lance. Czterotonowy słoń Abey zrzucił swojego zawodnika razem z siodłem, po czym podszedł do stojącego obok busa i zaczął go demolować. ACH

a właściwie to

Wielka WSIpa



Prezydent Lech Kaczyński z uśmiechem na ustach wycofał się z PiS-owskiej wersji historii III RP – że od początku rządził tajne służby. Tę żabę musiał zjeść publicznie podczas wspólnej konferencji prasowej z kucharzem, który mu ją przyrządził – Antonim Macierewiczem, autorem raportu o WSI. Wbrew zamierzeniom twórców raport dowiódł czegoś zupełnie innego: postawił pod znakiem zapytania słuszność decyzji o rozwiązaniu WSI. Unaoczniał też, jak bezsensowne jest naprawianie służb specjalnych przed kamerami telewizyjnymi, zwłaszcza że nie przedstawia spraw nowych, a często powołuje się na materiały prokuratorskie i sądowe.

Gwóźdź programu PiS (ale także PO), jakim miało być rozpedzenie WSI, może się stać gwóździem do trumny. Raport wprawił zwolenników likwidacji w nastrój funeralny. I jakoś nie poprawiają go zaklęcia prorządowych publicystów w „Rzeczpospolitej” i „Dzienniku”, że niby słusznie się stało, pomimo pewnych niedociągnięć. Bo prezydent i premier, żyrując swemu przyjacielowi Macierewiczowi, bardzo podkopali własny autorytet. A przede wszystkim zaszкодzili autorytetowi państwa.

To, że fundamentalna zasada wysłuchania drugiej strony jest Macierewiczowi obca – wiedzieliśmy. Także to, że jest człowiekiem o władniętym spiskową teorią dziejów i manią prześladowczą (nawet teraz za rządów PiS czuje się – jako jeden z autorów raportu – zagrożony). Wiedzieliśmy też, że logika i synteza są jego słabą stroną w zderzeniu z wyolbrzymionym ego i dojmującym poczuciem misji. Zdążyliśmy się oswoić z jego polityczną niepoczytalnością. Pewnie dlatego nikt go raczej nie postawił przed Trybunałem Stanu, choć uczciwie na to zapracował.

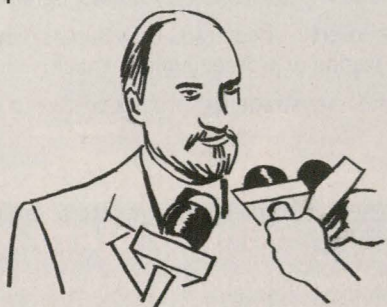
Dziwi natomiast polityczna naiwność Jarosława i Lecha Kaczyńskich. Pierwszy obsadził w głównej roli Macierewicza wbrew ostrzeżeniom przyjaciół ze swojego obozu przeciw, a nie krytykującego go „układu”. Drugi bał się, że nieopublikowanie raportu o WSI w kolejnym przekładanym co chwila terminie będzie wielką kompromitacją. Więc wybrał jeszcze większą. I pogubił się w wyjaśnieniach na temat redakcji raportu, sam sobie zaprzeczając. To prezydent dziś przede wszystkim kompromituje państwo przy okazji afery WSI, a nie ludzie, którzy go krytykują za pomocą słów niefortunnych.

Nie wiadomo, na co liczyli bracia, ale na pewno nie takiego efektu się spodziewali. Mam nadzieję, że do ich zwolenników dotrze, co oznacza raport: pierwsze w historii świata ujawnienie swoich agentów; historyjki z magla zamiast rzeczowej syntezy; brudzenie zamiast oczyszczenia państwa; opluwanie wielu ludzi, także sprzyjających PiS, bez podania dowodu, na czym polega ich wina; wystawienie państwa na zagrożenie bezpieczeństwa, na procesy. Wystarczy?

Rządzących bardzo długo usypiają ustabilizowane sondaże. Potem następuje nagły i raczej nieodwracalny zjazd popularności. Czy to jest ten moment w życiu PiS? Nie wiem. Ale jeśli nie, to widać przynajmniej, że rządzący utracili już kontakt z rzeczywistością.

WOJCIECH MAZOWIECKI

MACIEJOWSKI



-POLITYCZNIE PODEJRZANI. WY DZIENNIKARZE NIE JESTEŚCIE PODEJRZANI. WY JESTEŚCIE WINNI PRZESTĘPSTW POLITYCZNYCH.

wg „CK Dezerterzy”

© MARCIN MACIEJOWSKI



Dlaczego nie przeczytałem raportu

Słynnego raportu nie przeczytałem, bo najpierw ktoś mi pokazał stronę 91. i przeczytałem tam w rozdziale „Wpływ WSI na kształtowanie opinii publicznej”, że w 1998 roku inspirowany przez majora WSI napisałem wraz z Maciejem Gorzelińskim reportaż śledczy o wojnie firm francuskiej i amerykańskiej o prawa do produkowanej w Polsce wódki Belvedere. Jako że ja wiem na pewno, że nie działałem z inspiracji tego oficera – spotkaliśmy się z nim po kilkudziesięciu dniach pracy nad reportażem – musiałem uznać, że państwo mnie, obywatela, poniża. W oficjalnym dokumencie podpisanym przez prezydenta RP. I państwo kłamliwie podważa moją wiarygodność dziennikarską. Raportu więc nie przeczytałem, bo być może o innych znanych mi i nieznanach ludziach też przeczytałbym nieprawdę.

Po lekturze fragmentu nas dotyczącego uznaliśmy z Maciejem, że nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zwrócić się do prezydenta Lecha Kaczyńskiego z prośbą, żeby nas przeprosił za to pomówienie i za umieszczenie w raporcie. List z takim oczekiwaniem wysłaliśmy już do Kancelarii Prezydenta RP, dołączając do niego wymieniony w raporcie reportaż „Belvedere wojna” (czytaj: www.tok2szok.blox.pl). Ta lektura powinna, mamy nadzieję, uzmysłowić prezydentowi, że wziął udział w zniesławianiu nas. W reportażu bowiem, oprócz opisu samej wojny o Belvedere, przedstawiliśmy patologie w działaniu WSI, UOP i kilku wysokich urzędników państwowych, fragmenty tego wszystkiego, z czym prezydent chce walczyć. Od Antoniego Macierewicza niczego nie oczekujemy, z oczywistych powodów. Na dodatek wypadki po publikacji reportażu pokazały, że stając w tym sporze (po sprawdzeniu kilkuset dokumentów i rozmowach z kilkudziesięcioma informatorami) po stronie firmy francuskiej, mieliśmy rację. Liczne procesy sądowe i ugody zawierane przed sądami w Polsce i za granicą przyznały rację Francuzom, że to ich próbowano okraść z pomocą polskich funkcjonariuszy służb specjalnych i wysokich urzędników państwowych. Czekamy więc na zwykłe „przepraszam”, bo wierzymy, że prezydent został wprowadzony w błąd przez autorów raportu. Wiele osób mnie pyta, czy zdecydujemy się pozwać autorów raportu i prezydenta do sądu. Tego nie zrobimy, bo musielibyśmy pozwać do sądu państwo, czyli też wszystkich tych, którzy w tej chwili to czytają. Musielibyście w jakiś sposób za ten sądowy spór zapłacić – jako podatnicy. A na to państwo niczym sobie nie zasłużyli.

PIOTR NAJSZTUB

JEŻELI TWÓJ DOM NICZYM SIĘ NIE WYRÓŻNIA TO NIE NASZA WINA

Jeżeli nie znajdujesz inspiracji, powinieneś zobaczyć nasze nowoczesne meble i nasze Salony. W BoConcept® mamy najlepsze rozwiązania opierając się o doświadczenie w tworzeniu mebli o wspaniałym wzornictwie. Nasze meble są tak dobrze skonstruowane jak nasze ceny. Więcej informacji na www.boconcept.pl



od 4.595,-
Fotel Xpo.

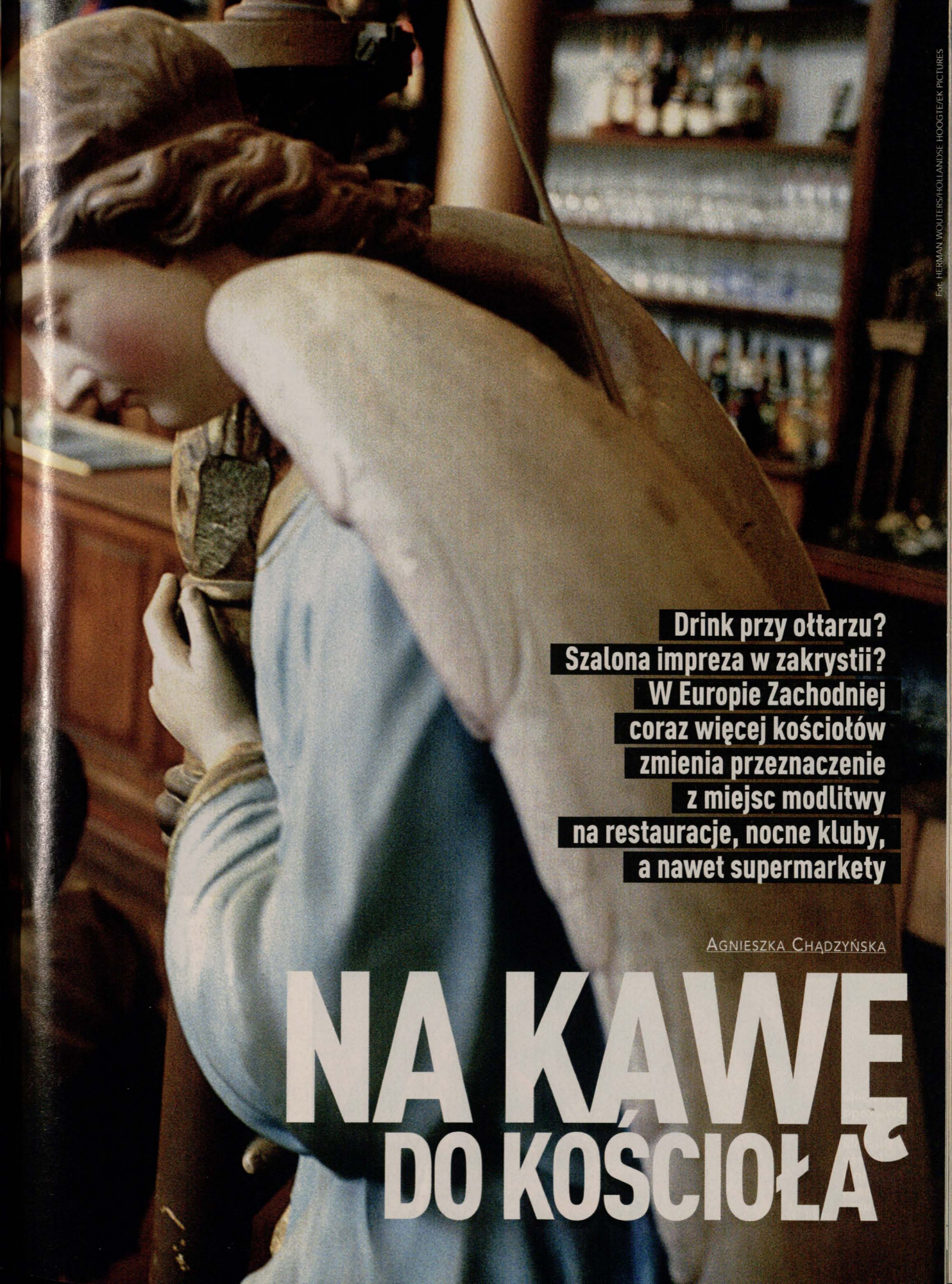
Katowice, ul. Dworska 12, (0 32) 257 24 78
Warszawa, ul. Miocińska 5/7, (0 22) 636 77 70
Sopot, Home Centre, Al. Niepodległości 697-701, (0 58) 763 40 44
Warszawa – Targówek, DOMOTEKA, ul. Malborska 41, (0 22) 720 46 78
Wrocław, Studio BoConcept DUNCAN, ul. Krakowska 31, (0 71) 792 52 12
www.boconcept.pl

BoConcept®

urban design



Pod Aniołem
– tak nazywa
się kawiarnia
w dawnym zborze
protestanckim
w Amsterdamie



**Drink przy ołtarzu?
Szalona impreza w zakrystii?
W Europie Zachodniej
coraz więcej kościołów
zmienia przeznaczenie
z miejsc modlitwy
na restauracje, nocne kluby,
a nawet supermarkety**

AGNIESZKA CHĄDZYŃSKA

NA KAWĘ DO KOŚCIOŁA



Klub „Paradiso” w byłym zborze w Amsterdamie słynie z hucznych gejowskich imprez

Fot. GULUS DUBBELMAN/HOLLANDESE HOOGTE/EEK PICTURES



Fot. THOMAS DORN/BILDERBERG/EEK PICTURES

W tym kościele w Petersburgu przez 30 lat dział basen, a miejsce ołtarza zajmowała wieża do skoków

Oddanie niepotrzebnej świątyni na cele komercyjne to często jedyny sposób, by utrzymać budowlę

W kościele Świętego Pawła w Bristolu księżę zastąpił akrobaci, którzy uczą się tu sztuk cyrkowych



Fot. ALAMY/BEA

W gotyckim wnętrzu kościoła Świętego Pawła w Bristolu od dwóch lat nie słychać już modlitwy. Zamiast tego w dawnej świątyni rozbrzmiewają głosy cyrkowców, a pod sklepienie latają kolorowe obręcze i kręgle. Gdyby nie umowa najmu podpisana przez cyrkowców z Towarzystwem Konserwacji Zabytków, dawny kościół stałby się zapewne meliną dla prostytutek i narkomanów, którzy od chwili jego zamknięcia w 1990 roku regularnie się do niego wlewali. Na mocy umowy może się tam odbywać sześć mszy rocznie w specjalnie przeznaczony na ten cel części świątyni. Taka sytuacja należy do rzadkości. Bezczynne kościoły są najczęściej sprzedawane

desakralizowane. Z kopuł znikają krzyże, a wewnątrz święte obrazy, ołtarze i posągi. Nawet kościelne dzwony wędrują do parafii cieszącej się większą liczbą wiernych. W kościele Świętej Marii w Dublinie od 1986 roku działają pub i restauracja. Ławki i kłęczniki zastąpiono krzesłami i stołami, a dawną świątynię wypełniają apetyczne zapachy i brzęk kufli do piwa. W XIX-wiecznym anglikańskim kościele w Cheltenham w Wielkiej Brytanii miejsce ołtarza zajął olbrzymi piec do pizzy – niezbędny, aby zadowolić podniebienia klientów mieszczącej się w dawnej świątyni włoskiej restauracji Zizzi. Ale to jeszcze nic. W przekształconym w nocny klub kościele w Amsterdamie odbywają się gejowskie imprezy. Wnętrze zapełniają się nagimi męskimi ciałami szalejącymi na kamiennej posadzce. Kościoły w holenderskich

miejsowościach Helmond i Zutphen nie dorównują co prawda sławą temu kultowemu już miejscu na mapie Amsterdamu, ale ich metamorfoza jest nie mniej szokująca – stały się supermarketami.

WCZESNOROMAŃSKA DYSKOTEKA

Desakralizacja świątyń towarzyszyła większości XX-wiecznych rewolucji. W Meksyku, w Świątyni Jezusowej w miejscowości Morelia, jeszcze w latach 30. powstała biblioteka publiczna. W tym samym okresie cerkiew Matki Boskiej Miłościwej w Sankt Petersburgu zamieniono na basen dla płetwonurków. Władze ZSRR nie miały sobie równych, jeśli chodzi o pomysłowość w zagospodarowaniu świętych miejsc. – Rosyjskie kościoły i cerkwie masowo przekształcano w spichrze, hale sportowe, a nawet muzea ateizmu – opowiada

profesor historii sztuki UW Waldemar Baranewski.

Według Chrisa Gillibranda, autora strony internetowej o kościelnych metamorfozach, między ówczesnymi a obecnymi desakralizacjami jest jednak zasadnicza różnica. To, co w Związku Radzieckim działo się pod przymusem, wbrew woli władz kościelnych i na przekór wiernym, dziś odbywa się za milczącym przyzwoleniem Kościoła i jest reakcją na gwałtownie postępującą laicyzację europejskich społeczeństw.

We Francji niecałe pięć procent katolików bierze udział w niedzielnej mszy. W Czechach praktykujących jest zaledwie trzy procent. Na ten kryzys wiary nałożył się też kryzys powołania wśród kościelnych duchownych. W seminariach szkoli się ich coraz mniej, w konsekwencji w niektórych parafiach



Tak wyglądały imprezy disco w dawnym kościele w Wieldządu. Teraz klub jest remontowany

Po desakralizacji kościoł przestaje być domem Boga. Nawet jeśli nowi właściciele zachowają krzyże i otarze, dla władz kościelnych jest to budynek świecki

zaczyna brakować księży, a taki stan rzeczy nie wpływa zachęcająco na i tak już zdemotywowanych wiernych. Świątynie zaczynają świecić pustkami, a władze kościelne, które muszą je samodzielnie utrzymywać, stają przed smutnym wyborem: albo burzyć kościoły, albo poszukać innej formy ich zagospodarowania.

– Słyszałem wiele głosów opowiadających się za tym, że lepiej kościoł zrównać z powierzchni ziemi, niż go bezcześcić – mówi Angus Fowler, brytyjski historyk badający zjawisko opuszczonych świątyń. Ale przecież wszystko zależy od tego, w jakim celu zostaną one wykorzystane. Nie dziwi reakcja mieszkańców Pragi, którzy ostro protestowali przeciwko przekształceniu XII-wiecznego kościoła Świętego Michała w dyskotekę. – Za to jeśli kościół stanie się ośrodkiem kultury albo domem spokojnej starości, czemu nie? – przekonuje Fowler.

Państwo Payer urządzili sobie dom w protestanckiej świątyni w Oferdingen



Sęk w tym, że Watykan nie określił reguł co do sposobu zagospodarowania opustoszałych świątyń. Lokalne władze kościelne zapominają więc o chrześcijańskiej wrażliwości i stosują zimny pragmatyzm. Pozbawiają się zbędnego balastu i jeszcze na tym zarabiają. W USA obrót kościołami to już intratna gałąź rynku nieruchomości. Świątynie przekształcane są przez deweloperów w apartamentowce, a następnie sprzedawane. Dzięki temu, że nie były budowane od zera mają przystępniejsze ceny. Władze kościelne też doskonale na tym zarabiają, więc rozważania na temat tego, czy właściwie wykorzystano kościelne wnętrza, idą do lamusa.

URBAN KUPUJE KOŚCIÓŁ

W porównaniu z Europą Zachodnią polskie kościoły są nadal pełne wiernych. A jednak pomysł na ich przekształcanie dotarł i do nas. Kilka lat temu usiłował go lansować Jerzy Urban. Kiedy parafia w Dalikowie przegrała proces o odszkodowanie dla dziewczyny przynięcionej przez konar na przykościelnym cmentarzu, komornik zdecydował o wystawie-

niu gruntów na licytację. Naczelny „Nie” wywołał burzę, deklarując, że jest zainteresowany kupnem kościoła i zamierza urządzić tam klub nocny.

Nie on pierwszy wpadł w Polsce na ten pomysł. Na początku lat 90. gmina Płużnica wystawiła na sprzedaż poewangelicki kościół z końca XVIII wieku w Wieldządu. Szybko znalazł się nabywca i w 1993 roku powstała tam dyskoteka Rink-Weisu. Klub wzbudził większe kontrowersje wśród mieszkańców Wieldządu niż wśród duchownych – po otwarciu pobłogosławił go nawet miejscowy ksiądz.

Wójt gminy Płużnica także jest przychylny projektowi: – Jeśli kościół zostaje przekształcony w obiekt, który dostarcza ludziom przyzwyczajonej rozrywki, to czemu nie? – ocenia. Tyle że zdjęcia z Rink-Weisu przedstawiające nagich mężczyzn i panie tańczące przy rurze trudno nazwać przyzwoitymi. Kiedy dwa lata temu klub zamknięto, jego przeciwnicy pomysłu nie mieli już. Kiedy w kwietniu nastąpi ponowna inauguracja dyskoteki.

LISTY

WWW.PRZEKROJ.PL E-MAIL: redakcja@przekroj.pl

CZYJE TO POMYSŁY?

Z trudem udało mi się kupić bilet na spektakl premierowy „Akademii Pana Kleksa”. Byłoby czymś dla mnie niewyobrażalnym pominięcie go. Z kilku powodów. Jednym z najważniejszych był udział pana Borisa Kudlički w realizacji „Akademii Pana Kleksa”. Ani jeden spektakl z udziałem tego wspaniałego i utalentowanego scenografa nie uszedł mojej uwadze.

Nie chcę opisywać swojego oburzenia, zdenerwowania i rozgoryczenia, kiedy w artykule pana Jacka Sieradzkiego czytam następujące stwierdzenia: „Błogosławieństwem warszawskiego widowiska okazała się współpraca z animatorem komputerowym Tomaszem Bagińskim...” itd. Owszem, nie mam nic do zarzucenia panu Tomaszowi Bagińskiemu, ale na litość boską (!!!) – pomysły i dekoracja są dziełem pana Borisa Kudlički.

M. Lazurek

Owszem, „pomysły i dekoracja są dziełem Borisa Kudlički” (choć co to znaczy „pomysły”? Pomysły na co?). Nikt tego autorstwa panu Kudlićce bynajmniej nie odmawia. Ale co zrobić, skoro nasz recenzent szczególnie sobie

upodobał podkreślenie zasług pana Bagińskiego?

Redakcja

GDZIE CI MĘŻOWIE

General Stanisław Koziej, który ma się za lokalnego Clausewitz, powiedział w rozmowie z Kasią Kolendą (to nie poufalość – to sympatia) w 6. numerze „Przekroju”, że w sprawie amerykańskiej tarczy antyrakietowej nie

powinno zabierać głosu społeczeństwo, bo to zbyt skomplikowane. Dosłownie powiedział: „To zbyt skomplikowany projekt strategiczny, aby możliwa była odpowiedź tak lub nie albo aby decydowały wyłącznie emocje ludzi. Decyzja o tarczy być może powinna zapaść nawet wbrew opinii publicznej, jeśli władze uznają, że jest to dla nas korzystne. Mężowie stanu muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za decyzje, które podejmują”. Dawno nie czytałem tylu głupstw nagromadzonych w jednym zdaniu. Ale piszę o tym z innego powodu. Chciałbym prosić uprzejmie, żeby pan general zechciał wymienić nazwisko chociaż jednego męża stanu w obecnej ekipie rządzącej, a nawet szerzej, wśród czynnych aktualnie polityków wszelkich opcji.

Kazimierz Siemianowicz Kalisz

ADRES REDAKCJI: 00-480 WARSZAWA, UL. WIEJSKA 19

36 lat temu

Przekrój pisał o...

Po masakrze stoczniovców w grudniu 1970 i wymianie Gomulki na Gierka na stołku I sekretarza KC PZPR trwała wymiana kadr. „Przekrój tygodnia” informuje, że nowym marszałkiem Sejmu został Dyzma Gałaj. Że też nie bali się wybrać na marszałka kogoś o takim znaczącym imieniu!

Ale tak naprawdę to nie koniec Gomulki jest tu ważny, lecz koniec Beatlesów! „P” przedrukowuje wywiad, jakiego Lennon udzielił magazynowi „Rolling Stone” w związku z rozpadem zespołu:

– Kiedy Beatlesi mówili o sobie, określali się jako cztery części jednej całości. Co się stało z tą całością?

Przypomnieli sobie, że są czterema indywidualnościami. My także wierzyliśmy w mit Beatlesów. Nie wiem, czy inni jeszcze w to wierzą. Było nas czterech facetów. Założyliśmy zespół, który się bardzo podobał. To wszystko. Nasze najlepsze kawałki nigdy nie zostały nagrane.

– Dlaczego?

Dlatego że na początku byliśmy muzykami w Liverpoolu i w Hamburgu, graliśmy w klubach i piwnicach. Kiedy graliśmy prawdziwy rock, to naprawdę było fantastyczne. Jak zdobyliśmy sukces... no to zdobyliśmy sukces. Już nigdy więcej nie zrobiliśmy żadnych postępów. Potem Brian [Epstein] pięknie nas ubrał i w ogóle... i to był już koniec. Muzyka, nasza muzyka, zmarła przed naszym pierwszym tournée.

przekrój tygodnia ROZSTANIA



Robert Adler, 94 lata. Austriacki wynalazca. Opatentował 180 wynalazków, z których najbardziej znany jest pilot od telewizora. Był pionierem badań nad powierzchniowymi falami akustycznymi – technologią wykorzystaną w telefonach komórkowych. Jego ostatni patent dotyczący monitorów dotykowych został zarejestrowany 1 lutego 2007 roku.



Leszek Drewniak, 56 lat. Jeden z założycieli jednostki GROM i prezes zarządu Fundacji Byłych Żołnierzy Jednostek Specjalnych GROM, która pomagała byłym żołnierzom i ich rodzinom. Drewniak był legendą polskich sztuk walki. Jako trener kadry Polski w karate wychował wiele pokoleń zawodników.

Emil Kiszka, 81 lat. Polski czołowy sportowiec w latach po II wojnie światowej. Dziewięć razy zdobywał tytuł mistrza Pol-

ski: dwa razy w skoku w dal, trzy razy w biegu na 100 metrów i po dwa razy w biegu na 60 i 80 metrów. Grał także w drugoligowym zespole piłkarskim Concordia Knurów.



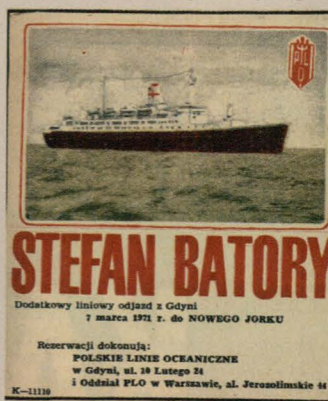
Peter Ellenshaw, 93 lata. Mistrz efektów specjalnych, laureat Oscara za film „Mary Poppins”. Zanim trafił do przemysłu filmowego, pracował jako malarz. Jego prace wypatrzył sam Walt Disney. To właśnie Ellenshaw namalował pierwszą mapę Disneylandu, która ozdobiła ulotki z legendarnego parku rozrywki.



Barbara Gittings, 75 lat. Jedna z prekursorów ruchu praw homoseksualistów w USA. W 1958 roku założyła pierwszą w Stanach Zjednoczonych organizację lesbijek, a w latach 70. brała udział w kampaniach, które przekonywały amerykańskich psychologów do wycofania homoseksualizmu z listy chorób psychicznych.

21 LUTEGO 1971

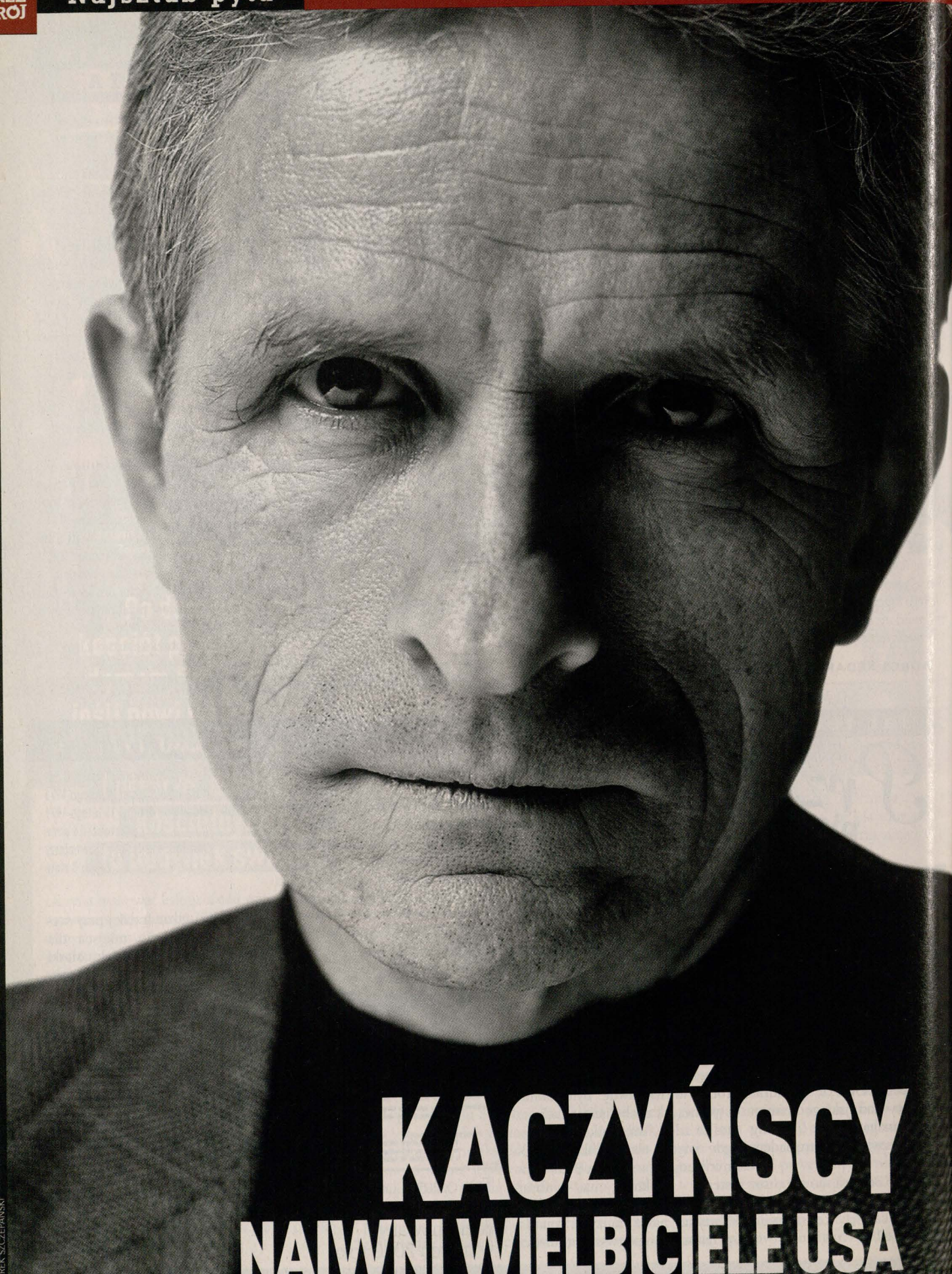
„Przekrój” nr 1350
data na okładce: 21 lutego 1971
numer oddany do druku: 15 lutego 1971
objętość: 16 stron
nakład: 510 tysięcy egzemplarzy
cena: 3 złote



Ten ostatni polski transatlantyk został zezłomowany w marcu 2000 roku

w Anglii i gdzie indziej przy scenie rezerwowano miejsca dla wózków młodych kalek. Matki pchały te wózki ku nam, tak jakbyśmy posiadali moc, by ich uleczyć... Okropne. Co wieczór to samo. Dla mnie to była prawdziwa obsesja. Miałem wrażenie, że otaczają nas tylko kaleki, ślepi, głusi, paralitycy. Byłem cały czas pijany. Nie mogłem już tego dłużej wytrzymać. To było okropne, takie poniżające. Trzeba było zrezygnować z wszelkiej godności, aby zgodzić się być tym, czym stali się Beatlesi. Tak to odczuwam dzisiaj”.

MARCIN BARAN



KACZYŃSCY NAIWNII WIELBICIELE USA

Tarcza antyrakietowa to system chroniący tylko USA – mówi profesor ROMAN KUŹNIAR, zwolniony doradca rządu. – Nasza władza zbyt ufa Bushowi

Dlaczego pan jest przeciwny obecności części tarczy antyrakietowej w Polsce?

– Są powody ogólniejsze i bardziej szczegółowe. Te ogólniejsze dotyczą samego projektu tarczy antyrakietowej. Uważam, że jest zły, błędny, chybiony. On nie bierze się z zagrożeń, on bierze się z możliwości. To jest przy okazji program kosztowny, więc są duże pieniądze do zarobienia, i jest ułuda, że technologicznie jest możliwe do zrealizowania. Istnieje więc niemerytoryczna pokusa, żeby spróbować, zwłaszcza że globalny program polityczny...

Program dzisiejszej Ameryki?
– Tak, z którą ja mam problem, bo ja nie mam problemu z Ameryką tak w ogóle, tylko z tą konkretną administracją, z jej polityką bezpieczeństwa, przede wszystkim międzynarodowego. Projekt tarczy rakietowej nie odpowiada na zagrożenia, to jest rzecz wymyślona. Ale jest jeszcze coś gorszego. Gdyby on był tylko zbędny, niepotrzebny – pół biedy. On jest groźny.

Bo?
– On, gdyby miał się udać, jeszcze wzmocni Amerykę, ponad tę największą siłę, którą już dzisiaj ma. Da jej prawie niekalkulowalną strategiczną, a co się z tym wiąże – poczucie bezkarności, że cokolwiek zrobi, to nikt jej „nie podskoczy”. To jest jak z władzą, która korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie. I tarcza będzie zwieńczeniem budowania władzy absolutnej nad innymi państwami. To oczywiście stworzy pokusę, istokolwiek będzie rządzić Ameryką, łatwego – bo nieoparczonego ryzykiem strat we własnym kraju – szybkiego interwencjonizmu. Zresztą tę pokusę już dzisiaj dostrzegamy w Ameryce.

Nie wiem, czy dostrzegamy, bo im pomagamy w Iraku, w Afganistanie.

– Bierzemy w tym udział. Więc budowa tarczy antyrakietowej wywoła reakcje, reszta świata nie będzie jej kochać. Nie będą jej odpowiadać ta absolutna hegemonia Ameryki i poczucie własnej niemocy. Także dlatego, że to nie są państwa takie same jak my. To są inne cywilizacje, ze swoimi aspiracjami, z możliwościami, historią, które nie chcą być układane na mądrym łonie jednej wizji porządku międzynarodowego. To nie znaczy zatem, że te inne kraje będą rzucać nam wyzwania, będą zwracać porządek międzynarodowy. Nie będą chciały podlecieć tej formule, jaką Amerykanie spróbują im narzucić poprzez swoje strategiczne instrumentarium, w tym tarczę antyrakietową, i będą szukały sposobu przełamania ich prymatu strategicznego. Ameryka jest w tej chwili w stanie wygrać wojnę nuklearną z całym światem, nie ponosząc właściwie wielkich szkód, Rosjanie dowiedzieliby się, że ich kraj znika z powierzchni, momencie kiedy on by już zniknął.

To powody ogólne. A dlaczego my nie powinniśmy brać w tym udziału?

– Nie należy uczestniczyć w rzeczach, które są bądź zbędne, bądź złe. Nie tędy droga do bezpieczeństwa. Lepiej się wyimprować, lepiej w tym nie uczestniczyć. Chyba już za późno, premier tego chce.

Roman Kuźniar
54-letni dyplomata i naukowiec. Jako szef Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych przygotował analizę ukazującą negatywne skutki budowania w Polsce amerykańskiej tarczy przeciwrakietowej. Niemal natychmiast został zdymisjonowany przez premiera Jarosława Kaczyńskiego. Na brak pracy nie narzeka, bo od 1992 roku jest wykładowcą w założonym przez siebie, pierwszym w Polsce cywilnym Zakładzie Studiów Strategicznych Instytutu Stosunków Międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim. Prowadzi wykłady z zakresu bezpieczeństwa międzynarodowego, praw człowieka i polskiej polityki zagranicznej. Tę PiS-owską określa mianem „polityki zaścianka”. A porównanie ma niemal ze wszystkimi rządami III RP, bo od 1990 roku przez 15 lat pracował w MSZ, będąc dwukrotnie szefem departamentu analiz, ambasadorem Polski przy ONZ w Genewie oraz przez ostatnie trzy lata dyrektorem Akademii Dyplomatycznej MSZ. Szefem PISM był od czerwca 2005 roku. Jest także redaktorem naczelnym „Rocznika Strategicznego” oraz autorem książki „Polityka i siła” poświęconej wpływowi użycia siły militarnej na osiąganie celów w polityce międzynarodowej.

– Oby nie było tak jak z wojną w Iraku czy Afganistanie. Operacja w Afganistanie jest przepisowo partaczona. Po pięciu latach wojny musimy tam podwajać kontyngent natowski. To się z nieba nie wzięło, wzięło się z błędów. Z Irakiem jest podobnie. Tak jak uważałem, że nie należało brać udziału w tej wojnie, tak też uważam, że nie należało inwestować w bezpieczeństwo własne poprzez wzmocnienie stosunków z Ameryką. Potrzebujemy Ameryki, ale wskutek błędnej analizy sytuacji strategicznej Polski oddaliśmy jej zbyt wiele. Nie jesteśmy w sytuacji takich zagrożeń, które wymagałyby jakiegos specjalnego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi ponad ten, którym dysponujemy poprzez Sojusz Atlantycki i istniejące już porozumienia. Jesteśmy w o wiele lepszej sytuacji niż Rosja i wiele innych krajów, które są mocarne swymi raketami, a jednocześnie trzęsą się o swoje bezpieczeństwo, dlatego że na przykład Rosjanie od południa mają presję niestabilności. My, jako członek Sojuszu Atlantyckiego i Unii Europejskiej, mamy komfortową sytuację i nie potrzebujemy brać na siebie takich inwestycji w ekstrasojusz z Ameryką, który by wiązał się z uczestnictwem w złym projekcie. Co na dodatek niesie ze sobą bezpośrednie zagrożenia dla Polski czy niedogodności, których nie zdoła zrównoważyć żadna rekompensata, którą Amerykanie ewentualnie gotowi nam byli dać.

Mówi pan o ewentualnym ataku na te instalacje?

– Istnieje oczywiście możliwość zniszczenia tej instalacji w sytuacji kryzysu, nawet poniżej konfliktu globalnego. Co będzie robił ktoś zagrożony przez Amerykę, przeciwko komu Ameryka będzie prowadzić operacje? Będzie starał się jej dokuczyć. Nie zrobi tego wprost, na jej terytorium, bo jest ono strzeżone. Więc pewnie będzie chciał tę tarczę podziurawić, po to żeby sobie utorować drogę do baz amerykańskich w Europie lub na terytorium amerykańskie. A więc będzie zwyczajnie chciał jej bazy odstrzelić, zniszczyć, mniej czy bardziej precyzyjnie, w zależności od tego, skąd będzie strzelał. Jeżeli z Kaliningradu – to pewnie zrobi to celnie, zniszczy bazę i nic więcej. Jeżeli to będzie z dalszej odległości, to nie chciałbym być mieszkańcem Szczecina czy Koszalina w tej sytuacji. My powinniśmy czasem zainwestować w nasze bezpieczeństwo, ale tylko wtedy, kiedy istotnie chodzi o nasze bezpieczeństwo, a nie wtedy, kiedy chodzi o pewien luksus, gadżet, który służy tylko Ameryce.

Może dzisiaj bezpieczeństwo oznacza schowanie się do kieszeni Amerykanów?

– Świat nie jest czarno-biały, że tylko Ameryka jest biała, a cała reszta czarna. Oczywiście, my wpisaliśmy się w słynną teorię stosunków międzynarodowych, strategię bandwagoningu, podczepiamy się pod hegemonia i liczymy na jakieś bonusy. Są wtedy trzy rodzaje bonusów – bezpieczeństwo, korzyści ekonomiczne i prestiż. Niektórzy mówią, że jest jeszcze możliwość wpływu na politykę hegemonia, ale w istocie ta teoria wyklucza tę opcję. My jesteśmy laboratoryjnym przykładem państwa, które realizuje strategię bandwagoningu i to postępowanie, zgodnie z teorią, uzależnia nas od hegemonia. A nasza potrzeba schowania się pod tym większym kapeluszem, parasolem, bierze się ze złej diagnozy sytuacji. I z choroby, która toczy polską politykę od pewnego czasu: z choroby niedojrzałości z jednej strony, a z drugiej strony – z lęku, kompleksów, wyobrażenia sobie zagrożeń, że jesteśmy niekochani, że na nas cychają. Z choroby, bo w Polsce klasa polityczna nie myśli przynajmniej, tylko operuje wytrychami, zakłęciami historycznymi. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że relacje geopolityczne są zupełnie inne. Polskę wreszcie (bo jesteśmy w Sojuszu Atlantyckim, Unii Europejskiej, nie ma Sowietów, zupełnie inne są Niemcy) stać na spokojną, poważną politykę, która opiera się na własnej refleksji. Sojuszniczą politykę oczywiście, wspólnotową politykę, która tworzy Europę, tworzy Sojusz Atlantycki, buduje się Zachodu, ale która pewien wkład wnosi własnym wyśiłkiem intelektualnym.

Panie profesorze, ale jeżeli jest tak, że obecnej władzy i w ogóle tej klasy politycznej nie stać na prawdziwą, własną politykę i oni to wiedzą, że nie są w stanie prowadzić skomplikowanej gry dyplomatycznej zgodnej z własnym „wsadem” intelektualnym, skoro tego nie potrafimy, to chyba nie pozostaje nam nic innego, jak tylko schować się do kieszeni Ameryki?

– Myślę, że ma pan, niestety, rację, że to chyba świadczy o naszej niezdolności do wysiłku, który umożliwiłby nam skuteczne poruszanie się na scenie europejskiej.

Wciąż może to nasze „podpinanie” się pod USA jest pragmatycznym realizmem?

– Nie, to nie jest realizm. To jest zwykłe leniwo.

Ale jeżeli ktoś stwierdza, że jest leniem, i wie, że się nie zmieni...

– Nie sądzę, żeby pan uzyskał od kogokolwiek na scenie politycznej deklarację, że jest leniem. Jeżeli chodzi o poprzedni układ rządzący, od centrum na lewo, to postawienie na Stany Zjednoczone, zwłaszcza w kontekście irackim, było bardzo oportunistyczne. To była potrzeba pokazania się, a przy okazji zagrania na nosie Europie. Być może dochodziły do tego jakieś kalkulacje, korzyści dla nas, które uzyskamy dzięki zaangażowaniu w wojnę iracką.

Kalkulacje się nie sprawdziły, bo nie mogły się sprawdzić, dlatego że zgodnie z teorią nie ma się wpływu na hegemonia, a hegemon okazał się bardzo skąpy i nadmiernie egoistyczny. Ameryka z reguły jest szczerą – pokazały to administracja Clintona i wcześniejsze. Natomiast administracja Busha jest skrajnie egoistyczna, skrajnie pravicowa, najczęściej pokazująca figę swoim partnerom. Jeśli znaleźli takich frajerów w Polsce właściwie za nic, to w to im graj.

Nasi politycy nie zdają sobie sprawy z tego, że Ameryka się zmienia. Na początku kadencji Busha wyobrażaliśmy sobie wspólną Amerykę Reagana, zupełnie dobrą Amerykę Clintona – to była przyzwyczajona administracja, otwarta, pogodna, która także myślała o świecie, była gotowa robić coś bezinteresownie. Ta nie. Tu został popełniony kliniczny błąd percepcji przez administrację Kwaśniewskiego–Millera: zupełna niezdolność zrozumienia, że to jest już inna Ameryka. Nie tylko mam na myśli neokonserwatyzm, ale też przemiany wewnętrzne, zbrojenia. Ten gigantyczny potencjał militarny, który po trosze odebrał rozum Ameryce, odebrał jej umiejętność kalkulacji, spokój, cierpliwość, finezję.

Ale wydaje się, że Ameryka jest jedynym krajem, któremu jako tak dzisiaj prezydent i premier ufają.

– To jest prawdziwe nieszczęście. Nie dlatego, żeby nie należało w jakiejś mierze Ameryce ufać, chociaż akurat ja tej administracji nie ufam. Mój problem z tarczą antyrakietową bierze się również z tego, że ja odmawiam wiarygodności obecnej administracji amerykańskiej w dziedzinie bezpieczeństwa. Po wszystkich błędach, jakie popełniła, i biorąc pod uwagę doktryny, strategię bezpieczeństwa narodowego, które zostały ogłoszone we wrześniu 2002 roku, wraz z ostatnią mutacją z marca 2006 roku, widać, że to są takie dosyć bolszewickie strategię bezpieczeństwa narodowego – wiele jest podobieństw, podobny język. Jeśli co drugie słowo to „wolność”, „pokój”, coś tam jeszcze, a ja pamiętam te wszystkie „siły pokoju, socjalizmu” – to nie mogę inaczej o tym myśleć. To jest ten sam żargon.

Że najważniejsza jest „wojna o pokój”.

– W wyniku której „nie zostanie kamień na kamieniu”. Tak było w PRL-u.

W premierze i prezydencie narasta nieufność do Niemiec, do Rosji i pewnie wsadzą nas do kieszeni Ameryki.

– Jest to dramatycznie nieuzasadnione. Zresztą poważni Amerykanie sami to mówią. Na przykład Richard Armitage, jeszcze dwa lata temu pierwszy zastępca sekretarza stanu, przyznał niedawno na łamach jednego z polskich pism, że po 2001 roku USA eksportują wyłącznie złość i nienawiść, że Ameryka nieprędko stanie się siłą dobra. W jego ustach to oświadczenie miarodajne.

Sens mojej ekspertyzy o tarczy antyrakietowej był podwójny: po pierwsze, uświadomić rządzącym, że to nie jest taki system, jak oni sobie wyobrażają, że to nie jest ten system chroniący w jakiejś mierze Polskę, lecz wyłącznie Amerykę i w związku z tym nie powinniśmy w to wchodzić, że należy odwielekać negocjacje, przeciągnąć do następnej administracji, niezależnie od tego, jaka ona będzie – republikańska czy demokratyczna. A drugi sens ekspertyzy był taki, że skoro upieramy się, by w to wejść (a nie mam co do tego wątpliwości, widząc ideologię obozu rządzącego w Polsce), to trzeba podnieść poprzeczkę partnerowi. Kierownictwo MON bardzo dobrze rozumiało moje wystąpienia.

Polacy tarczy nie chcą

Według najnowszego badania CBOS z lutego 2007 roku aż 55 procent Polaków jest przeciwnych budowaniu w Polsce amerykańskiego systemu antyrakietowego. Według większości (61 procent) będzie on zagrożeniem dla Polski, a według 17 procent – narazi Polskę na ataki terrorystyczne. Za budową tarczy jest 28 procent badanych.

Co ciekawe, 54 procent badanych popierających PiS nie chce budowy tarczy antyrakietowej, mimo że to właśnie ta formacja polityczna negocjuje z Amerykanami budowę nowego systemu. Tymczasem PO, która zadeklarowała weto wobec tarczy, ma w szeregach swych wyborców więcej zwolenników tarczy: 47 procent w stosunku do 40 procent przeciwnych.

Porównując ostatnie badania CBOS w sprawie tarczy, widoczny jest ciągle spadek poparcia. W grudniu 2005 roku za budową tarczy opowiadało się 50 procent Polaków, a 32 procent było przeciw. W połowie ubiegłego roku zwolenników było już tylko 35 procent, a przeciwników 54 procent.



Foto: AP/EP/AST NEWS

Był kierownictwo MON.

– Rzeczywiście, były, które zresztą grało przeciw raczej kartą pro-amerykańską, chciało mieć tę tarczę, ale na możliwie dogodnych dla Polski warunkach. Więc sensem tej ekspertyzy było danie stronie polskiej tak dobrych argumentów, żeby Amerykanie nie chcieli nas ogrzać, jak to zrobili przy okazji Iraku. I jak zaczęło się dziać także przy okazji tarczy antyrakietowej. Bo przecież to myślimy się do nich zgłosili z propozycją, nie oni do nas – popełniono błąd. Słyszysz, jak nasi politycy rządzący mówią, że polityka to jest twarda gra, a później okazuje się, że my na wstępie oddajemy wszystko... Tak samo śmiałem się przy okazji Iraku, że najpierw posłaliśmy do Łódzka, a później zaczęliśmy coś mamrotać o cenie. A to nie jest tak, że tarcza na nas spadła kilka miesięcy temu. Ja obserwuję szerszy kontekst, dokładnie ten projekt od lat 60. śledzę, analizuję, i robią to też inni. Kiedy więc pani minister wróciła z Brukseli i powiedziała, że teraz będzie rozmawiać z ekspertami na temat tarczy, przygotowałem tę ekspertyzę, żebyśmy mieli argumenty w dyskusji.

Bo jakbym wyglądał jako szef Zakładu Studiów Strategicznych Uniwersytetu Warszawskiego, autor publikacji w tej dziedzinie, a przy okazji dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, który ustawowo ma obowiązek zasilania kancelarii prezydenta, premiera, ministra spraw zagranicznych, parlamentu ekspertyzami, diagnozami, ocenami, które powinny pomóc decydentom podejmować mądre decyzje, co by o mnie powiedziano za miesiąc czy dwa, gdyby decyzję podjęto i na przykład coś byłoby nie tak? Padłoby wtedy: gdzie był Kuźniar, gdzie był PISM?

Przedstawił pan swoją negatywną opinię o tarczy, inną niż ma na przykład premier, i został pan zwolniony. Co pan usłyszał podczas zwalniania?

– Nic.

Jak to nic?

– Nic nie usłyszałem. Usłyszałem, że pan premier prosił przekazać mi akt odwołania. I to wszystko.

Myśli pan, że premier czytał czy nie czytał?

– Nie potrafię powiedzieć. Ekspertyza była skierowana do dość niewielkiej liczby ludzi w państwie, którzy odpowiadają za bezpieczeństwo Polski. I nie chodzi o to, żeby się ze mną zgadzać, ale przedstawiłem pewien punkt widzenia, kompetentny, dlatego że od lat się zajmuję tym systemem.

Czy to nie jest tak, panie profesorze, że my się spieramy tu w Polsce o coś, czego nie będzie, bo czytamy, że Kongres obcina wydatki na tę tarczę i być może w ogóle jej nie będzie. Toczmy bratobójczą walkę o to, kto bardziej kocha Amerykę, a tymczasem...

– To jest zagadnienie percepcji partnera – czy my dobrze czytamy Amerykę. My w dalszym ciągu sądzimy, że to jest epoka Roosevelta, Trumana, Reagana, Clintona, a to nieprawda.

W tym sensie pańskim zdaniem Ameryka jest dużo groźniejsza niż Rosja na przykład?

– Obiektywnie rzecz biorąc – tak. Zagrożenie bierze się z potencjału, z relacji sił, z aspiracji, z wizji, które dane mocarstwo chce

realizować. Ameryka jest groźna w tym sensie, że inne państwa, inne regiony świata, inne cywilizacje mają prawo obawiać się Ameryki. Huntington w swojej słynnej książce nie przewidywał zderzenia cywilizacji, mówił wyraźnie, że będzie iskrzyć, będą zderzenia, napięcia, konflikty międzycywilizacyjne jedynie o tyle, o ile Zachód będzie wywierał presję na inne cywilizacje, co będzie zagrażało ich tożsamości. Wspaniały, mądry Henry Kissinger napisał doktorat pełen podziwu dla powściągliwości, która się bardziej opłaca, o kooperacji, wciąganiu innych do współpracy, a nie dyktowaniu innym naszych warunków, ponieważ przejściowo mamy przewagę. Ci inni nie pozwolą nam na zbyt długie utrzymywanie tej przewagi.

Uśmiechnąłem się na te słowa, ponieważ w myślach podstawilem PiS zamiast Ameryki i nadal wszystko mi się zgadzało.

– Nie jestem specjalistą od wewnętrznego życia politycznego, tylko od polskiej polityki zagranicznej, a tu mam do czynienia ze stałym tłem. Niech pan spojrzy w dokumenty, w sejmowe debaty, polemiki polityczne dotyczące polskiej polityki zagranicznej na początku lat 90. Cóż to był za poziom! W najczarniejszym śnie nie wyobrażałem sobie, że tak radykalnie spadnie stopień naszego rozumienia świata, jakoś komunikowania się z nim, klasa tego, co namy do zaoferowania Europie.

Zalóżmy, że władza wsadzi nas do kieszeni Ameryki. Co wtedy Europa o tym powie?

– Odpowiedź jest skomplikowana. Jeżeli już założyć, że istnieją takie zagrożenia, o jakich mówi Ameryka, i dlatego chce mieć tę tarczę, choć ja nie wierzę, że Iran, Korea czy Rosja będą chciały odpalić rakiety w kierunku Ameryki, bo byłoby to samobójstwo, ponieważ zanim taka raketa tam doleci, to Amerykanie przycisną guzik i kraj agresora zniknie z powierzchni ziemi. Państwa nie są samobójcami, terroryści tak. Więc jeżeli rzeczywiście będzie mieć

Jeżeli my teraz wejdziemy w system amerykański, a Unia zacznie budować swój, to oczywiście Amerykanie będą nam mówić: nie, już do Europy nie wchodzić. I będziemy mieli niepotrzebny dylemat

miejsce proliferacja techniki rakietowej, będą nią dysponowali terroryści, to rzeczywiście mamy problem. Ale nie będzie to dotyczyło rakiet balistycznych. To będzie stanowić jednak pewne zagrożenie dla całego obszaru Sojuszu Atlantyckiego, powinien więc powstać natowski odpowiednio skonfigurowany system antyrakietowy.

Czyli taki, który będzie chronił wszystkie państwa sojusznicze.

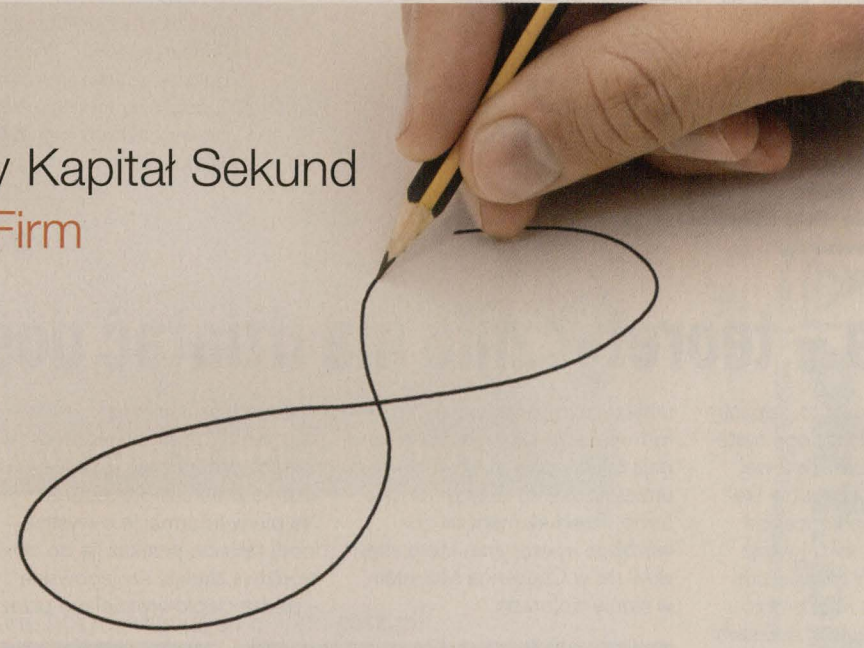
– Nie jednostronny, mocarstwowy, amerykański, tylko sojuszniczy.

Czy słabe dziś NATO mogłoby się zdobyć na takie poważne przedsięwzięcie?

– Oczywiście, dlatego że NATO nie musiały mieć systemu globalnego, jaki chcą budować Amerykanie. Amerykanie chcą mieć system globalny, który obejmie swoim zasięgiem cały świat, bo zamierzają prowadzić globalne operacje. Ich system może działać jako jeden duży parasol nad Ameryką, ale też jako wiele małych parasolek lokalnych, które można rozpinąć na potrzeby prowadzonych operacji, na przykład w Azji Środkowej czy jej południowo-wschodnich regionach bądź na Bliskim Wschodzie, tam, gdzie będzie trzeba osłonić amerykańskich żołnierzy przed odwetowymi atakami rakiet krótkiego, średniego zasięgu wystrzeliwanych przez państwo – obiekt amerykańskiej operacji. To są największe pieniądze w historii wyścigu zbrojeń. Oblicza się, że to może dojść do jednego biliona dolarów. System natowski nie byłby tak kosztowny, gdyby chronił tylko terytoria krajów członkowskich.

To jest jeden problem – atlantycki. Oprócz tego jest problem europejski. Unia Europejska jeszcze nie jest na tym poziomie myślenia o własnym bezpieczeństwie, ale niewątpliwie do tego dojdzie. A jeżeli my teraz wejdziemy w system amerykański, a Unia zacznie budować swój, to oczywiście Amerykanie będą nam mówić: nie, już do Europy nie wchodzić. I będziemy mieli niepotrzebny dylemat.

Nieograniczony Kapitał Sekund w Orange dla Firm



Cenimy proste rozwiązania

Teraz w Orange dla Firm otrzymujesz:

- Nieograniczony Kapitał Sekund, dzięki któremu Twoje niewykorzystane sekundy przechodzą na zawsze,
- usługę Tanie Połączenia, a w niej atrakcyjną stawkę 0,20 zł (0,24 zł z VAT) za minutę połączenia do Orange i na numery stacjonarne.

Sprawdź najlepszą ofertę dla Twojej firmy.

Szczegóły oferty znajdziesz w punktach sprzedaży oraz na www.orange.pl/dlafirm

REKLAMA



Nokia N73 od 1,22 zł



Sony Ericsson K800i od 1,22 zł

Telefony dostępne w zależności od standardów magazynowych.



Po tym wszystkim, co pan powiedział, rozumiem, że pan się nie zdziwił wystąpieniem Putina na konferencji w Monachium?

– Nie odebrałem go tak dramatycznie jak ci nasi politycy, którzy chcieli brać się z tego powodu do rękoczynów – to pokazuje ich sposób myślenia, jakże obraźliwy dla samego premiera.

Polityka zagraniczna jako remiza, w której chłopaki dochodzą do porozumienia?

– Zgrozą wieje na myśl o tym, co Rosjanie musieli sobie pomyśleć, skoro przewodniczący klubu parlamentarnego partii rządzącej mówi, że dobrze, że nasz premier do Monachium nie pojechał, bo mogłoby dojść między nim a Putinem do rękoczynów – no wieś, kompletna wieś. Wystąpienie Putina nie zrobiło na mnie wrażenia w tym sensie, że nie było tam zapowiedzi żadnych ofensywnych kroków. Tylko jej ton miał odstraszać. Rosjanie w tej chwili – z czego się śmieję – starają się prowadzić strategię odstraszenia, jaką Zachód prowadził wobec Sowietów przez kilka dekad. Rosja jest w defensywie, traci swoje wpływy i to było dosyć dramatyczne wezwanie prezydenta Rosji, żeby dalej nie iść w tym kierunku. To był taki krzyk rozpacz, oczywiście w tonie podanym przez byłego agenta KGB. On to musiał tak zagrać, ale to było całkowicie defensywne. I dlatego Amerykanie przyjęli to z uśmiechem na ustach. To było stężenie żalów, obaw, lęków, że my, Rosja, jesteśmy przyciskani, okrążani.

Czy możliwe byłoby w naszym wypadku przekierowanie takiego ciężaru sojuszków z Ameryki na Europę?

– Nasza sytuacja geostrategiczna w tej chwili nam na to nie pozwala. Dlatego też jestem wielkim zwolennikiem obecności Polski w Sojuszu Atlantyckim. Jeżeli można mieć dobre stosunki z Ameryką, to trzeba je mieć. Ale one nie wymagają tej ceny, jaką my chcemy zapłacić tarczą, chcemy zapłacić więcej i szybko, już. Pamiętam rok 2002, kiedy Amerykanie nas testowali na okoliczność Iraku. Wypowiedzi, które padały z ust najważniejszych polityków w Polsce, były bardzo wyprzedzające. Oni spojrzeli w naszą stronę, a my już byliśmy gotowi, jeszcze nie wymówili życzenia, a myśmy już deklarowali dwa razy więcej.

Z tarczą antyrakietową należało czekać, a nie na miękkich nóżkach iść do alkiwy. Ten system jest niepotrzebny i niebezpieczny, a dla Ameryki zawsze będziemy wartościowym partnerem, bo mamy dobre położenie geopolityczne i jesteśmy krajem jej przyjaznym. Natomiast możemy prowadzić politykę samodzielną i dojrzałą.

A co mamy mówić naszym europejskim partnerom o tej naszej miłości do Ameryki, żeby oni to zrozumieli i nie mieli nam tego za złe i nie traktowali nas z rezerwą?

Słyszczę często, że wojna iracka, nawet jeżeli była zbędna, to bardzo podniosła naszą pozycję międzynarodową. Co to znaczy? Czy Polska dzięki temu rzeczywiście uzyskała zdolność wpływu na swoje otoczenie?

– Nie musielibyśmy się z tego tłumaczyć, gdyby to było normalne uczucie.

A nie ślepe?

– Właśnie ślepe i z którego nic nie wynika poza tym, co w Polsce się ceni – pióropusz, tak zwany prestiż, który jest jałowy, pusty. To jest trochę polskie pozerstwo, to jest skłonność do gestów typu: „Nie cęca albo śmierć” – takie kabotyńskie zawołanie. Realną politykę zastępujemy takimi efektami, które są tekturowe i, niestety, polskie.

To by oznaczało, że w Europie zawsze będą zapraszali nas na bale maskowe z tym pióropuszem, a nie do poważnych debat.

– Spróbujmy to zmienić. W naszej polityce zagranicznej powinien być namysł, powinna dojrzeć, także w sensie prawidłowego odczytania naszej sytuacji i naszego otoczenia, tego, co można zrobić, co jest naszym interesem. Słyszczę często, że wojna iracka, nawet jeżeli była zbędna, to bardzo podniosła naszą pozycję międzynarodową. Co znaczy pozycję międzynarodową, proszę mi powiedzieć? Mnie interesuje rola Polski, jej wpływ na otoczenie, wpływ na decyzje innych. Czy Polska dzięki temu rzeczywiście uzyskała zdolność wpływu na swoje otoczenie?

Częściej pojawiała się w serwisach międzynarodowych agencji informacyjnych, ponieważ nasi żołnierze też tam są.

– Oczywiście, PR jest ważny, ale nie za taką cenę i nie w złych rzeczach, bo Irak jest rzeczą bardzo niedobrą. Sposób, w jaki Amerykanie spartaczyli tę wojnę, jeży włos na głowie. Tak jak Timothy Garton Ash krzyknął: no dobrze, niech nie będzie to 650 tysięcy zabitych Irakijczyków, jak to wyliczyli w Instytucie Bloomburga, niech będzie połowa tego, to to i tak jest nie do przyjęcia!

Jak można nam z głów zdjąć pióropusz?

– Polskę na to stać, jeżeli będzie miała czas na namysł, jeżeli politycy polscy zechcą naprawdę korzystać z pomocy ekspertów z wiedzy, która jest gromadzona od lat. My, eksperci w tej sprawie nigdy nie byliśmy zaproszeni do poważnej rozmowy na temat tej tarczy, z wyjątkiem byłego już kierownictwa MON. No to od czego są eksperci, od czego zaplecze? Lepsze, gorsze, ale spróbujmy z niego skorzystać, miejmy czas na namysł. Ale jeżeli mamy taką szamotaninę, gorączkę, nieustanną walkę o przetrwanie, jeżeli gramy bez przerwy tę małą grę, dryblowanie, to nie ma wtedy oddechu, a więc i szansy na myślenie pogłębione, strategiczne. Zostają nam wtedy te wszystkie pióropusze, tekturki, wycinanki, malowanki, rzecz nieważne.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 16 LUTEGO 2007 ROKU

Tarcza – teoretycznie ma działać doskonale

Tarcza antyrakietowa to popularna nazwa amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej (Ground-Based Midcourse Defense). Jej obecna koncepcja powstała w 2002 roku i wciąż jest testowana. W okresie zimnej wojny system miał bronić USA przed radzieckimi raketami wyposażonymi w głowice jądrowe. Dziś tarcza ma chronić USA przed kilkoma raketami (do pięciu jednocześnie) wystrzelonymi przez „państwa zbrojne”, czyli Iran i Koreę Północną. System składa się z trzech elementów. Za rozpoznanie odpowiadają satelity szpiegowskie, stacjonarne radary wczesnego ostrzegania i (od niedawna) morski radar

Radary od tarczy antyrakietowej w drodze na Alaskę



PH. RONEN ZILBERMAN/AP

umieszczony na pływającej platformie. Za zniszczenie odpowiadają rakiety przechwytyjące umieszczone na Alasce i w Kalifornii. Trzeci element to dowództwo operacyjne, które znajduje się w Cheyenne Mountain, w stanie Kolorado.

Sposób działania znany jest tylko z teorii, bo po nieudanych testach Amerykanie już kilkakrotnie zmieniali procedury. Najpierw informacje o wystrzelonej rakiecie przekazują do dowództwa satelity szpiegowskie – śledzą ciepło wydzielane przez silnik rakiety. Gdy silnik gaśnie, raketę „przejmują” radary stacjonarne. Dzięki nim służby naziemne określają rodzaj, kierunek i przybliżony cel rakiety. Na podstawie tych danych dowództwo podejmuje decyzję o wystrzeleniu rakiet przechwytyjących, które dopadają wroga w połowie jego drogi do celu, na wysokości ponad 400 kilometrów. Samą raketę atakuje niewielki „pojazd niszczący” (kill vehicle) po odłączeniu się od rakiety przechwytyjącej. Nie zawiera on ładunku wybuchowego – przy zderzeniu jego własna prędkość i prędkość wrogiej rakiety dają w sumie efekt wybuchu tysięcy ton trotylu.

Oświetlenie bez ściemy

Wesoła 123	111 21 11	B
...dowa 22	111 87 65	
...n S.C.	111 63 11	C
...owa 2	111 23 49	
...chnik	111 81 55	D
...zkowa 14/50	111 57 21	
...rostowskiego 29c	111 88 61	E
...Zajączka 14	111 86 11	
...as Eliza	111 01 65	F
...amowska 17 paw. 13	111 91 29	
...oświetleniowe	111 55 41	G
...udna 23 (róg Mtocieńczej)	111 15 91	
...as	111 31 96	H
...arsawska 138	111 36 21	
...00-Lampy	111 03 93	I
...alska 18 lok. 17	111 07 90	
...niowa 1	111 82 33	
...Bogdan, Art. Oświetleniowe	111 28 55	
...rocha 25a		
...ampa		
...chulska 33		
...ksil S.C.		
...tymińska 126 paw. 75		
...roblik		
...Brzegowski 12 lok 7a		
...tro-Lumix		
...czka 26		
...a 35		

www.pkt.pl 0 801 88 66 66



Zamiast tracić czas na żmudne poszukiwania, sięgnij do **pkt.pl**. Nasza książka teleadresowa oraz serwis internetowy to niezawodna baza najbardziej aktualnych, wygodnie pogrupowanych kontaktów do firm i instytucji. Zawsze służy Ci nieodzowną pomocą – zarówno w sprawach biznesowych, jak i prywatnych. Z nami znajdziesz dokładnie to, czego szukasz. Szybko i na temat.



pkt.pl wszystko i w porządku

Ludwik Dorn popełnił tylko dwa błędy: wydawało mu się, że jest niezależny i jego pozycja jest niezagrożona

Premier Jarosław Kaczyński tłumaczy swoim posłom, że polityka to pole minowe. A oni są saperami spacerującymi po polu pełnym niewybuchów. I mogą pomylić się tylko raz. Ludwik Dorn pomylił się ostatnio dwukrotnie. Najpierw stawiając ultimatum, w którym ostrzegł premiera, że nie wróci do rządu, zanim ten nie wyjaśni bezpodstawnych zarzutów stawianych policjantom. Drugim błędem było upublicznienie tego ultimatum.

– I ten list opublikowany przez wicepremiera Dorna jest właśnie taką pomyłką sapera – mówi Antoni Mężydło, poseł PiS. – Pytanie, czy to go nie rozerwie.

O pozycji Dorna w partii świadczy to, że jeszcze w niej jest. Bo nikt inny nie mógłby sobie pozwolić na taką nielojalność.

– On wie, że Jarek mu nie daruje – mówi kolega Dorna. – Podważył jego autorytet i oznajmił światu, że premier nie panuje nad rządem. Z punktu widzenia Kaczyńskiego zrobił rzecz niedopuszczalną: publicznie uderzył w lidera, a grać z liderem jak z równym nie można.

Przed opublikowaniem listu czekało na Dorna miejsce w rządzie. A teraz? To nic, że powołana przez premiera komisja oczyściła Dorna z zarzutów i ten pewnie zostanie w rządzie. Ale nie ma dokąd pójść i jest już tylko bohaterem schyłkowym. – Bo Jarosław jest bardzo zły – mówią posłowie PiS.

ZAURÓCZENIE TRZECIEGO KONTAKTU

Tego pierwszego, najważniejszego w jego politycznej karierze spotkania Dorn nie pamięta. – Wtedy poznawało się masę ludzi – wspomina. Jarosław Kaczyński nie był wszak gwiazdą opozycji. Pod koniec lat 70. przychodził do redakcji „Głosu” Antoniego Macierewicza. Dorn był członkiem redakcji, a Kaczyński wpadał, nim nie uznał, że to środowisko zbyt hermetyczne.

Pięć lat starszy Jarosław zapamiętał, że już wtedy mówił do wicepremiera „Lutek”. „To był bardzo inteligentny chłopak, mądrze mówił. Ale ani wtedy, ani w okresie pierwszej Solidarności nasze stosunki nie były bliskie” – wspomina w „Alfabcie braci Kaczyńskich”.

Wówczas mistrzem Ludwika Dorna był Antoni Macierewicz, instruktor drużyny harcerskiej Czarna Jedyńka w liceum imienia Reytana, do którego chodził Dorn.

Jako 22-latek Dorn został współpracownikiem KOR, a po ukończeniu studiów socjologicznych w 1978 roku zdecydował, że będzie zawodowym opozycjonistą. Celem jego życia stała się walka z komuną.

– To oznaczało pójście w pustkę. Liczyłem, że przetrwam na pracach zleconych i robieniu ankiet. Perspektyw żadnych, ale żyć się da – mówi

Dorn. Pierwszą etatową pracę dostał, gdy powstała Solidarność. Został kierownikiem w Ośrodku Badań Społecznych przy jej mazowieckim oddziale. Kaczyński też był tam kierownikiem, ale sekcji prawnej. Jednak trzymali się od siebie z daleka.

Drugie zbliżenie Dorna z Kaczyńskim nastąpiło w stanie wojennym. Jarosław pomagał mu znaleźć schronienie, gdy był poszukiwany listem gończym. Razem w 1982 roku reaktywowali w podziemiu tygodnik „Głos”. – Kaczyński napisał ze trzy artykuły i kontakt się urwał. „Głos” był skonfliktowany z władzami Mazowsza i on uznał, że jesteśmy zbyt odlegli od głównego nurtu Solidarności – mówi Dorn.

Przez następne osiem lat Ludwik Dorn stał w cieniu Macierewicza i był absolutnie wobec niego lojalny.

Razem bojkotowali obrady Okrągłego Stołu, w których uczestniczył Kaczyński, i pierwsze częściowo wolne wybory 4 czerwca 1989 roku. Kilka miesięcy później razem zakładali ZChN. Ale Dorn wytrzymał tylko cztery tygodnie, bo uznał, że jego mistrz prowadzi partię na manowce.

Wtedy nastąpiło trzecie i ostateczne zbliżenie. Gdy Jarosław Kaczyński został szefem kancelarii ówczesnego prezydenta Wałęsy, zaproponował Dornowi stanowisko szefa zespołu analiz. – W kancelarii poznałem bliżej Jarosława i dopiero potem zacząłem funkcjonować w Porozumieniu Centrum – wspomina Dorn, którego Wałęsa wkrótce zwolnił.

WŚRÓD SIĘDMIU WSPANIAŁYCH

W 1991 roku, gdy po raz pierwszy PC wystawiło kandydatów do Sejmu, Dorn przegrał, startując z odległego miejsca. Jego znaczenie zaczęło rosnąć dopiero po roku 1992, gdy z 50-osobowego parlamentarnego klubu PC odeszło 17 posłów. W tym takie tuzy jak Jan Olszewski, Maciej Zalewski i Andrzej Urbański.

– Ludwik był jedynym, z którym Jarosław Kaczyński mógł konfrontować swoje pomysły – mówi Józef Orzeł, były poseł PC. – Postawił na Dorna, którego znał od wielu lat, bo on jedyny nie świecił odbitym światłem braci Kaczyńskich.



Zmiana warty. Ludwik Dorn może podziękować Zbigniewowi Ziobrze (z prawej) za utratę fotela szefa MSWiA. W 1992 roku (zajęcie po lewej) to Dorn był wschodzącą gwiazdą polityki.

Cezary Łazarewicz

Wymiana trzeciego bliźniaka

Dorn w 1992 roku załapał się do pracy w biurze poselskim Adama Glapińskiego z PC i czekał na szansę w kolejnym rozdaniu. Rok później był już bardzo wysoko na liście krajowej, ale Porozumienie Centrum nie weszło do parlamentu. Dorn zostaje na lodzie.

– Ludwik został bez środków do życia, a na głowie miał rodzinę – mówi były poseł PC. – Znow zaczął żyć z przekładów literackich. Decydowała wtedy od niego cicha skarga, że Jarek o nim chyba zapomniał.

Najbliżsi sercu prezesa chude lata przetrwali w Fundacji Prasowej Solidarności, która była kontrolowana przez ludzi PC. Dorn musiał czekać aż do 1995 roku. Wtedy dostał etatową pracę w analityce prasowej w powiązanej z PC spółce Srebrna. I tam wytrwał aż do wyborczego triumfu AWS.

Jarosław Kaczyński wymienia Ludwika Dorna wśród siedmiu ludzi, na których w najtrudniejszym okresie nigdy się nie zawiódł. Był jedynym, który mógł sobie pozwolić na awanturę z prezesem.

– Stany napięć się nam zdarzały, ale byliśmy wobec siebie zawsze lojalni – przyznaje Dorn. – I w ramach tej lojalności prowadziliśmy czasami ostry i burzliwy spór. Ale był to spór ludzi, którzy sobie ufają.

Nigdy nie zwątpił w Kaczyńskiego. Nawet wtedy, gdy PC było na samym dnie sondaży. – Porównując Jarosława z całym wachlarzem ludzi prawicy, wiedziałem, że to jest gość

– mówi Ludwik Dorn. – I jeśli dojdzie do powstania centroprawicy, to Jarosław będzie odgrywał ważną rolę. I tego należało się trzymać.

ŁĘK PRZED PROFESOREM

W 1997 roku Ludwik Dorn był już bezdyskusyjnie najważniejszą osobą w partii po Kaczyńskim. Widać to było, gdy układano listy wyborcze AWS. – Kaczyński walczył o najlepsze miejsce startowe dla Dorna – wspomina Andrzej Anusz z AWS. – Zamiast dwóch dobrych miejsc dla swoich ludzi wybrał jedno superpewne dla Dorna.

Dorn wchodził do Sejmu jako nieznaną polityk, by z czasem stać się podporą nowej partii braci Kaczyńskich – Prawa i Sprawiedliwości.

ści. W 2001 roku został szefem klubu PiS. Nazywano go „Żelaznym Ludwikiem”.

Antoni Mężydło mówi, że był znakomitym szefem. Sam mógł podejmować decyzje i nie musiał ich konsultować z prezesem Kaczyńskim, jak dziś Kuchciński.

Merytorycznie jest perfekcyjny. Ale przy tym uparty i zamknięty w sobie. Sztwywny, formalny. Arogant, który lubi podkreślać swoją wyższość, szczególnie wobec tych, którzy później przyszli do partii. Tylko ci z najdłuższym stażem partyjnym mogą mówić mu po imieniu.

– Wielu posłów ma tremę, kiedy z nim rozmawia – opowiada Antoni Mężydło. – Znam jedną panią minister, która mówi, że jak z nim rozmawia, to czuje lęk ucznia przed profesorem. Choć sama też jest prymusem.

– Jarek nie był zadowolony, że Ludwik chce być szefem MSWiA – mówi znajomy Dorna. – Wiedział, że MSWiA będzie ważnym atutem w targach koalicyjnych. Ale niespecjalnie mógł coś zrobić, bo Dorn to druga osoba w partii, a do pracy w ministerstwie przygotowywał się kilka miesięcy.

TERAZ ZIOBRO

Kryzys rządowy wywołało jedno zdanie z „Rzeczpospolitej”, które wypowiedział nowy szef MSWiA Janusz Kaczmarek: „Przyglądam się jego działalności i weryfikuję informacje na jego temat”. Chodziło o kontakty nadinspektora Waldemara Jarczewskiego z podejrzanym o łapówkarstwo Henrykiem Stokłosą.

Powód dymisji jest jednak znacznie poważniejszy. Chodziło o konflikt między policją nadzorowaną przez Dorna a prokuraturą kierowaną przez Zbigniewa Ziobrę. Prokuratura chciała mieć dostęp do akt CBS. To ułatwiłoby jej pracę, ale niesło niebezpieczeństwo, że jak CBS się pomyli, to prokuratura powieli błąd.

– Z punktu widzenia państwa był to spór fundamentalny – mówi znajomy Dorna z PC. – Ludwik próbował budować państwo, a minister Ziobro jest tylko wykonawcą i realizuje politykę premiera.

Dorn wrósł w ministerstwo. Chciał być samodzielnym i wydawało mu się, że jego pozycja „trzeciego bliźniaka” jest niezagrożona. – Dla Jarka ten spór jest zupełnie nieistotny – mówi działacz PC. – Liczy się tylko, który minister zapewni mu większe polityczne zyski. I postawił na Ziobrę, bo on ma najlepsze rezultaty w „rozbijaniu układu”.

Największym błędem Dorna jest to, że powstała republika prokuratorska, a on tracił wpływy. – Funkcja trzeciego bliźniaka, czyli prymusa stojącego najbliżej prezesa, jest tylko użytkowa – mówi były poseł PC. – Na początku rolę pierwszego faworyta prezesa odgrywał Maciej Zalewski. Zapomniał, że do każdego, z wyjątkiem brata, prezes ma ograniczone zaufanie. Jarek uznał, że najlepszym trzecim bratem na dziś będzie Ziobro.

I Ludwik Dorn nic z tym zrobić nie może. Bo zawsze był politykiem drugiego planu, który kwitł przy silnym przywódcy. – Jedyne, co mógł zrobić po tym wszystkim, to się obrazić – mówi jego kolega z PC. – Bo często się obraża. ■

Fot. TOMASZ GZELLUPA, TOMASZ WIERZEJSKI/AG

Trzymajmy to państwo z dala od dzieci

ANNA SZULC

W Polsce można krzywdzić dzieci bezkarnie, a nawet za przyzwoleniem i władz, i wymiaru sprawiedliwości. Udowadnia to historia dzieci z sierocińca w Kozienicach

Julka i Kacper nie chcą wracać pamięcią do czasów spędzonych w domu dziecka w Kozienicach. Kiedy pytam wprost, czy były tam bite – zaprzeczają. Gdy pytam inaczej, nie potrafią kłamać.

– Julka, a jeśli dziecko było niegrzeczne, to...?

– No... to dostawało klapsa.

– A jeśli dalej było niegrzeczne?

– Dostawało drugiego...

– ?

– ...a potem trzeciego, czwartego...

– A czego najbardziej się bałyście?

– Małe dzieci bały się kąpać.

A gdy się bały kąpać, to ciocia [tak dzieci zwracały się do opiekunek – przyp. autorki] brała je za głowę, do wody i do kąpielni! A jak dalej płakały, to zamykała je po ciemku w łazience albo w pokoju.

– Ciebie ciocia też zamykała albo biła?

– Ciocia biła inne dzieci. Mnie tylko ciągnęła za włosy. Za to, że chciałam z Kacprem iść do łazienki. On się bardzo bał, bardzo płakał.

ZABIERAJCIE DZIECI

To była trudna rozmowa. Ale pierwsza, jaką udało nam się przeprowadzić z dziećmi z sierocińca Panda w Kozienicach osobiście. Pierwsza, która publicznie pozwalała poznać opinie w tej sprawie samych poszkodowanych. Wcześniej kozienska prokuratura, która zajmowała się sprawą znęcania się nad dziećmi w ośrodku, dopuściła się podczas przesłuchań błędów proceduralnych i umorzyła śledztwo.



Rysunek dziecka z kozienskiego sierocińca

W połowie stycznia Stowarzyszenie Interwencji Prawnej reprezentujące dzieci przed organami państwa wysłało do Ministerstwa Sprawiedliwości zapisy naszych rozmów. Kilka tygodni temu akta sprawy z naszymi nagraniami trafiły z ministerstwa do Prokuratury Apelacyjnej w Lublinie. Ta ma ocenić, czy w postępowaniu kozienskiej prokuratury nie było jednak błędów. Jeśli nagrania zostaną uznane za nowe dowody w sprawie, prokuratura będzie mogła się nią zająć po raz kolejny.

O fizycznym i psychicznym znęcaniu się nad małoletnimi wychowankami w państwowym sierocińcu Panda w Kozienicach pisaliśmy już dwukrotnie w ubiegłym roku – we wrześniu w artykule „Państwowe piekło dzieci” („Przekrój” 37/06) oraz w grudniu w tekście zatytułowanym „Dzieci skarżą Polskę” („Przekrój” 49/05). W pierwszym z nich ujawniliśmy, że Renata B., która przebywała w Pandzie na kilkumiesięcznym stażu, poinformowała prokuraturę we wrześniu 2005 roku o „niezwykłych metodach wychowawczych” stosowanych przez Donatę S., jedną z opiekunek z sierocińca. Do tych niezwykłych metod zdaniami stażystki należało między innymi wkładanie dzieciom głów do sedesu i podtapianie, dotkliwie klapsy oraz obiet-



Dom dziecka w Kozienicach. To tu bito wychowanków, choć dyrekcja domu dziecka cały czas temu oskarżeniu zaprzecza

nice kar, które kilkuletnie dzieci brały całkiem poważnie – na przykład groźba ugotowania wychowanka na obiad albo zamknięcia go w kuchennej windzie. W drugim artykule zwróciliśmy uwagę na to, że Stowarzyszenie Interwencji Prawnej w imieniu wychowanków z placówki w Kozienicach postanowiło skierować do Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu skargę na nieludzkie traktowanie.

Jednak mimo doniesienia do Strasburga (skarga została złożona w grudniu) i mimo tego, że komisja Rzecznika Praw Obywatelskich, która kontrolowała placówkę, uznała podejrzenia o niewłaściwe traktowanie dzieci za wiarygodne, a doniesienia Renaty B. potwierdziło kilku świadków, sprawa do dziś nie została wyjaśniona.

Co więcej, wiele wskazuje na to, że pracownicy sierocińca w obawie przed „kolejną odsłoniętą w sprawie” postanowili usunąć z niego świadków wydarzeń sprzed wielu miesięcy. Trzej bracia: Paweł, Piotr i Kacper K., którzy w Pandzie spędzili niemal całe dzieciństwo i w zeznaniach dość poważnie obciążyli wychowawczynię Donatę S., trafili do Włoch. Zostali adoptowani przez jedną z tamtejszych rodzin. Oddanie dzieci do adopcji za granicę może sprawić, że w przyszłości ściągnięcie ich na kolejne przesłuchania będzie niemożliwe.

Niemożliwe może się więc też okazać ostateczne wyjaśnienie całej sprawy.

– Wie pani, już myśleliśmy, że nigdy nie uda się nam odzyskać naszych maleństw – nie ukrywa radości Anna Antoniak, matka Julii i Kacpra. Jesienią ubiegłego roku siedmioletnią córkę i o rok młodszego syna wyprawiono z Pandy pod Grodzisk Mazowiecki, do rodzinnego domu, który dotąd służby socjalne uznawały za patologiczny. Julka i Kacper trafili do sierocińca jeszcze jako niemowlęta.

– Odzyskałam dzieci znerwicowane, przestraszone i zamknięte w sobie

– przyznaje Anna. I dodaje, że od dawna wiedziała, że jej dzieci, i nie tylko jej, nie były w domu dziecka dobrze traktowane.

– Widziałam, jak jedna z wychowawczyń uderzyła w twarz półtoraroczne dziecko tylko za to, że umorusało się czekoladką – mówi Anna Antoniak. – Potem od młodej pani psycholog zatrudnionej w placówce usłyszeliśmy radę, by jak najszybciej zabrać stamtąd dzieci. Sama przyznała, że w domu dziecka źle się dzieje, ale boi się więcej powiedzieć, by nie stracić pracy.

TO SIĘ NIE MOGŁO ZDARZYĆ

Skandaliczna wydaje się też decyzja władz sierocińca, żeby wydać sześciolatniego Łukasza K. jego biologicznej matce. W czerwcu ubiegłego roku, po pięciu latach pobytu chłopca w domu dziecka, decyzyjną tę „przyklepał” Sąd Rejonowy w Kozienicach. Nie wziął pod uwagę tego, że o Łukasza starały się

– i wciąż starają – rodziny zastępcze,

a matka odwiedzała syna jedynie od wielkiego dzwonu. Na początku nie pojawiała się w sierocińcu wcale, później najwyżej kilka razy w roku. Nawet nie dlatęgo, że nie chciała. Dlatego że nie mogła. Dlatego że jest Ukrainką (do niedawna jeszcze przebywała w Polsce bez paszportu), dlatego że żyje prawie 200 kilometrów od Kozienic, w skrajnej nędzy, w rozwalającej się chałupie bez wychodka, dlatego również, że jej mąż, Polak, którego poznała, gdy była już w niechcianej i przypadkowej ciąży, nie przepada za dziećmi.

– Nie byłam i wciąż nie jestem w stanie zająć się synem, dlatego oddałam go do sierocińca kilka miesięcy po jego urodzeniu – przyznaje ze smutkiem w głosie 26-letnia Olena Galińska-Rawicz. – I nigdy nie robiłam z tego tajemnicy. Kocham Łukasza, ale to za mało, by zapewnić mu godne życie.

Z naszą dziennikarką dyrekcja sierocińca nie chciała rozmawiać



Rodzice Anna Antoniak i Krzysztof Goździkowski są szczęśliwi, że odzyskali swoje dzieci. Ich pociechy, gdy wrócili z sierocińca, były znerwicowane i zamknięte w sobie

Jolanta Kusio, sędzia wydziału rodzinnego w Kozienicach, choć formalnie przekazała Łukasza do domu dziecka matce, tak naprawdę wydała go babce chłopca, Ukraince żyjącej w skrajnej nędzy. Na tyle skrajnej, że z dorywczych prac na roli u polskich gospodarzy nie było jej stać nawet na wynajęcie pokoju. Kobieta mieszkała u rolników w nieogrzewanym pomieszczeniu bardziej przypominającym chlew niż mieszkanie. Babkę Łukasza stać jedynie na piwo, którym od czasu do czasu według słów Oleny lubiła częstować sześciolatniego wnuka.

– To straszna kobieta – zapewnia matka Łukasza. – Straszna i władcza. Kiedy zaszłam w ciążę, polewała mnie za karę wrzątkiem. Byłam i wciąż jestem pod jej wielkim wpływem. Kiedy namówiła mnie, bym zdecydowała się oficjalnie zabrać dziecko, nie odmówiłam. Oddałam jej synka, zostawiłam go we wsi, gdzie wtedy przebywała. Choć wiedziałam, że może się to skończyć tragicznie.

Sąd też doskonale wiedział, komu naprawdę oddaje chłopca. Co więcej, nie sprawdził warunków, w jakich będzie żył maluch, a co najbardziej bulwersujące w jego decyzji – nie ustanowił nawet kuratora dla rodziny Łukasza.

– Uważałam, że nie jest potrzebny – wyjaśnia sucho sędzia Jolanta Kusio z Kozienic. – To przecież cudzoziemskie dziecko. Rodzina obiecała wywieźć je na Ukrainę.

– Ta historia to chyba jakiś żart? Tak po prostu po tylu latach wypuszczono dziecko z placówki bez możliwości sprawowania kontroli nad tym, co się z nim później może stać? – dźwi się Barbara Adynowska, znana warszawska adwokat specjalizująca się w prawie rodzinnym, była sędzią sądu rodzinnego. – To nie tylko wbrew przepisom i praktyce, ale także wbrew zdrowemu rozsądkowi i przyzwoitości. To się nie mogło zdarzyć.

Zdarzyło się. Zdarzyło się także, że Łukasz przez kilka miesięcy żył w czymś, co kojarzyć się musi wyłącznie z chlewem. Spał w brudnym, zatęchłym barłogu, obok babki i jej dużo młodszego konkubenta alkoholika. Z opowieści matki, jak też ludzi ze wsi, w której stara Ukrainka zamieszkała z wnukiem, wynika, że zmarznęte i głodne dziecko błąkało się w towarzystwie pijanej babki po mazowieckich polach.

O ZMOWIE MOWY NIE BYŁO?

By sprawę znęcania się nad dziećmi w kozienickim sierocińcu ostatecznie i rzetelnie wyjaśnić, trzeba tak naprawdę doprowadzić wreszcie do autentycznego postępowania przed bezstronną prokuraturą. Tej, która dotychczas zajmowała się sprawą, postawiono zbyt wiele zarzutów. Fundacja „Dzieci Niczyje” zajmująca się między innymi pomocą dzieciom maltretowanym fizycznie i psychicznie, w tym także dzieciom świadczącym w rozprawach sądowych, uznała, że podczas przesłuchania maluchów nie dotrzymano wielu wa-



Olena Galińska-Rawicz nie miała możliwości godnie wychowywać syna. Mimo to sierotnic postanowił wydać jej dziecko

runków nałożonych przez prawo, jak chociażby obligatoryjny zapis dźwięku i obrazu przesłuchania. Wbrew prawu dzieci nie miały w chwili przesłuchania przedstawiciela prawnego, a miejsce, w którym je przesłuchiowano, nie było dostosowane do ich poziomu rozwoju. W efekcie stworzyło to „warunki hamujące nieskrępowane wypowiedzi dzieci, mogło również spowodować ich wtórną wiktymizację związaną z niezrozumieniem procedury prawnej i wydarzeń, w których biorą udział” – czytamy w opinii sporządzonej przez Fundację „Dzieci Niczyje”.

Błędy prawne podczas postępowania prokuratorskiego zauważyło też Stowarzyszenie Interwencji Prawnej. Zdaniem SIP część rodziców dzieci z Pandy mimo zapewnień prokuratury w ogóle nie miała pojęcia o toczącym się postępowaniu lub nie wiedziała o jego zakończeniu. W konsekwencji nie mogli się odwołać od decyzji prokuratora. Co więcej, od momentu wszczęcia śledztwa do czasu przesłuchania dzieci nie zostały odseparowane od Donaty S., choć ta doskonale już wtedy wiedziała, które dzieci i na jaką okoliczność

będą przesłuchane. Mimo to nadal pozostawała ich wychowawczynią.

– Mogła więc wpływać na to, co dzieci powiedzą przed sądem – twierdzą prawnicy ze Stowarzyszenia. Dzieci długo nie miały też kuratora, który reprezentowałby je przed wymiarem sprawiedliwości. Kiedy po interwencji SIP wreszcie go wyznaczono – na tydzień przed umorzeniem śledztwa – okazało się, że jest nim adwokat Jędrzyga Magiera, której mąż, też prawnik, reprezentuje władze domu dziecka. – Mój mąż w ogóle się na sprawach karnych nie zna – zapewnia dziś pani mecenas. – Dlatego nie mógł nikomu doradzać czy pomagać. O żadnej zmowie mowy nie było.

Innego zdania jest profesor Andrzej Rzepliński z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

– To klasyczny, wręcz akademicki przykład nepotyzmu charakterystycznego dla małych miast i, niestety, także dla małomiasteczkowego sądownictwa – uważa Rzepliński. I przypomina, że kodeks etyki adwokackiej zdecydowanie zakazuje podobnych praktyk.

Podjęcie sprawy przez prokuraturę, która nie byłaby uwikłana w lokalne międzyludzkie zale-

ności, to jedno. Pytanie jednak, czy sprawą nie mogliby się również zająć urzędnicy państwowi? Pół roku temu kroki w celu zbadania sprawy w domu dziecka w Kozienicach obiecywała pozbawiona wiceminister pracy Joanna Kluzik-Rostkowska. Wiceminister publicznie przyznaje, że jest za likwidacją państwowych sierocińców, ale – jak się okazuje – niewiele może. Zmiany kadrowe w takich placówkach zależą od decyzji statysty, a ten żadnych zmian nie przewiduje. Jedynym narzędziem, którym Kluzik-Rostkowska dziś dysponuje, to kolejna kontrola urzędników, ale sama wiceminister w jej skuteczność (choć kontrolę wciąż zapowiada) nie do końca wierzy.

Skontrolować dom dziecka w Kozienicach obiecywała również rzecznik praw dziecka Ewa

Sprawa kozienickiego sierocińca to klasyczny przykład nepotyzmu charakterystycznego dla małych miast

Sowińska. Tydzień temu szefowa jej biura poinformowała nas jednak, że po zapoznaniu się z aktami sprawy nie dopatrzone się „znamion zaniechania czynności” przez prokuraturę. Jednocześnie jednak stwierdziła, że ze względu na ograniczone środki kadrowe i finansowe biura kontrola w placówce przewidziana w Kozienicach nie została przewidziana w najbliższym czasie. Problem w tym, że nawet jeśli rzecznik praw dziecka zająłby się sprawą, to podobnie jak wiceminister może co najwyżej zawiadomić o sprawie prokuraturę, starostę i kozienickie Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie. A więc instytucje, które dotąd nie zrobiły nic, by pomóc dzieciom. Błędne koło się zatem zamyka.

W domu dziecka w Kozienicach mieszka jeszcze czwórka dzieci, które zeznawały przed sądem w sprawie Donaty S. Wszystko wskazuje na to, że maluchy szybko trafią do adopcji. I podobnie jak po rodzeństwie K. słuch po nich zaginie. Tak jak miał zaginać po chłopcu o ukraińskich korzeniach.

Łukasza odnalazłam cudem w jednym z warszawskich domów dziecka. W listopadzie zdesperowana Olena z Ukrainy odebrała wygłodzone i wycieńczone dziecko swojej matce i zawiązała je do stołecznego sierocińca. Przez pół roku żadna z instytucji odpowiedzialnych za los dziecka nie podjęła nawet próby, by dowiedzieć się, co stało się z Łukaszem. Zarówno dyrektorka Pandy Zofia Karaś, kierowniczka Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Kozienicach Urszula Kowalik, jak i sędzia Jolanta Kusio, która wysłała chłopca w świat, podczas rozmowy z „Przekrojem” nie miały pojęcia o tym, co się z nim stało. I jak sądzić, nie chciały mieć.

– Łukaszu, chciałbyś wrócić do Kozienic? – pytam uśmiechniętego sześciolatka w pokoju gościnnym warszawskiego bidula. Uśmiech zniknął z twarzy chłopca.

– Nie, bo tam ciocie biją.

– Mocno biją?

– Miałem siniaki, jak byłem niegrzeczny.

Często byłem niegrzeczny. Często mnie bito.

– Co jeszcze ciocie robią?

– Krzyczą i każą stawać w kącie. (Łukasz pokazuje: klęka przy ścianie z wyciągniętymi w górę rękami).

– Bolały cię rączki?

– Bolały. Długo.

– I co jeszcze ciocie w Kozienicach robią dzieciom?

– Wsadzają głowę w wodę. Głęboko.

Kilka dni później Tadeusz Andrzejczak, prokurator rejonowy w Kozienicach, pyta mnie, czy jestem prawnikiem.

– Nie, dziennikarką – wyjaśniam.

– No właśnie – wzdycha z politowaniem prokurator. Ale zapewnia, że gdybym miała jakieś



ANDRZEJ ZOLL
były rzecznik praw obywatelskich

Co powinno zrobić państwo w takiej sprawie jak ta w Kozienicach? Kiedy w grę wchodzi przesłanki, że złamane

zostały prawa dzieci, państwo powinno wyjątkowo sprawnie zareagować nawet na najmniejsze podejrzenia. Najwięcej narzędzi ma prokuratura. Ale urzędnicy państwowi, a są nimi zarówno minister, jak i rzecznicy praw obywatelskich i praw dziecka, nie mogą zasłaniać się w takich sprawach brakiem skutecznych środków, brakiem kadr czy pieniędzy. Ich obowiązkiem jest mimo wszystko wysłanie takiej kontroli, która gruntownie i wieloaspektowo prześledzi, czy w domu dziecka nie doszło do nadużyć. Prawdą jednak jest również to, że na zmiany kadrowe w placówkach samorządowych państwo większego wpływu nie ma. Można mieć tylko nadzieję, że samorządy w małych miastach zaczną z czasem bardziej niż o układy polityczno-towarzystwie dbać o dobro, także najmłodszych obywateli. Dopóki się tak nie stanie, krzywdzone dzieci muszą liczyć przede wszystkim na pomoc niezależnych organizacji i niezależnych dziennikarzy.

nowe dowody w sprawie, to wznowi postępowanie. I dodaje, że zasadniczo bardzo żał jest mu dzieci w sierocińcach. Kiedy z przyczyn zawodowych odwiedza dom dziecka, za każdym razem bardzo się wzrusza.

Jeśli znacie podobne historie z domów dziecka jak ta z Kozienic, dajcie nam znać. Chętnie je opiszemy. Piszcie na adres: anna.szulc@przekroj.pl

Pierwsze Radio Informacyjne
TOK FM
W czwartek **22 lutego** po godzinie **15** o dramacie dzieci z Kozienic słuchaj w **Blog FM** w Radiu **TOK FM**. Zaprasza Jakub Janiszewski. www.tokfm.com.pl

REKLAMA

NAJTAŃSZE POŁĄCZENIA

🇦🇹	KAPRUN	–	🇵🇱	WARSZAWA	2 ZŁ
🇨🇭	ZERMATT	–	🇵🇱	GDAŃSK	2 ZŁ
🇸🇰	KOMNICA	–	🇵🇱	POZNAŃ	2 ZŁ
🇫🇷	CHAMONIX	–	🇵🇱	KATOWICE	2 ZŁ

Aktywuj roaming za darmo przed wyjazdem za granicę! Wpisz kod *101*11*01# i naciśnij przycisk „Zadzwoń”. Uwaga! Jeżeli wcześniej był aktywny GPRS, należy go dezaktywować przed aktywacją roamingu. Wpisz *101*00# i naciśnij przycisk „Zadzwoń”.

2 złote za minutę połączenia zapłacisz w Austrii, Czechach, Słowacji, Francji, Włoszech, Szwajcarii, Liechtensteinie, Andorze oraz Monako.

Szczegóły: www.simplus.pl

TERAZ W SIMPLUSIE I MIXIE
minuta połączenia w roamingu
kosztuje TYLKO 2 zł!

simplus

Nadchodzi drugi Holocaust

Dni Izraela są policzone. Jeśli sam nie zrzuci bomby atomowej na Iran, zostanie starty z mapy. Jeśli zrzuci, ściągnie na siebie gniew świata muzułmańskiego i obojętność Zachodu

BENNY MORRIS

Drugi Holocaust w niczym nie będzie przypominał pierwszego. Pewnego pogodnego dnia za pięć lub dziesięć lat, w środku jakiegoś regionalnego kryzysu albo zupełnie niespodziewanie, dzień, rok lub pięć lat po tym, jak Iran stanie się posiadaczem bomby atomowej, mułlowie z Qom zbiorą się na tajnym posiedzeniu pod portretem Ajatollaha Chomeiniego i dadzą prezydentowi Iranu zielone światło.

Rakiety Szahab III i IV polecą w stronę Tel Awiwu, Beer Szewy, Hajfy i Jerozolimy. Celem ataku będzie także sześć izraelskich baz lotniczych, w których znajduje się (podobno) broń jądrowa. Część rakiet będzie uzbrojona w głowice nuklearne, inne będą zawierać ładunki biologiczne lub chemiczne albo stare gazety. Wszystko po to, by zdezorientować izraelskie baterie przeciwlotnicze i oddziały Gwardii Narodowej.

Przy kraju rozmiarów Izraela cztery lub pięć rakiet wystarczy. Izrael zniknie z mapy. Milion lub więcej mieszkańców metropolii Tel Awiw-Jafa i Jerozolimy umrze w chwili ataku. Miliony zapadną na chorobę popromienną. Izrael ma około siedmiu milionów mieszkańców. Żaden Irańczyk nie zobaczy żadnego Izraelczyka. Sprawa zostanie przeprowadzona w sposób całkowicie odpersonalizowany.

IRANU NIC NIE POWSTRZYMA

Drugi Holocaust będzie inny, bo dotknie także Arabów. W Izraelu jest ich 1,3 miliona, a kolejne 3,5 miliona żyje na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy. Znaczące mniejszości arabskie mieszkają w Jerozolimie, Tel Awiw-Jafie i Hajfie, duże skupiska Arabów znajdują

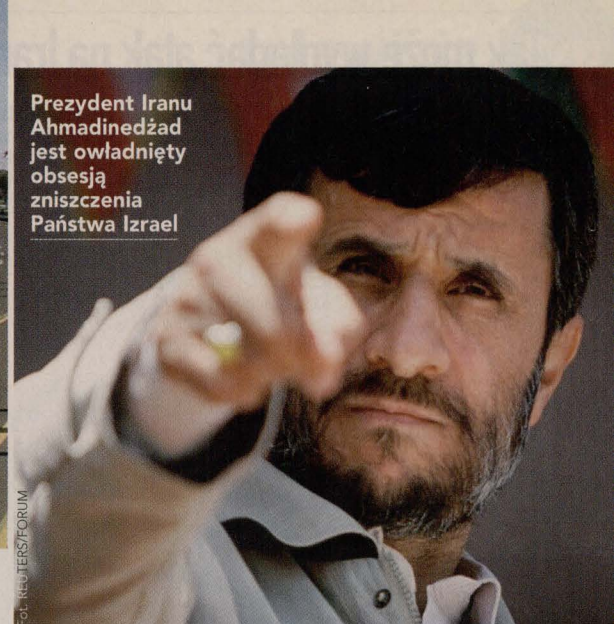


Tak wyglądałby wybuch irańskiej bomby atomowej w Izraelu. Ilustracja jest fotomontażem. W kilka sekund również muzułmańska dzielnica Jerozolimy przestałaby istnieć

Fot. JOHN R. JONES/CORBIS, ROGER RESSMEYER/CORBIS



Irańska rakiet średniego zasięgu Szahab III. Uzbrojona w głowicę atomową byłaby dla Izraela śmiertelnym zagrożeniem



Prezydent Iranu Ahmadineżad jest owładnięty obsesją zniszczenia Państwa Izrael

się w bezpośredniej okolicy Jerozolimy i niedaleko Hajfy. Tu także wielu zginie – natychmiast lub po pewnym czasie.

Ale masowe zabójstwo współwyznawców nie powstrzyma Mahmuda Ahmadineżada ani mułłów. Irańczycy nie przepadają za Arabami, szczególnie wyznania sunnickiego, z którymi od wieków toczą wojny. Szczególnie zaś pogardzają Palestyńczykami, bo nie powstrzymali Żydów przed stworzeniem własnego państwa i zajęciem całej Palestyny. Poza tym irańskie kierownictwo widzi w zniszczeniu Izraela boży nakaz, zapowiedź Drugiego Nadejścia i nie zawaha się w związku z tym poświęcić w tej szczytnej sprawie tylu shuhada (męczenników). Z pewnością, by pozbyć się państwa żydowskiego, Arabowie będą gotowi do pewnych poświęceń. W tym ogromnym bilansie gra jest warta świeczki.

Wśród irańskich polityków może jednak paść pytanie: co z Jerozolimą? W końcu w tym mieście znajdują się trzecie co do ważności sanktuarium islamu – meczety Al Aksa i Omara. Duchowy przywódca Iranu Ali Chamanei odpowie na to pytanie zapewne tak samo jak na wątpliwości dotyczące zniszczenia Palestyny: miasto, podobnie jak kraj, z bożą pomocą odrodzi się w ciągu 20 czy 50 lat. Poziom skażenia spadnie, a ziemia ta zostanie zwrócona islamowi.

Sądząc po deklarowanej potrzebie zniszczenia Izraela i negacji Holocaustu, Ahmadineżad jest ogarnięty obsesją. Dzieli ją z mułłami. Wszyscy oni wyrosli na naukach Chomeiniego, zatwardziałego antysemitę, który często grzmiał przeciwko „Małemu Szatanowi”. Ahmadineżad ma naturę hazardzisty – jest skłonny zaryzykować przyszłość Iranu, a nawet całego muzułmańskiego Bliskiego Wschodu, byle tylko zniszczyć Izrael. Bez wątpienia wierzy, że Allah w jakiś sposób uchroni Iran przed izraelskim przeciwuderzeniem nuklearnym lub odpowiedzią Ameryki.

Zostawiając na boku Allaha, może również wierzyć, że irańskie uderzenie zetrze na proch izraelskie państwo, zdemoralizuje jego przywódców, zniszczy lądowe bazy nuklearne i zde-

moralizuje lub zdezorientuje dowódców łodzi podwodnych z głowicami atomowymi tak, że nie będą w stanie odpowiedzieć. Biorąc pod uwagę głęboką pogardę Ahmadineżada dla niezdecydowanego Zachodu, jest mało prawdopodobne, by brał pod uwagę ewentualność nuklearnego ataku odwetowego Ameryki.

A może bierze to uderzenie na poważnie i po prostu jest gotów zapłacić tę cenę? Jak ujął to jego mentor Chomeini w przemówieniu z 1980 roku: „Nie czcimy Iranu, czcimy Allaha. Powiadam, niech ta ziemia spłonie. Powiadam, niech ta ziemia pójdzie z dymem, jeśli ma to przynieść triumf islamu”. Dla uczniów Chomeiniego nawet poświęcenie rodzinnej ziemi jest akceptowalne, jeżeli dzięki temu upadnie Izrael.

ZACHÓD POZOSTANIE BEZCZYNNY

Izraelski wiceminister obrony Efraim Sneh sugerował, że Iran nie musi nawet sięgać po bombę, żeby zniszczyć Izrael. Samo zdobycie przez Iran broni atomowej do tego stopnia wystraszy i przynębi Izraelczyków, że stracą nadzieję i stopniowo wyemigrują, zaś potencjalni inwestorzy i imigranci będą omijać śmiertelnie zagrożone państwo żydowskie. Wszystko to razem doprowadzi do jego upadku.

Ale moim zdaniem Ahmadineżadowi i jego sojusznikom brakuje cierpliwości do takiego rozwiązania. Chcą zniszczenia Izraela jak najszybciej i jeszcze za swojego życia. Nie chcą pozostawić niczego kaprysem historii.

Drugi Holocaust poprzedzają dziesięciolecia pracy ideologicznej irańskich i arabskich przywódców, zachodnich intelektualistów i mediów. Do różnych publiczności kierowane są różne komunikaty, ale wszystkie służą jednemu celowi – demonizacji Izraela. Muzułmanów na całym świecie uczy się: „Syjoniści są uosobieniem zła” i „Izrael musi zostać zniszczony”. Ludzi z Zachodu instruuje się bardziej subtelnie: „Izrael jest rasistowskim ciemniacą” i „W epoce wielokulturowości Izrael jest anachroniczny i zbędny”. Pokolenia muzułmanów i przynajmniej jedno pokolenie na Zachodzie zostało wychowane zgodnie z tym katechizmem.

Przygotowania do drugiego Holocaustu ułatwia to, że wspólnota międzynarodowa jest podzielona i kieruje się własnymi, egoistycznymi interesami. Rosja i Chiny mają obsesję na punkcie muzułmańskich rynków, Francja widzi tylko arabską ropę, natomiast Amerykę kłeska w Iraku wpędziła w głęboki izolacjonizm. Iran może swobodnie realizować swoje nuklearne ambicje i ostatecznie zmierzy się z Izraelem sam na sam. Jednak odizolowany Izrael okaże się niezdolny do podjęcia się tego zadania niczym królik oslepiiony reflektorami pędzącego samochodu.

Latem ubiegłego roku partyjni aparatczyki w roli premiera i pomniejszych działaczy związkowy na stanowisku ministra obrony posłali do Libanu armię wyszkoloną do rozpędzania słabo uzbrojonych palestyńskich bojówek. Izrael, niezdecydowany i zaniepokojony liczbą ofiar, przegrał 34-dniową miniwojnę z Hezbollahem – niewielką, ale silnie zmotywowaną, dobrze wyszkoloną i uzbrojoną przez Iran armią partyzancką. Ta porażka głęboko zdemoralizowała izraelskie kierownictwo polityczne i wojskowe.

Od tego czasu ministrowie i generałowie podobnie jak ich odpowiednicy na Zachodzie patrzyli ponuro na to, jak sponsorzy Hezbollahu zbroją się w śmiertelnością bombę. Paradoksalnie izraelscy przywódcy mogą być zadowoleni z tego, że Zachód naciska na nich, by się ograniczali. Prawdopodobnie chcieliby bardzo wzręcz w zapewnieniu Zachodu, że ktoś za nich wyjmie z ognia radioaktywne kasztany. Są nawet tacy, którzy wierzą w zupełnie księżycową tezę, że zsekularyzowana irańska klasa średnia, która ponoć istnieje, doprowadzi do zmiany władzy w Iranie i powstrzyma szalonych mułłów.

IZRAEL SAM SOBIE NIE PORADZI

Dla państwa dysponującego tak ograniczonymi środkami militarnymi jak Izrael irański program atomowy stanowi nieskończenie skomplikowane wyzwanie. Biorąc sobie do serca lekcję, jaką był izraelski nalot na iracki reaktor nuklearny Osirak w 1981 roku, Irańczycy nie tylko zdublowali swoje instalacje nuklearne, ale

Tak może wyglądać atak na Iran

Irańskie instalacje nuklearne

Jeśli nie zrobią tego USA, Izrael jest gotów na własną rękę zbombardować irańskie instalacje nuklearne. Rząd w Jerozolimie powołał w tym celu specjalny sztab, zakupił też amerykańskie bomby do burzenia bunkrów i myśliwce wielozadaniowe o zwiększonym zasięgu. Wywiad izraelski prowadzi intensywne rozpoznanie celów w Iranie, a lotnictwo ćwiczy bombardowania.

Stanowiska obrony przeciwlotniczej

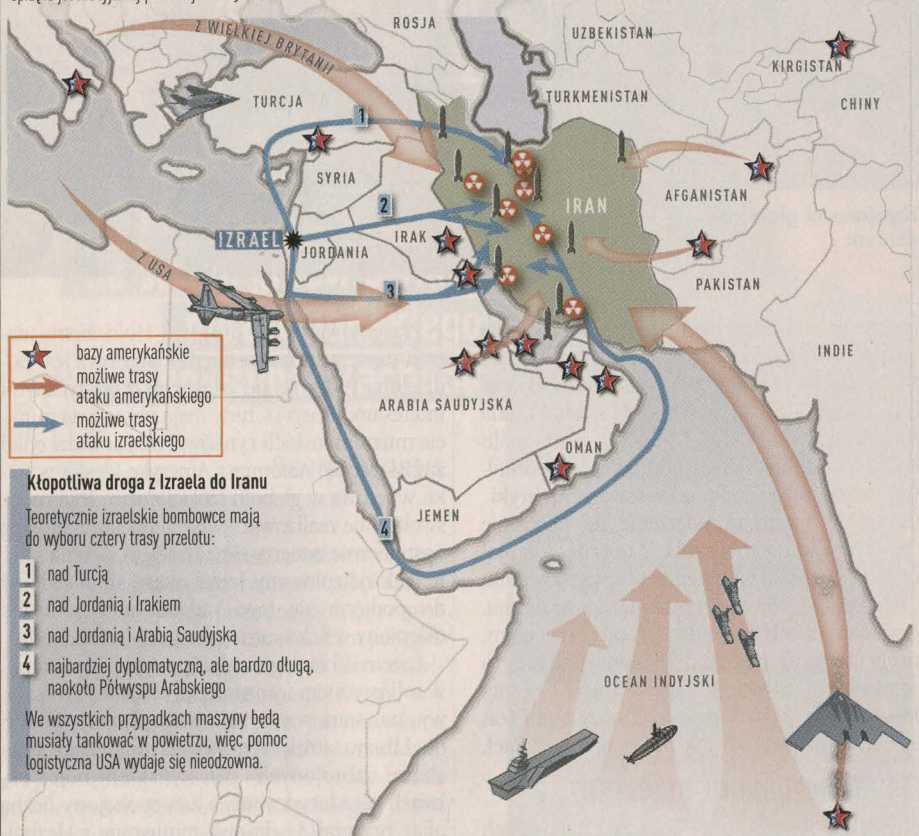
Iran dysponuje ogromnym arsenałem rakiet ziemia-powietrze. Większość sprzętu jest rosyjskiej produkcji.

TOR M-1

W grudniu 2005 roku Moskwa sprzedała Teheranowi 29 baterii rakiet ziemia-powietrze. Każda potrafi śledzić naraz 48 celów i zniszczyć jednocześnie dwa cele na wysokości do 12 kilometrów.

S-300 PMU

Według niepotwierdzonych informacji Rosja sprzedała Iranowi dwie ruchome baterie rakiet przeciwlotniczych o wysokim zasięgu. Ta groźna broń, porównywalna z amerykańskim systemem PATRIOT, może śledzić naraz 24 cele i wystrzeliwać cztery pociski jednocześnie.



Infografika: „LE MONDE”

rozproszyli je po kraju i zakopali głęboko pod ziemią. Dodatkowo irańskie cele leżą dwa razy dalej od Izraela niż Bagdad. By zniszczyć je bronią konwencjonalną, trzeba by dysponować amerykańskimi siłami powietrznymi i zbombardować je na okrągło przez ponad miesiąc.

Izraelskie lotnictwo, komandosi i marynarka wojenna mogłyby w najlepszym razie zniszczyć niektóre fragmenty irańskiego projektu. Po ataku działałby on jednak dalej, a Irańczycy byłiby jeszcze bardziej zdeterminowani, by jak najszybciej zdobyć bombę.

Bez wątplenia spowodowałyby to również natychmiastową ofensywę terrorystyczną wymierzoną w Izrael, a być może także w jego zachodnich sojuszników, i powszechne szkalowanie państwa żydowskiego. Propagandziści pod kierunkiem Ahmadineżada jednoznacznie i gromko dowodziliby, że irański program miał wyłącznie pokojowy charakter. Izraelskie uderzenie mogłoby w najlepszym wypadku opóźnić irański program o rok lub dwa.

AMERYKA NIE UDERZY W ODWECIE

Mówiąc krótko, niekompetentne kierownictwo w Jerozolimie może wkrótce stanąć wobec

dylematu na miarę końca świata: albo zdecyduje się na atak bronią konwencjonalną, którego skuteczność będzie marginalna, albo wyprzedzając uderzy w irański program nuklearny bronią jądrową. Czy starczy im na to odwagi? I czy determinacja, by ocalić Izrael, byłaby tak wielka, by zabić miliony Irańczyków i de facto zniszczyć Iran?

Pewien mądry generał dawno temu trafnie spuentował ten dylemat – izraelski arsenał nuklearny jest bezużyteczny. Może być użyty tylko „za wcześniej” lub „za późno”. Nigdy nie będzie „właściwego” momentu. Jeśli Izrael sięgnie po broń „za wcześniej”, czyli zanim Iran stanie się posiadaczem bomby, zostanie międzynarodowym pariasem i celem zmasowanego ataku muzułmańskiego, nie mając żadnego sojusznika w świecie. Z kolei użycie broni atomowej „za późno”, czyli po irańskim ataku, nie miałyby większego sensu. Izraelscy przywódcy będą więc zaciskać zęby i liczyć na to, że jakimś cudem wszystko skończy się dobrze. Może, zdobywszy bombę, Irańczycy zaczną zachowywać się „racjonalnie”?

Ale ci kierują się inną logiką i użyją swoich rakiet. I podobnie jak w przypadku pierwszego

Holocaustu społeczność międzynarodowa nie zrobi nic. Izrael przestanie istnieć w ciągu kilku minut – nie tak jak w latach 40., gdy świat przez pięć lat siedział z założonymi rękami.

Kiedy Szahaby dotrą do celu, świat wysłałby statki ratunkowe i pomoc medyczną dla lżej zranionych. Nie rzuciłby bomby na Iran. W jakim celu i za jaką cenę? Amerykańska odpowiedź nuklearna na trwałe wyobcowałaby cały świat muzułmański, pogłębiając i uogólniając starcie cywilizacji. Poza tym atak nie przywróci Izraela (czy powieszenie seryjnego mordercy przywróci życie jego ofiarom?). Więc po co bombardować?

SPRAWCA NIE DOTKNIĘ OFIARY

Naziści uprzemysłowili ludobójstwo, ale sprawcy mieli jednak bezpośredni kontakt z ofiarami. Przed samą zbrodnią często odczłowieczali je, miesiącami i latami stosując przerażające upokorzenia i pranie mózgow. Ale między sprawcą a ofiarą był wzrokowy, słuchowy, a niekiedy fizyczny kontakt.

Niemcy i ich niemieccy pomocnicy musieli wygnać mężczyzn, kobiety i dzieci z ich domów, zabić, przegonić przez ulice, a potem rozstrzelać w pobliskim lesie lub załadować do bydłowych wagonów i wywieźć do obozów, gdzie „praca czyni wolnym”. Tam oddzielili zdolnych do pracy od bezużytecznych, wciągnąć tych ostatnich pod gazowe „prysznic”, wylać gaz, a potem wyciągnąć ciała, by przygotować miejsce dla następnej partii.

Drugi Holocaust będzie inny. Ahmadineżad nie zobaczy i nie dotknie tych, którym życzy śmierci (można spekulować, że może być tym rozczarowany, bo po latach służby w irańskich szwadronach śmierci w Europie mógł poczuć smak prawdziwej krwi). I rzeczywiście, nie będzie scen jak ta z września 1942 roku w polskim Bolechowie, którą opisuje w swej ostatniej książce Daniel Mendelsohn:

„Straszliwy los spotkał panią Grynberg. Ukraińcy i Niemcy wtargnęli do jej domu, gdy rodziła. Płacze i błagania obecnych nie pomogły i została wywleczona z domu w nocnej koszuli i zaprowadzona na plac przed ratuszem. Tam (...) w obecności tłumu Ukraińców, którzy kpiłi sobie z niej i szydzili, została zawleczona na wysypisko śmieci, gdzie w końcu w bólach urodziła. Dziecko zostało jej natychmiast zabrane, nawet bez przecinania pępowiny, i wyrzucone. Tłum zadeptał je, a ona, sama krwawiąc, stała przez kilka godzin przy ścianie ratusza i patrzyła na krwawe szczątki swojego dziecka. Potem zabrano ją wraz z innymi na dworzec kolejowy i załadowano do pociągu, który pojechał do obozu zagłady w Bełżcu”.

Następnym razem nie będzie tak rozdzielających scen, oprawcy i ofiary nie będą tonące we krwi, choć sądząc po zdjęciach z Hiroszimy i Nagasaki, fizyczne efekty eksplozji nuklearnej mogą być naprawdę nieprzyjemne. Co nie zmienia faktu, że będzie to Holocaust.

BENNY MORRIS JEST IZRAELSKIM HISTORYKIEM, PROFESOREM NA UNIWERSYTECIE BEN-GURIONA W BEER SZEWIE I PUBLICYSTĄ „JERUSALEM POST”

Radio 26T

telewizja tvn

MUZYKA FILMOWA
ŁUKASZA TARGOSZA

ŚWIADEK KORONNY

MIŁOŚĆ SILNIEJSZA NIŻ MAFIA

2 CD

TYLKO NA TEJ PŁYCCIE ZNAJDZIESZ
PREMIEROWY UTWÓR W WYKONANIU:

PAWŁA MAŁASZYŃSKIEGO
I ANNY KARWAN

GOYA, PLACEBO, MASSIVE ATTACK, CHYLIŃSKA
REPUBLICA, THE VERVE, COLDPLAY,
ALL SAINTS, LIPNICKA & PORTER,
I INNI...

Music from EMI



VIVA!

merlin.pl

onet.pl



POLSKA PIĘKNA TROCHĘ ŚMIERDZI

GRZEGORZ
RZECZKOWSKI,
JULIUSZ ĆWIELUCH

**Dzięki obronie Doliny
Rospudy ekologom
udało się zwrócić uwagę
Polaków na ekologiczną
zapaść w środku Europy.
W samą porę,
bo wróciliśmy już
do myślenia rodem z PRL:
że przyroda ma być
poddana gospodarce**

Rząd, zamiast chronić przyrodę, lekką ręką skazuje Rospudę na zagładę. Ale unikalne bagna czy ginące gatunki ptaków to nie nowa rządowa limuzyna. Gdy je zniszczymy, nowych nie kupimy.

Jednak premier Jarosław Kaczyński uparcie broni bezsensownego zniszczenia Rospudy. A jego populistyczne hasła – o potrzebie rozwoju za wszelką cenę – trafiają na podatny grunt. Polacy bowiem dali się omamić wizją, że drogi i fabryki wywindują wysoko standardy ich życia. Zapomnieli, że taki model już przerabialiśmy za PRL. Wtedy, pod koniec lat 80., statystyczny obywatel PRL otrzymywał dawkę ołowiu ocierającą się o ilość śmiertelną. Ludzie nie umierali tylko dlatego, że przyjmowali ją stopniowo.

Ogromne wydatki na ochronę środowiska po 1989 roku przedłużyły życie przeciętnego Polaka aż o cztery lata. Walka o czystą wodę i po-

wietrze była jednym ze sztandarowych hasel wolnej Polski. 10 lat temu na ochronę wydawaliśmy 1,6 procent naszego PKB. Teraz zaledwie 0,6 procent.

– Politycy gotowi są rozjechać każdą przyrodniczą perelkę, żeby zaspokoić wyborców, którzy chcą nowych dróg – denerwuje się Adam Wajrak, dziennikarz i bojownik o zachowanie Rospudy. – A przez 15 lat nikt nie zadbał, żeby tym ludziom postawić światła, które pozwoliłyby im przejść na drugą stronę drogi. To są prowincjonalne decyzje prowincjonalnych polityków, którzy myślą od wyborów do wyborów.

Czasy ekologicznego zrywu mamy bowiem już za sobą. Jeszcze 15 lat temu sprawami ekologii przejmowało się 80 procent Polaków. Dziś o połowę mniej. To nie przypadek, że w ponadgodzinnym exposé z lipca 2006 roku Jarosław Kaczyński o ochronie środowiska naturalnego wspo-



O poziomie ekologicznej świadomości Polaków najczęściej mówią obrazki z brzegów jezior i rzek



Ostatnie chwile ciszy w Dolinie Rospudy przed rozpoczęciem inwestycji

Fot. JAKUB OSTALOWSKI/FOTORZEPA

mniał jednym zdaniem – przy okazji konieczności sięgnięcia po energię atomową. O ekologach, którzy siłą rzeczy muszą wyręczać rząd w jego obowiązkach, premier mówi, że stoją za nimi „różnego rodzaju interesy, a także fanatyzm, szaleństwo”, a „natura się tak rozszerzyła, że praktycznie rzecz biorąc, nic zbudować nie można”.

– Szkoda, że podleży mu minister Szyszko nie poinformował go, że Unia nie zakazuje nam budować obwodnicy. Zwraca nam tylko uwagę, że możemy ją poprowadzić nieco inną trasą – mówi doktor Przemysław Chylarecki, ornitolog.

Twarz rządzących ratuje duet: rzecznik praw obywatelskich i prezydent Lech Kaczyński. – Ochrona środowiska jest obowiązkiem władz publicznych – przypomniał rządowi artykuł 74. Konstytucji RP Janusz Kochanowski i zaskarżył do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego decyzję ministra środowiska Jana Szyszki zezwalającą na rozpoczęcie inwestycji nad Rospudą.

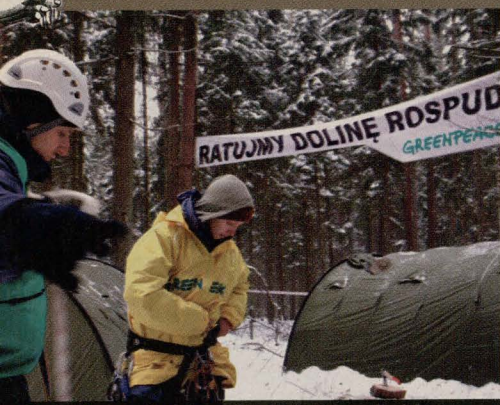
Prezydent Lech Kaczyński publicznie namawiał do ponownego przeanalizowania zasadności inwestycji. Walczy też zakulisowo. 14 lutego na jego dywaniku wyładował minister Szyszko. Atmosfera spotkania daleka była od walentynkowej.

Ale nic nie wskazuje, żeby dolinę udało się uratować. – Polscy politycy powołujący się ciągle na swój patriotyzm chcą niszczyć nasze największe bogactwo, czyli przyrodę – mówi Chylarecki. – A na przeszkodzie staje im Unia Europejska. To jakieś pomieszanie ról!

Sądząc po dokonaniach polityków, świadomość odpowiedzialności za przyrodnicze dziedzictwo narodowe jeszcze do nich nie dotarła. Ostatnie zbiorcze wyniki badań jakości wód w Polsce zaprezentowano ponad trzy lata temu. – Według nich żadna z większych polskich rzek nie nadaje się do rekreacji. O złej jakości wód w Polsce się nie mówi, bo jest to politycznie niewygodne – tłumaczy Jerzy Iwanicki, emerytowany wicedyrektor Departamentu Zasobów Wodnych w Ministerstwie Środowiska. Aż 41 procent wód nie spełnia żadnych norm czystości pod względem biologicznym. 12 procent nie trzyma norm pod względem zawartości szkodliwych pierwiastków i związków chemicznych.

Najlepszym przykładem jest Warszawa, która jak na „europejską” stolicę przystało, połowę ścieków oczyszcza jedynie mechanicznie. – To tak, jakby szambo precedzać przez sitko i wylewać do Wisły – tłumaczy inny specjalista od wód. Żeby było barwniej, w sporej części warszawskich kranów płynie woda z Wisły. Jak zapewniają służby sanitarne – odpowiednio oczyszczona. Z pomocą przyszła Unia, która na budowę nowej oczyszczalni chce dać 261 milionów euro, tyle że prezydenci stolicy od 2000 roku nie umieli sobie poradzić z przygotowaniem inwestycji. Jeśli oczyszczalnia nie powstanie do 2010 roku, nie zobaczymy z tej sumy ani jednego euro.

Od 10 lat w Polsce otwiera się kilka oczyszczalni ścieków rocznie i trzeba przyznać, że jakość wody z roku na rok się poprawia. Ale ciągle połowa polskich rzek ma trzecią klasę



Fot. PAVEŁ SUPERNIAK/PAP (2)

Ekolodzy nad Rospudą czekają na buldożery

Jak walczą ekolodzy

Przez lata ekolodzy w Polsce kojarzyli się z długowłosą młodzieżą przykuwającą się do drzew, blokującą budowę tamy w Czorsztynie czy elektrownię atomowej w Żarnowcu, przechrzczonej zresztą na Żarnobyl. Dziś aktywiści takich organizacji jak Ogólnopolskie Towarzystwo Ochrony Ptaków czy WWF Polska działają jak wyspecjalizowane kancelarie prawne. Walkę o Rospudę stoczyli na gruncie prawnym. Nie tylko pomagali mieszkańcom terenów, przez które ma przejść obwodnica, składać wnioski do sądu, ale sami skarżyli polski rząd do Komisji Europejskiej. To dzięki ich skargom, które czasem zawierały po parę kilogramów dokumentów, Komisja wszczęła postępowanie przeciw Polsce. Kiedy zawołał środki prawne, do akcji wkraczają ekolodzy radykalni z Greenpeace, którzy już od kilku dni przebywają nad Rospudą na wypadek rozpoczęcia prac przy obwodnicy. Ich pierwsza grupa stworzyła leśny obóz dla wszystkich tych, którzy przyjechali później, by przykuć się do drzew dla ocalenia Rospudy. Są wyposażeni w najnowocześniejszy sprzęt alpinistyczny, dlatego nie odstrasza ich nawet mróz dochodzący wieczorem do -15 stopni.



Przykuć do drzew ekolodzy mają powstrzymać zniszczenie Rospudy



czystości, czyli nie nadaje się do picia ani kąpieli. Tylko pięć procent rzek ma pierwszą klasę i nadaje się do rekreacji.

Trzymając się statystyk, całkiem niezłe wypadamy pod względem emisji gazów cieplarnianych. Słupki uratował nam kompletny krach gospodarki pod koniec lat 80. Dzięki zamknięciu największych trucielei i wysokim karom dla ocalałych jakość polskiego powietrza znacznie się poprawiła. Rządzący doszli więc właśnie do wniosku, że skoro jest tak dobrze, to możemy zwiększyć zanieczyszczanie środowiska. – Chcemy powiększać limity na emisję gazów cieplarnianych, zamiast ograniczać marnotrawienie energii. O większe limity walczy minister środowiska! – mówi Andrzej Kassenberg, prezes Instytutu na rzecz Ekorozwoju. Jego instytut działający już od 15 lat stara się uświadomić władzom między innymi to, że 80 procent polskich sieci przesyłu energii cieplej nie jest odpowiednio izolowanych. W efekcie trzeba wyprodukować więcej energii, żeby pokryć straty podczas przesyłu. Cierpią na tym i przyroda, i kieszenie klientów, czyli nasze.

Kompletną porażką zarówno państwa, jak i większości samorządów jest system gospodarowania odpadami. Według CBOS aż 56 procent Polaków deklaruje, że segreguje śmieci. – Wiele z tych osób nie wie jednak, co z tymi śmieciami robi się później. W niektórych miastach posegregowane przez mieszkańców odpady

wywożone są na śmietnik jak wszystkie inne, tylko leżą na innej kupce – zdradza Andrzej Guła z krakowskiego Instytutu Ekonomii Środowiska.

Warszawscy radni w połowie zeszłego roku wprowadzili ambitną uchwałę przetrzucającą obojętne wiązki segregacji śmieci na spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe. A jednocześnie z ulic zaczęły zniknąć pojemniki do segregacji. Efekt: segregacja w stolicy leży, a władze po raz kolejny przestawiają termin egzekwowania przepisów, które same uchwalily. Jeśli chodzi o śmieci komunalne, to w całej Polsce przetwarzanych jest ich według organizacji pozarządowych dwa-trzy procent. Według Ministerstwa Środowiska – 15 procent.

Śmieci to bomba z opóźnionym zapłonem. – Za kilka miesięcy wybuchnie sprawa polskich wysypisk, z których aż połowa nie spełnia unijnych norm i już dawno powinny być zlikwidowane. A ministerstwo śpi i nie proponuje żadnych proekologicznych rozwiązań. Najchętniej wszystkie odpady spaliliby w spalarniach – tłumaczy Jerzy Ziąja, prezes Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej Recyklingu.

Pod koniec 2007 roku okaże się, czy osiągniemy 50-procentowy wskaźnik odzysku odpadów z opakowań, który nakładają na nas unijne przepisy. – Nic na to nie wskazuje – martwi się Andrzej Guła. Greków za nieprzestrzeganie unijnych dyrektyw dotyczących zagospodarowania śmieci Europejski Trybunał Sprawiedliwości ukarał grzywną 20 tysięcy euro dziennie. Po takim bodź-



Warszawa z perspektywy góry śmieci

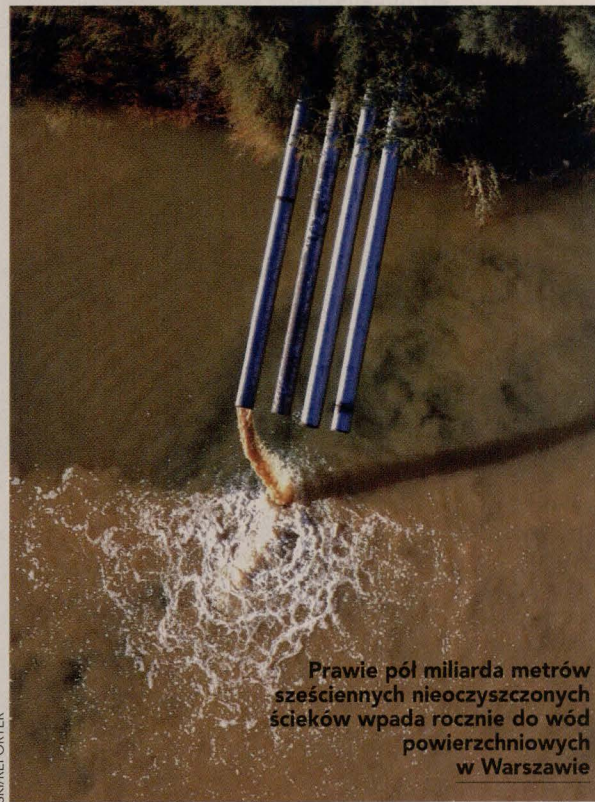
Fot. STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

Natura 2000

To lista najbardziej cennych pod względem przyrodniczym obszarów Unii Europejskiej. Umieszcza je na niej Komisja Europejska na wniosek krajów członkowskich. Polska zgłosiła ich najmniej – zdaniem Komisji zaledwie 18 procent tego, co powinniśmy. Dla porównania drugi od końca Cypr – 50 procent wymaganej przez Komisję normy. Najgorzej stoimy z obszarami cennymi ze względu na ich walory środowiskowe i krajobrazowe – Polska zgłosiła niecałe pięć procent powierzchni kraju, najmniej spośród krajów UE. W przeciwieństwie do niej Niemcy zgłosiły 10 procent terytorium, a często porównywana do Polski Hiszpania 23 procent. Lepiej jest z obszarami chronionymi ze względu na gatunki ptaków – zgłosiliśmy osiem procent terytorium.

Zdaniem komisarza do spraw środowiska budowa obwodnicy Augustowa łamie aż dwie unijne dyrektywy. Jedna dotyczy ochrony rzadkich ptaków, druga – ginących gatunków zwierząt i roślin na terenach objętych unijną siecią „Natura 2000”. Mimo to minister środowiska wydał zgodę na budowę, co przewodniczący Komisji Europejskiej Jose Manuel Barroso skomentował dobitnie: „To decyzja niezrozumiała”.

Stawką w tym sporze jest nie tylko narodowe dziedzictwo, ale i kieszenie podatników, bo to my ostatecznie zapłacimy za błędy rządzących. Komisja Europejska wysłała nam już ostrzeżenie.



Prawie pół miliarda metrów sześciennych nieoczyszczonych ścieków wpada rocznie do wód powierzchniowych w Warszawie

Fot. MACIEJ PIASTA/FORUM

nych, trafimy przed Europejski Trybunał Sprawiedliwości. – Będziemy musieli zapłacić liczoną w milionach euro karę, rozebrać inwestycję i doprowadzić środowisko do poprzedniego stanu, co będzie równie kosztowne – mówi Paweł Pawlaczyk, wiceprzewodniczący działającej przy ministrze środowiska Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Minister Szyszko nie traci animuszu. Możliwość ukarania Polski nazywa „tworzeniem faktów medialnych”. – Ekologów zaś traktuje jak piątą kolumnę. Jednak w kwestii ochrony środowiska jesteśmy daleko w tyle. Wysokie kary grożą nam nie tylko za Rospudę, ale i za opóźnienia w wyznaczaniu obszarów chronionych sieci „Natura 2000” oraz niespójności polskich regulacji w ochronie środowiska z unijnym prawodawstwem – wylicza profesor Żylicz.

Za ignorowanie problemów ochrony przyrody płacimy już teraz. Sporo, bo Unia wstrzyma-

ła nam około 900 milionów euro na projekty, które łamią unijne dyrektywy, między innymi za to, że chcemy budować na terenach chronionych, choć mamy inne możliwości. Z takiego właśnie powodu ukarana została w zeszłym roku Portugalia.

Szukając winnego, ekolodzy zgodnym chórem wskazują na Ministerstwo Środowiska. – Trzeba sprawiedliwie przyznać, że od ponad 10 lat nie mieliśmy dobrego ministra środowiska. Ale profesor Szyszko swoimi antyekologicznymi decyzjami zakasował wszystkich innych – mówi Radosław Gawlik, członek Zielonych 2004 i były wiceminister środowiska z czasów AWS, gdy resortem po raz pierwszy rządził Szyszko.

Największym zarzutem pod adresem ministra jest niewywiązywanie się ze zobowiązań w sprawie określenia sieci „Natura 2000”. Wyznaczenie obszarów, które powinniśmy chronić, jest w naszym interesie. Nie tylko ze względu na zachowanie ginących gatunków i krajobrazów, ale również z powodów ekonomicznych. Wszystkie pieniądze z UE na inwestycje na tych terenach są zamrożone. Rolnicy gospodarujący w okolicy mogliby dostawać większe dopłaty. Ministerstwo od dwóch lat ma przygotowane wszystkie dokumenty, ale z niewiadomych powodów opóźnia ich zatwierdzenie. Kolejny wyznaczony nam termin mija w marcu. Szanse na jego dotrzymanie są jednak niewielkie, bo nie skończyły się jeszcze konsultacje z gminami. – Minister Szyszko twierdzi, że dane przygotowane przez najlepszych polskich ornitologów są niewiarygodne, i inwentaryzując zagrożonych gatunków

zlecił leśnikom i gimnazjalistom – mówi Przemysław Chylarecki.

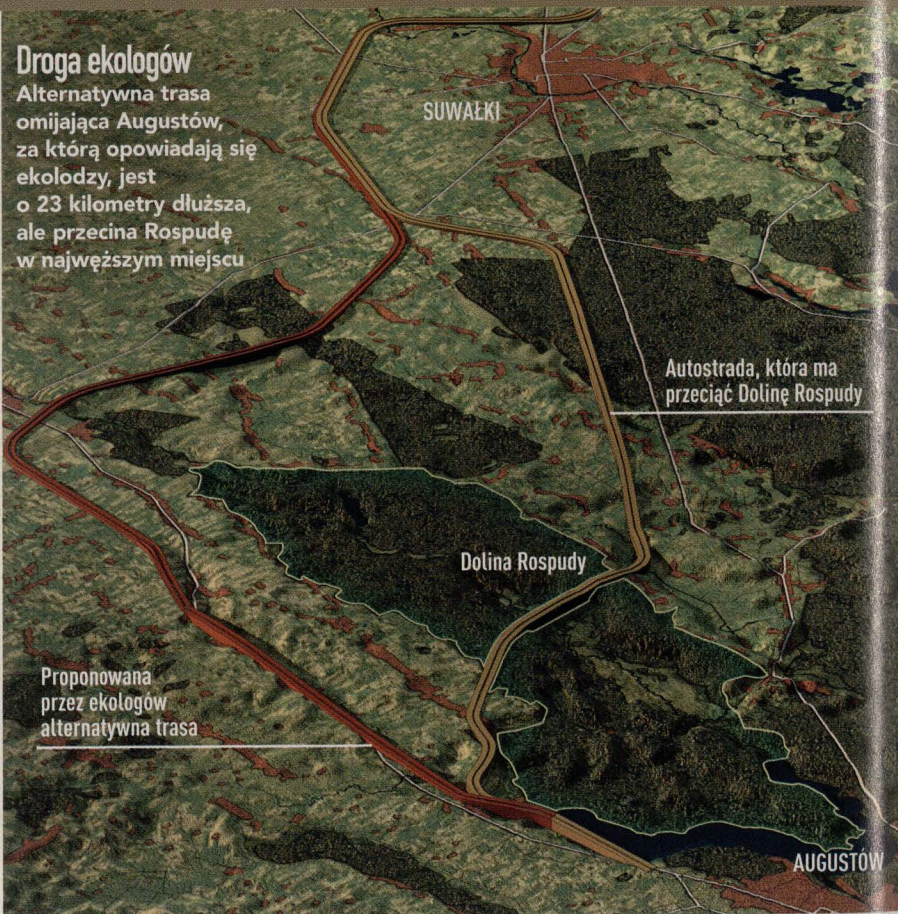
A specjalistów, którzy się na tym naprawdę znają, odsunięto od pracy – na przykład Annę Liro, która będąc wiceszefową Departamentu Ochrony Przyrody, pilotowała program „Natura 2000”. Szyszko uspokaja i przekonuje, że wie, co robi, bo sam jest świetnym ekologiem. W radiowych „Sygnałach dniach” minister i zapalony myśliwy pochwalił się, że uczestniczył w największych kongresach ekologicznych. Mało tego, ma notowania cytowań własnych tekstów na niezwykle prestiżowej „liście filadelfijskiej”. Sprawdziliśmy. Minister w całej karierze cytowany był 44 razy. – Taka liczba dla naukowca z profesorskim tytułem to raczej powód do krytycznej refleksji nad swoim dorobkiem. Profesor Włodzimierz Jędrzejewski z Zakładu Badania Ssaków PAN ma 869 cytowań i on ewentualnie mógłby się chwalić – strofuje ministra Szyszka jeden z polskich naukowców.

Inny kolega po fachu, specjalista od owadów, senator Stefan Niesiołowski, jest bardziej bezwzględny: – Ja już pomijam fakt, że jako minister zachowuje się albo biernie, albo arogancko. Ale on się ośmiesza. W czasie huraganowych wiatrów szukał wraz z organizacjami pozarządowymi nad Rospudą głuszcza. Jako biolog powinien wiedzieć, że to poroniony pomysł – mówi.

Równie ostro krytykowana jest polityka kadrowa ministra. – Przepustką na wysokie stanowiska w resorcie jest bycie studentem pana ministra – mówi przyrodnik, który z racji pełnionej funkcji składa częste wizyty w ministerstwie. Studentem Szyszki w założonym przez niego na SGGW studium podyplomowym był wiceminister środowiska Andrzej Szweda-Lewandowski. Równocześnie jest głównym konserwatorem przyrody. To pierwsza od 1989 roku osoba pełniąca ten urząd jedynie z tytułem magistra. Wiceminister Agnieszka Bolesta to była studentka i stażystka Szyszki.

Wysokie stanowiska w resorcie i instytucjach mu podległych zajmują również bliscy ministra oraz jego współpracownicy ze Stowarzyszenia na rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski, któ-

Droga ekologów
Alternatywna trasa omijająca Augustów, za którą opowiadają się ekologowie, jest o 23 kilometry dłuższa, ale przecina Rospudę w najwęższym miejscu



Proponowana przez ekologów alternatywna trasa

Autostrada, która ma przeciąć Dolinę Rospudy

re minister założył kilka lat temu. W zarządzie stowarzyszenia jest Konrad Tomaszewski, były dyrektor generalny Lasów Państwowych z czasów AWS i kuzyn braci Kaczyńskich. Tomaszewski oficjalnie jest dziś na bocznym torze, bo w sądzie toczy się przeciwko niemu sprawa za rzekome fałszerstwo dokumentu. Oficjalnie jest tylko głównym analitykiem Lasów, ale w resorcie ma bardzo dużo do powiedzenia. Artur Michalski, wiceprezes podlegającego ministerstwu Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, to nie tylko zwierzchnik córki pana ministra, ale – jak doniósł „Newsweek” – również jej przyszły mąż.

Jaką wizję ochrony środowiska ma resort Szyszki? To pytanie bez odpowiedzi. Oficjalne dokumenty pełne są pustych frazesów bez szans na realizację w praktyce. W dokumencie „Polityka ekologiczna państwa na lata 2007–2010” przeczytać można o pomysłach „stworzenia bazy danych o szkodach w środowisku”, do której sprawcy szkód sami mieliby się denuncjować.

Biorąc pod uwagę jakość kadr i efekty pracy, należałoby się zastanowić, czy takie ministerstwo w ogóle jest do czegoś potrzebne. Lepiej zlikwidować ten urząd. – Popieram – mówi Adam Wąjrak. – Przynajmniej zaczęlibyśmy realizować idee tego państwa.

Pocztówka znad Rospudy

Do Doliny Rospudy idzie się przez piękną puszcę. Na 26 tysiącach drzew pomarańczowym sprayem namalowano małą kropkę. To znak, że olbrzymie modrzewie już niedługo pójdą pod topór. Drogowcy będą musieli najpierw wyrąbać przez puszcę szeroki na 60 metrów pas. Żeby łatwiej trafić, trzeba skrócić w prawo przy zielonej strzałce, którą wymalowali ekologowie, gdy przywozili tu oficjeli, żeby ich zachwycić doliną. Zachwyty nad pięknem nie jest ich mocną stroną. – Ja to nie wiem, jak to jest, że oni tacy patrioci, a ojczyznę niszczyć chcą – mówi o decydentach Antoni Monwid, obrońca Rospudy z okolicznej wsi Mazurki. Stoimy nad brzegiem szerokiej, porośniętej trawami

doliny. W kępie drzew pośrodku przez lornetkę można wypatrzeć czerwone szmaty przywiązane do drzew. Tam wyznaczono środek 517-metrowego wiaduktu nad Rospudą. Robotnicy musieli się nagimnastykować, żeby te szmaty przywiązać. Ale co innego szmaty przywiązać, a co innego wbić 17 metrów w głąb bagna 123 betonowe pale. Wchodząc na bagna, trzeba uważać, bo pod cienką warstewką ziemi może być kilka metrów gytii – błotnistej mazi, z której jeśli by kiedykolwiek wyciągnęli człowieka, to raczej przy okazji archeologicznych wykopalisk. – Kwestia ekonomiczna powinna być punktem wyjścia do rozważań nad tą inwestycją – zwraca uwagę Tomasz Żylicz, dzie-

Czy Unia cofnie nam dotacje?

Za niezgodne z prawem unijnym wybudowanie autostrady przez Dolinę Rospudy grożą nam wysokie odszkodowania i rozbiórka drogi – mówi DANUTA HÜBNER, komisarz UE do spraw rozwoju regionalnego



Fot. MARIUSZ GRZEŁAK/FORUM

Komisarz Danuta Hübner

PRZEKRÓJ: Jakie konsekwencje wobec Polski może wyciągnąć Komisja Europejska za rozpoczęcie inwestycji w Dolinie Rospudy i zlekceważenie jej formalnych ostrzeżeń?

DANUTA HÜBNER: – Jesteśmy dopiero na początku procesu, który Komisja rozpoczęła w związku z naruszeniem przez Polskę prawa wspólnotowego w odniesieniu do Rospudy. Jest za wcześnie, by mówić o konsekwencjach. Mam nadzieję, że problem uda się rozwiązać na drodze rozmów z rządem polskim. Jeśli nie, to tak jak w każdym przypadku naruszenia prawa wspólnotowego postępowanie Komisji może doprowadzić do wniesienia sprawy przed Europejski Trybunał Sprawiedliwości. Ten może wydać orzeczenie o niezgodności projektu z przepisami wspólnotowymi. W konsekwencji oznaczałoby to konieczność przywrócenia stanu zgodnego z ustawodawstwem wspólnotowym, na przykład powrót do stanu wyjściowego i konieczność naprawy wyznaczonych szkód. W razie niewykonania orzeczenia Trybunału Polska narażona będzie na poważne sankcje finansowe rządu setek milionów euro.

Według ekologów Komisja Europejska wstrzymała już Polsce prawie 900 milionów euro na inwestycje, bo naruszamy unijne przepisy o ochronie środowiska. Chodzi o obszary wpisane do sieci „Natura 2000”. Straciliśmy te pieniądze?

– Dotyczy to pięciu projektów. Wstrzymanie płatności nie oznacza jednak utraty pieniędzy. Konsekwencje mogą być różne w zależności od źródła finansowania projektu. W przypadku projektów z Funduszu Spójności opóźni się termin ich realizacji. Ale jest to groźne, bo wszystkie projekty z tego funduszu muszą być ukończone do końca roku

2010. W przypadku projektów finansowanych z funduszu ERDF – takich jak szosa Elbląg-Grzechotki S-22 – w najbardziej niekorzystnym dla Polski wariantcie można je zastąpić innymi inwestycjami. To oznaczałoby jednak zaprzepaszczenie szansy na poprawienie krajowej i regionalnej sieci transportowej. Na szczęście w ostatnich dniach osiągnęliśmy postęp w rozmowach. Jest szansa na szybkie odblokowanie inwestycji S-22.

Jak ocenia pani współpracę polskiego rządu z Komisją Europejską w dziedzinie inwestycji w ochronę przyrody?

– Na pewno mogłaby być lepsza. Polska jest krajem, który w ramach polityki regionalnej realizuje w latach 2007–2013 największy program inwestycyjny w Unii. Z drugiej strony mamy znaczne zasoby środowiska naturalnego. Stąd wynika część problemów. Dlatego tak ważna jest koordynacja ochrony środowiska, polityki regionalnej i inwestycji transportowych. Spotkaliśmy się ostatnio w Brukseli w formule „3+3”. Z jednej strony ministrowie Grażyna Gęsicka (rozwoju regionalnego), Jan Szyszko (środowiska) i Jerzy Polaczek (transportu), z drugiej – unijni komisarze Stavros Dimas (środowiska), Jacques Barrot (transportu) oraz ja. Udało nam się zapoczątkować regularny dialog.

Czy odwiedziła pani kiedyś Dolinę Rospudy?

– Nie, nigdy tam nie byłam, ale chętnie się wybiorę.



Kropki na drzewach oznaczają wyrok

kan Wydziału Nauk Ekonomicznych UW i był dyrektor w Ministerstwie Ochrony Środowiska. – Uwagę ludzi odwrócono przez ustawienie sporu: ludzie ginący pod kołami tirów kontra ptaszki i kwiatuszki. A przecież można i wybudować obwodnicę, i zachować Rospudę, i to za mniejsze

pieniądze, z których część może ponadto pochodzić z UE – tłumaczy. Inwestycja w ciągu kilku miesięcy zdrożała o połowę. – Według pierwszego kosztorysu miała kosztować 300 milionów złotych, ale 19 grudnia 2006 roku zmieniono kosztorys na ponad 500 milionów. Jeśli w czasie budowy wystąpią trudności, można podpisać aneks i dalej mnożyć koszty – ostrzega Jan Jakiel, prezes Stowarzyszenia Integracji Stołecznej Komunikacji. Od kilku dni ekologowie przyjeżdżają nad Rospudę w innym celu. Napatrzeć się, nim buldożery wjadą. I przy okazji wypatrzeć drzewo do przypięcia się łańcuchami. W to, że wjadą buldożery, nikt już nie wątpi.

SPECJALNIE
DLA STUDENTÓW:

studentki
klub filmowy

Wytnij ten bilet i idź na film!

Tylko dla studentów – w każdą ostatnią środę miesiąca – specjalne pokazy filmowe w kinie ATLANTIC (Warszawa, ul. Chmielna 33!).

Pierwsze 25 osób, które 28 lutego zgłoszą się z tym kuponem do kasy kina Atlantic, otrzyma podwójny darmowy bilet na pokaz filmu „Dobry agent” o godz. 20.30.

W trakcie pokazu **dotatkowe atrakcje:** konkursy z nagrodami! Uwaga: bilety można odebrać za okazaniem ważnej legitymacji studentki!

Dobłą zabawę
zapewniają:



REKLAMA

Fot. GREENPEACE (2)

Symulowanie

PIOTR STANISŁAWSKI

Pogranicze gier i prawdziwej wojny – symulatory lotu. Wraz z F-16 polska armia kupiła jedno z najnowocześniejszych tego typu urządzeń na świecie

Wkrótce po tym, jak bracia Wright wznieśli się po raz pierwszy w powietrze, stało się jasne, że nauka latania to zupełnie nowe wyzwanie. Tu nie ma miejsca na pomyłki, a drobny błąd początkującego pilota kończy się spektakularną katastrofą. Już w pierwszej dekadzie XX wieku zaczęto budować „samoloty zastępcze” – urządzenia mające przygotować adeptów lotnictwa do tego, co czeka ich w powietrzu. Jeden z pierwszych, „Sanders Teacher”, był po prostu samolotem umocowanym na potężnym przegubie. Uczeń sterował maszyną, a nauczyciel wychylał ją tak, by zachowywała się, jakby leciała. Inną pionierską konstrukcją

był fragment beczki umocowany na ruchomej obręczy. Siedzący wewnątrz pilot miał okazję zasmakować wrażeń podobnych do tych, jakie zapewniają ewolucje w powietrzu.

Niebieskie pudełko

W tym czasie o lataniu zaczął marzyć niejaki Edwin Albert Link, młody Amerykanin, który pracował w rodzinnej wytwórni organów i fortepianów. Niestety, brakowało mu pieniędzy na wynajem samolotu, paliwo i kosztowny kurs pilotażu, a nieco praktycznej wiedzy zdobył zdobyć, kołując samolotem przyjaciele po niewielkich lotniskach. Wreszcie w 1929 roku kupił samolot zabawkę, podobny

Symulator myśliwca F-18 Hornet. Ekran z pięciokątnych modułów może zapewnić nawet 360-stopniowe pole widzenia. Takich symulatorów przystosowanych do myśliwców F-16 używa od niedawna polska armia

od pogody. Już w pierwszych tygodniach w katastrofach tragicznie zginęło kilkunastu pilotów wojskowych. Okazało się, że zawsze uczyli się latać przy dobrej widoczności i szybko gubili się w chmurach czy mgłę, nie umiając dobrze wykorzystywać przyrządów.

Link zdażył rozwinąć swój wynalazek, założył niewielką szkołę uczącą właśnie latania za pomocą przyrządów i wreszcie sprawił sobie samolot. Pewnego mglistego dnia 1934 roku grupa oficerów zjawiła się u niego, chcąc poznać nowe urządzenie, a Edwin Link zaskoczył ich efektywnym lądowaniem przy fatalnej pogodzie. To wystarczyło, by przekonać wojskowych – od ręki zamówili sześć pierwszych urządzeń, płacąc po 3500 dolarów za sztukę. Te wczesne symulatory z czasem rozbudowywano, zamykając kabinę, dodając radio i coraz bardziej zaawansowane urządzenia z prawdziwych samolotów. W czasie II wojny światowej fabryka Linka wyprodukowała ponad 10 tysięcy symulatorów lotu zwanych „niebieskimi pudełkami”.

Choć Edwin Link zmarł w 1981 roku, jego firma wciąż działa. To właśnie Link Simulation & Training dostarcza kluczowe elementy do najbardziej zaawansowanych w Polsce symulatorów lotu, które działają w bazie lotniczej w Krzesinach, gdzie stacjonują myśliwce F-16. Paradoksalnie „F-16 Aircrew Training System” jest zupełnie nieruchomy – za to wyposażony w ogromny, dziewięcioelementowy ekran, który otacza kabinę symulatora, zapewniając obraz obejmujący 360 stopni.

Większość współczesnych symulatorów wojskowych to konstrukcje nieruchome. Potężne kabiny na ogromnych siłownikach hydraulicznych są najczęściej symulatorami maszyn pasażerskich. Samoloty wojskowe wykonują zbyt gwałtowne manewry, by taka ruchoma skrzynia zdołała oddać choćby ogólne wrażenie lotu. Cała energia inżynierów skupia się za to na możliwie realistycznym oddaniu pola walki, przeciążenia pozostawiając wirówkom.

Jeszcze w latach 50. zaczęto wyposażać symulatory w system udający widok z kabiny. Pierwsze rozwiązanie polegało na umieszczeniu przed pilotami telewizorów, na których wyświetlany był obraz z kamery sunącej nad makietą odwzorowującą prawdziwy teren. Ruchy drążka przenoszone były na wysięgnik z kamerą i gdy pilot pochylał samolot, obraz odpowiednio się przesunął. Oczywiście teren był mocno ograniczony i zwykle przedstawiał okolice lotniska czy planowane miejsce wojskowej misji.

Gdy drzewa były trójkątne

W latach 60. zaczęły się eksperymenty z obrazami generowanymi komputerowo – początkowo były to po prostu świetne punkty, które nieźle oddawały nocny widok z samolotu. Później wprowadzono zespół soczewek rzutujących obraz dający wrażenie głębi, a w latach 80. symulatorami zawładnęły komputery.

Jeszcze 15 lat temu obraz generowany przez potężne superkomputery graficznie przypominał gry, w które dziś grywamy na telefonach komórkowych. Wzgórza były kanciaste, drzewa – trójkątne, a wrogie obiekty – zaledwie schematyczne. Dziś obraz do złudzenia przypominający film bez problemu generują domowe komputery, a maszyny stosowane w największych symulatorach dają pełne złudzenie unoszenia się nad prawdziwą ziemią.

Wdrażany właśnie przez amerykańską armię projekt Flight School XXI ma wydłużyć czas, jaki piloci helikopterów spędzają podczas szkolenia w symulatorach. Obecnie to 17 procent lotów treningowych, jednak wkrótce nawet połowa wszystkich startów odbywać się będzie w wirtualnej rzeczywistości.

Na Flight School XXI składają się trzy typy symulatorów. Najbardziej na wyobraźnię działa Operational Flight Trainer, potężna maszyna

MQ-1B Predator – cichy, bezzałogowy szpieg i zabójca



WOJNA W LAS VEGAS

Tuż obok Las Vegas, w bazie wojskowej Nellis Air Force Base stoi rząd zamaskowanych kontenerów. Za ich zamkniętymi drzwiami kończy się Ameryka. W jednym jest Irak, w innym – Afganistan, w kolejnym Sudan. Te kontenery to centra sterowania lotem bezzałogowych samolotów MQ-1B Predator. Unoszą się one na wysokości ponad czterech kilometrów ponad krajami, w których armia amerykańska załatwia swoje sprawy. Każdy Predator wyposażony jest w wart milion dolarów system obserwacyjny oraz dwie superprecyzyjne rakiety Hellfire. Samolot łączy się bezpośrednio z satelitą, który przekazuje sygnał do kontenerów stojących pod Las Vegas. Wewnątrz pracują dwuosobowe zespoły złożone z pilotą i obserwatorem, które kontrolują lot maszyny, śledzą wyznaczone cele i w razie potrzeby – atakują. W ten sposób, w wyniku trafienia samochodu rakieta, w listopadzie 2002 roku zginął w Jemenie Abu Ali al-Harithi, jeden z przywódców Al-Kaidy.

29 — Scene in Link Trainer Building, Napier Field, Dalton,



„Niebieskie pudełka”, czyli pierwsze symulatory lotu zbudowane przez Edwina Linka i używane podczas II wojny światowej

umieszczona na siłownikach zapewniających ruch we wszystkich płaszczyznach. Otacza ją ekran z folii mylarowej – ultracienkiego materiału, który NASA wykorzystuje do budowy żagli słonecznych. Zespół rzutników wyświetla obraz obejmujący kąt 200 stopni – tyle, ile może zobaczyć pilot prawdziwego helikoptera. Siedzący wewnątrz człowiek ma całkowite złudzenie lotu – wibracje, dźwięk, wyposażenie wnętrza są identyczne z tymi w normalnej maszynie. W takim symulatorze ćwiczy się między innymi sytuacje awaryjne – siedzący w pomieszczeniu kontrolnym technicy są w stanie odtworzyć trafienie rakietą, wyciek paliwa, uszkodzenie silnika czy wirnika. Piloci po 45 minutach symulacji wychodzą z wnętrza kompletnie mokrzy i wyczerpani.

Nieco mniejszy stopień realizmu zapewnia Instrument Flight Trainer, który daje węższe pole widzenia i odtwarza tylko ciągle wibracje silnika. Tu ćwiczy się lot bez widoczności z użyciem samych tylko przyrządów, nawigację czy odnajdywanie celów.

Magiczny hełm

Trzeci komponent systemu Flight School XXI, Reconfigurable Collective Training Device (RCTD), tylko na pierwszy rzut oka wydaje się najprostszy. Tu pilot siada przed szarym, martwym ekranem, a przed sobą ma panel udający kokpit helikoptera. Niektóre przyciski i wyświetlacze faktycznie działają, inne są tylko atrapami.

Symulatory używane przez wojsko zazwyczaj nie tworzą tak doskonałej iluzji lotu jak konstrukcje, na których piloci cywilni ćwiczą sytuacje awaryjne



Magia zaczyna się, gdy człowiek wkłada na głowę dziwnie wyglądający hełm. Dwa niewielkie projektory umieszczone po bokach rzucają obraz na przezroczyste szybki znajdujące się przed oczami pilota. System śledzi położenie głowy i wyświetla trójwymiarowy obraz zmieniający się w zależności od tego, gdzie patrzy człowiek. Gdy spogląda przed siebie, zamiast szarego ekranu widzi teren za oknami kabiny. Gdy opuszcza wzrok, część obrazu znika i przez przezroczystą szybkę widać kokpit z wyświetlaczami i przełącznikami.

Po co to wszystko, skoro można zastosować klasyczny ekran? Otóż RCTD to system mobilny – sześć stanowisk odpowiadających trzem helikopterom wraz z centrum kierowania mieści się w jednym kontenerze. Połączenie dwóch takich kontenerów pozwala na jednoczesne prowadzenie symulacji lotu aż sześciu helikopterów uczestniczących we wspólnej misji. Ponieważ i tak niemal wszystko odbywa się w pamięci komputera, w ciągu półtorej godziny można zmienić konfigurację symulatora tak, że zamiast szturmowego śmigłowca AH-64A Apache żołnierz kieruje ogromnym dwuwirnikowym CH-47 Chinook lub leciutkim OH-58D Kiowa Warrior.

Potężny symulator największego samolotu pasażerskiego świata Airbusa A380 zbudowany przez kanadyjską firmę CAE perfekcyjnie oddaje zachowanie maszyny, która dopiero jest wprowadzana na rynek

Wszystko sprowadza się do wymiany paneli i wgrywania nowego oprogramowania.

System RCTD można przewrócić jako naczepę tira lub załadować do samolotu transportowego. Dzięki temu, szykując na przykład atak na pozycje wroga gdzieś w Afganistanie, piloci mogą na miejscu wielokrotnie przećwiczyć całą akcję, dopracować szczegóły. RCTD wprowadzane do amerykańskiej armii również produkuje firma Link Simulation & Training – jej moduł nosi nazwę HELCATT.

Lotanie dla pokoju

Choć armia wykorzystuje najwięcej symulatorów lotniczych, to najbardziej wyspecjalizowane systemy stosowane są w lotnictwie cywilnym. Tu nie jest potrzebna mobilność czy elastyczność konfiguracji, za to liczy się stuprocentowy realizm. Chodzi o to, by piloci całkowicie wczuli się w sytuację – symulowany może być cały lot lub jego kluczowy etap, na przykład podejście do lądowania lub sytuacja awaryjna. W tego typu systemach kabina pilotów odtwarzana jest z najwyższą dokładnością, a widok za oknem jest identyczny z obserwowanym podczas prawdziwego lotu. Kapsuła symulatora porusza się zależnie od przebiegu lotu, jednak nie próbuje idealnie powtarzać zachowania samolotu. Niemożliwe

jest wytworzenie przeciążenia czy siły odśrodkowej, więc ruchy mają za zadanie wytworzyć u pilota reakcje podobne do napięcia mięśni kierowcy podczas hamowania.

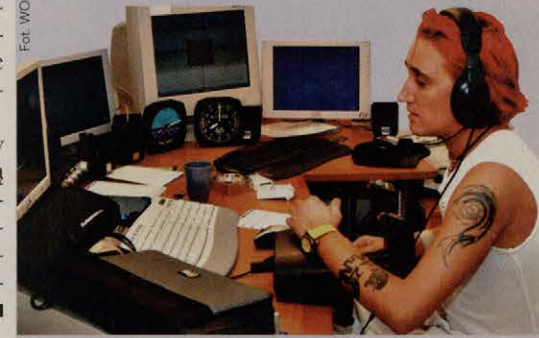
Takie urządzenia w mniejszym stopniu służą uczeniu nowych pilotów – ich główne zastosowanie to ciągle doskonalenie stale latających załóg. Zdarza się też, że symulatorów używają specjaliści zajmujący się badaniem katastrof lotniczych. Po odczytaniu z czarnej skrzynki ostatnich minut lotu można dokładnie powtórzyć sekwencje ruchów sterami czy przepustnicą i sprawdzić, jak w danej sytuacji zachowywał się samolot. Dzięki takim eksperymentom odkryto kiedyś, że jeden z modeli Boeinga może w szczególnych warunkach stracić stabilność. Błąd konstrukcyjny prawdopodobnie spowodował katastrofę, jednak wykrycie przyczyny awarii pozwoliło wyeliminować usterkę.

Dziś konstruktorzy mówią, że symulatory stały się niemal idealne. Wciąż jednak trwają prace nad systemami, które pozwolą lepiej odtwarzać ruchy kadłuba czy jeszcze bardziej realistycznie pokazywać widok za oknami kabiny. Potem może przyjdzie czas na trójwymiarowe ekrany? Sporo jest jeszcze do zrobienia. ■

Podyskutuj o tym artykule w [WP.PL](http://www.wp.pl) w serwisie media.wp.pl

LATANIE PO DOMU

Moc domowych komputerów sprawia, że można na nich uruchamiać zaawansowane symulatory lotu tylko nieznacznie ustępujące złożonością profesjonalnym maszynom. Maniacy lotnictwa rozbudowują domowe systemy do niebywałych rozmiarów – w Internecie można kupić gotowe moduły wernie oddające wnętrze kabiny F-16, które w połączeniu z dużym ekranem daje niemal doskonałe złudzenie lotu. Jednym z najlepszych symulatorów od lat pozostaje Microsoft Flight Simulator.



Michał Wiśniewski przed swoim, na razie dość skromnym, domowym symulatorem

REKLAMA

Złotorost ścienny to jeden z wielu porostów używanych w medycynie. Te organizmy leczą kaszel, wrzody i hamują krwotoki



Współpraca grzyba i glonu sprawia, że porosty są samowystarczalne i mogą rosnąć niemal wszędzie, nawet na gołej skale

Chrobotki są nie tylko przysmakiem dużych roślinożerców (reniferów czy wołów pizmowych). To także źródło antybiotyków – dla ludzi i dla zwierząt

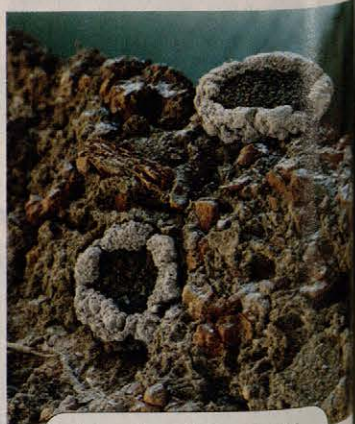


Porost mocarz

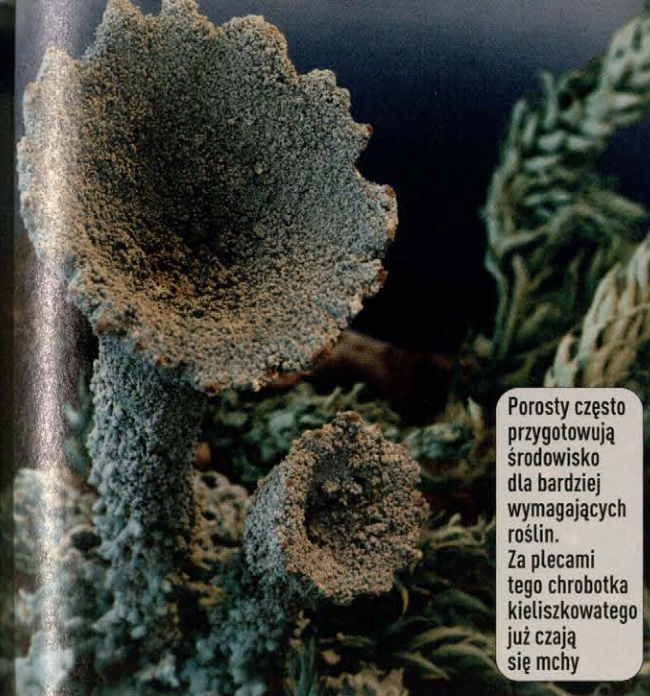
Wokół nas żyją jedne z najbardziej zdumiewających istot na ziemi. A my ich prawie nie zauważamy!

Czy może być coś delikatniejszego niż niteczki grzybni oplatające komórki miniaturowych glonów? Pozory mylą! Gdy te dwa rodzaje organizmów połączą swe siły, powstają porosty – jedne z najwytrzymalszych stworzeń na ziemi. Naukowcy spierają się, czy porosty są przykładem współpracy, czy pasożytnictwa, ale nie wtrącajmy się w wewnętrzne sprawy tej pary. Ten układ przetrwał już ponad 400 milionów lat (ostrożnie szacując początki ich pożycia). Porosty są w stanie rosnąć niemal wszędzie – i na gołej skale smaganej arktycznym wiatrem, i na rozpalonej pustyni. Są samowystarczalne – grzyb chłonie wodę (nawet z mgły czy rosy), a glony dzięki fotosyntezie produkują pokarm dla całego porostu. Gdy w środowisku brakuje azotu, zapraszają sobie do kompanii bakterie wychwytyjące go z powietrza.

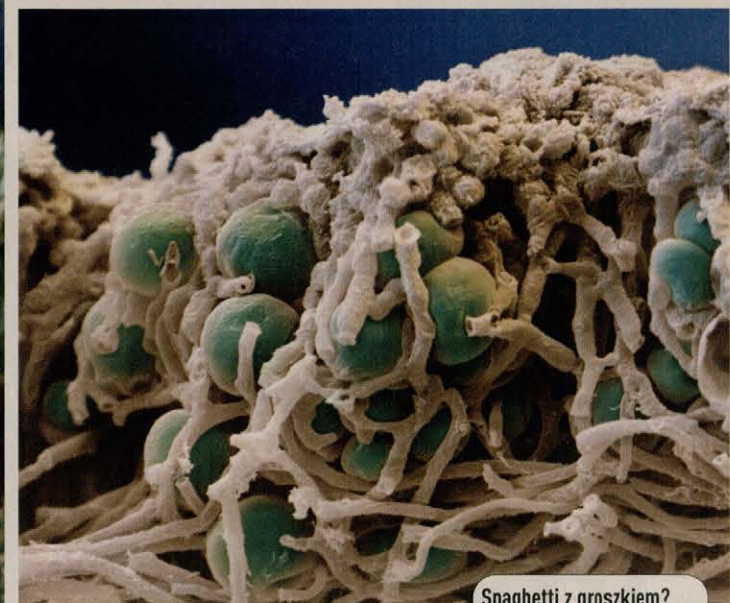
Dzięki temu porosty są zdobywcami nowych, niegościnnych terenów.



Jadalna misecznica mogła być biblijną manną z nieba. Te porosty wiatr potrafi przetranszować na duże odległości



Porosty często przygotowują środowisko dla bardziej wymagających roślin. Za plecami tego chrobotka kieliszkowatego już czają się mchy



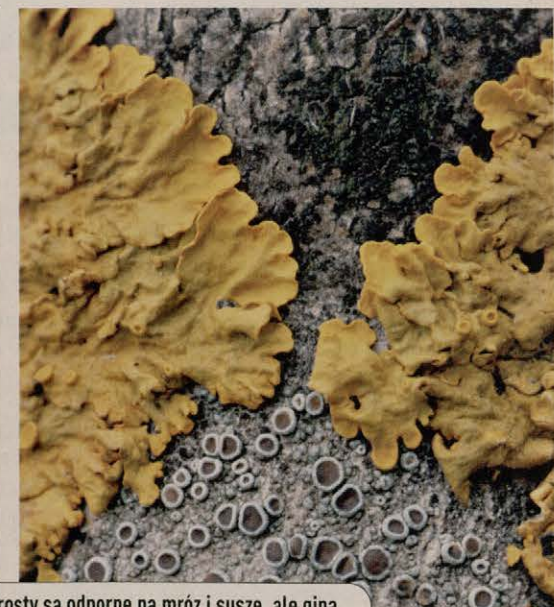
Spaghetti z groszkiem? Nie – tak pod mikroskopem wygląda współpraca grzyba i glonu tworzących ciało porostu

Wraz z nimi pojawiają się żerujące na nich bezkręgowce i mchy wykorzystujące porosty jako podłoże. Weiskając się w każdą szczelinę i produkując tak zwane kwasy porostowe, kruszą skały. A ochraniając ziemię i wzbogacając ją swymi szczątkami, przyczyniają się do tworzenia żyznej gleby. Zapalają zielone światło dla bardziej wymagających roślin. Są posiłkiem nie tylko drobni, ale i gigantów – renifery mają w jadłospisie ponad 50 gatunków porostów. Je-

dzą je też ludzie – na przykład w Japonii czy Laponii. Wiecie, że biblijna manna z nieba była prawdopodobnie niesioną przez wiatr chmurą porostów? Ale doceniliśmy je przede wszystkim jako źródło antybiotyków, leków przeciw chorobom dróg oddechowych i wrzodom żołądka. Wiedzą o tym również zwierzęta. Niektóre ptaki wyściełają nimi gniazdo, pozbywając się pasożytów. Korzystają też pokryte porostami drzewa – unikają grzybic, a las utrzymuje wilgoć.

Bo porosty żyjące na jednym hektarze lasu mogą zmagazynować kilka-set litrów wody.

Porosty pomagają nawet archeologom i twórcom kosmetyków! Ci pierwsi określają na ich podstawie wiek budowli (porosty mogą żyć nawet kilka tysięcy lat), a drudzy – utrwalają nimi zapachy. Ech, gdyby nie obawa przed zemstą kolegów piszących o polityce czy kulturze, zapełnilibyśmy porostami cały numer „Przekroju”...



Porosty są odporne na mróz i suszę, ale giną w zanieczyszczonym powietrzu. Im bardziej rozgałęzione i „pierzaste” ciało porostu, tym bardziej jest on wrażliwy. Dlatego używa się ich jako tak zwanych gatunków wskaźnikowych, których obecność (lub brak) informuje o stanie środowiska

Tylko w kilku polskich ośrodkach narciarskich można bez kłopotu znaleźć bezprowizyjny bankomat

Choć dostępność terminali płatniczych w górskich miejscowościach jest coraz większa, wciąż w wielu punktach handlowych w okolicach stoków narciarskich trzeba płacić gotówką. W tej sytuacji przydaje się bankomat, z którego będziemy mogli wyciągnąć pieniądze, nie placąc za każdym razem prowizji. W niektórych bankach dochodzą one nawet do czterech procent wartości wypłacanej kwoty. Niestety, jak wynika z naszej ankiety, w której zapytaliśmy bankowców o dostępność bankomatów w ośrodkach narciarskich, urządzeń do wypłacania pieniędzy przy stokach wciąż jest niewiele. Ani jednego bezprowizyjnego bankomatu w miejscowościach, w których znajdują się stoki narciarskie, nie mają Polbank i Eurobank. W Bukowinie Tatrzańskiej znajdziemy jedynie bankomaty BGŻ, MultiBanku i Kredyt Banku. W Białce swoje urządzenia do wypłacania pieniędzy mają tylko Kredyt Bank i MultiBank. Nie lepiej jest w Zimnej, miejscowości, w której zazwyczaj najdłużej w Polsce utrzymuje się śnieg. Można tu znaleźć jedynie bankomat BZ WBK. Nawet w Zakopanem niektóre banki (BZ WBK i BGŻ)

Bankomat unika narciarzy

mają tylko po jednym własnym bankomacie. Najbardziej po macoszemu traktowane są małe ośrodki narciarskie. Żadnego bankomatu nie znajdziemy w Kluszkowcach, Tyliczu czy w Krynicy przy stokach Jaworzyny Krynickiej. Cieszyć mogą się właściciele jedynie klienci Banku Ochrony Środowiska i Banku Pocztowego. Ten pierwszy umożliwia dokonanie za darmo czterech w miesiącu bezprowizyjnych wypłat z bankomatu

dowolnego banku. Ten drugi daje możliwość wypłaty gotówki bez potrącania prowizji na każdej poczcie, w sumie więc aż w 23 ośrodkach narciarskich. Na pocieszenie pozostaje fakt, że w najbliższym roku banki i niezależni operatorzy bankomatów zapowiadają postawienie w Polsce ponad 1300 nowych bankomatów. Oby choć część z nich pojawiła się przy stokach.

KRZYSZTOF SZCZEPANIAK



Moje 100 słów

Na własne uszy słyszałem, jak minister transportu Jerzy Polaczek z dumą mówił, że „realną odpowiedzią” na trzykrotnie większą niż średnio w UE liczbę wypadków na polskich drogach jest ministerialny projekt ustawy o osobach kierujących pojazdami, który stawia kandydatom na kierowców dodatkowe wymagania szkoleniowe, ograniczenia prędkości dla młodych kierowców, listy ostrzegawcze, karne

kursy reedukacyjne, krótko mówiąc – specjalny nadzór oraz kontrolę nad samochodową i motocyklową młodzieżą. Jeśli do tego dorzucimy projekt podwyższenia mandatów z 500 do 1000 zł, a grzywnien za wykroczenia z 5 do 15 tys., odpowiedź na liczbę wypadków jest nie tylko realna, ale wręcz realnie bolesna. Tak samo jak bolesna jest prawda, że kraj o powierzchni 312 tys. km² z 40 mln mieszkańców ma 600 km autostrad – tyle ile Słowenia licząca 1,8 mln mieszkańców. I na ten problem na razie realnej odpowiedzi ministra odpowiedzialnego za rozbudowę dróg nie widać.

TADEUSZ A. MOSZ

12 lat

Przez taki okres według nowego prawa bankowego banki będą mogły przechowywać dane o nierzetelnych kredytobiorcach. Do tej pory takie dane były przechowywane przez pięć lat. Według nowego prawa za dodatkową opłatą będzie też można zażądać informacji o przyczynach odmowy udzielenia pożyczki.

OC na raty

W Polsce już trzy firmy pozwalają opłacać składkę za ubezpieczenie samochodowe OC w 12 ratach. Wbrew reklamom firmy AXA, która zapewniam, że jest jedynym towarzystwem dającym możliwość rozbitcia składki na raty miesięczne, taką możliwość stwarzają również towarzystwa Link4 i MTU. Wszystkie te firmy sprzedają polisy wyłącznie przez telefon lub Internet.

Chlanie.net

Amerkanie wymyślili eBay, dzięki któremu szybciej robią biznes. Pomyślnie Polaków jest chlanie.net – stworzone po to, by było się z kim napić. Serwis na razie liczy sześć tysięcy użytkowników. Wyglądem przypomina interfejsy portali matrymonialnych. Nic dziwnego – szukać towarzystwa do kieliszka można tam według płci, miejsca zamieszkania, wieku lub preferowanego trunku. Wielu użytkowników zamieszcza również swoje zdjęcia. Według twórców serwisu najłatwiej umówić się na wypicie paru głębszych z ludźmi z Warsza-



Fot. EPA/FORUM

wy i ze Śląska. Powód? Warszawa to miejsce przyjezdnych, wiele osób nie ma z kim się napić, wyjść, pobać. To właśnie dla takich ludzi powstało chlanie.net. Jak na profesjonalnie przygotowany serwis przystało, chlanie.net ma również kąciki tematyczne, takie jak teksty ze wspomnieniami z imprez, sposoby na kaca czy galeria etykiet.



0,5 metra

Upadek z takiej wysokości przetrwa budzik o nazwie Clocky. Urządzenie firmy Nandahome po pierwszym wyłączeniu nieznośnego dźwięku ucieka od właściciela i zaczyna dzwonić w nieokreślonych odstępach czasu. Więcej: www.nandahome.com

Nawigacyjne Adidasy

Firma Isaac Daniel wprowadziła na rynek amerykański buty z wbudowanym systemem satelitarnym GPS. Adidasy o nazwie Compass Global powstały z myślą o rodzicach z troską o bezpieczeństwo swoich dzieci, osobach chorych na alzheimera oraz żołnierzach. Wyprodukowanie satelitarnego buta nie było łatwe. Przez dwa lata prowadzono badania nad konstruowaniem odpornego na wstrząsy układu elektronicznego o wymiarach dwa na trzy cale. Cena: 350 zł plus abonament 40 zł miesięcznie.



Fot. AP

Żeby zrozumieć rzeczywistość, musisz ją poznać!



Przyzwyczailiśmy się do świata, w którym obowiązują znane, proste zasady. Jednak nauka nieustannie nas zaskakuje.

- Co wiemy dzisiaj o rzeczywistości?
- Co robi mózg z informacjami, które dostaje z zewnątrz?
- Dlaczego wciąż jesteśmy bezradni wobec osobliwości świata?

„Przekrój Nauki” Jak odbieramy rzeczywistość

– nowe wydanie już w sprzedaży w sieciach Empik, HDS, Inmedio, Relav. salonach prasowych Ruchu i Kolporter

REKLAMA

JAREK SZUBRYCHT

Gdy muzyka jest torturą

„Przekrój”
wydaje
polecenia
kulturalne



Cradle of Filth – to ich muzyką torturowani są więźniowie w filmie „Droga do Guantanamo”

FOT. METAL MIND

„Skoro usłyszał lud dźwięk trąb, wznosił gromki okrzyk wojenny i mury rozpadły się” – zdobycie Jerycha to bodaj pierwszy przypadek wykorzystania muzyki do celów militarnych. Dziś notujemy kolejne

Muzyka łagodzi obyczaje? Powiedzieć to bohaterom „Drogi do Guantanamo”, najnowszego, głośnego (nomen omen) paradokumentu Michaela Winterbottoma. Powiedzieć to nieszczęśnikom porażonym o konszachty z Al-Kaidą, przykuwanym do podłogi ciemnej, ciasnej izolacji i podawanym wielogodzinnej dźwiękowej torturze. W filmie słyszemy nagranie brytyjskiego zespołu blackmetalowego Cradle of Filth, ale repertuar wojskowych walczących z islamskim terroryzmem nie ograniczał się do ekstremalnych odmian metalu. Z zeznań byłych więźniów obozu wynika, że domniemanym terrorystom musieli godzinami słuchać „Enter Sandman” z repertuaru Metaliki, utworów Christiny Aguilery i Eminema, a nawet piosenek z „Ulicy Sezamkowej” śpiewanych przez Barneya, fioletowego dinozaura. Pentagon obiecał wyjaśnić sprawę i wszczął wewnętrzne śledztwo, ale twarde dowody na stosowanie tak zwanych tortur bezdźwiękowych, do których zalicza się także techniki akustyczne, znaleźć nie można, bo nie

pozostawiają żadnych śladów na ciele przesłuchiwanego.

Wszystko jednak wskazuje na to, że seanse muzycznych tortur w Guantanamo nie były incydentalnymi wybrykami znudzonych strażników, jak chciałaby je dzisiaj przedstawić amerykańska armia, ale starannie przemyślaną i konsekwentnie wdrażaną strategią mającą na celu złamanie oporu jeńców. Służby specjalne USA, Wielkiej Brytanii i Kanady eksperymentują z torturami bezdźwiękowymi nie od dziś. Obelgi i wyzwiska, głodzenie przeplatane z dostarczaniem zbyt dużej ilości jedzenia, przetrzymywanie w niewygodnych pozycjach, manipulowanie temperaturą otoczenia i wreszcie bombardowanie więźniów bardzo głośnymi dźwiękami lub (dla odmiany) absolutną ciszą – to metody stosowane między innymi przez CIA w Wietnamie i brytyjską policję w Irlandii Północnej. Z całą pewnością korzystano z nich także w Iraku. W 2003 roku wojskowi nie tylko przyznali, że Jednostki Operacji Psychologicznych (popularnie zwane je Psy Opsami) wykorzystują muzykę do przesłuchań, ale wręcz byli dum-

ni z tego triumfu zachodniego humanizmu nad kulturowo niedorozwiniętymi islamskimi bojownikami. – Ci ludzie nigdy nie słyszeli heavy metalu – sierżant Mark Hadsell z Psy Opsów dzielił się swym odkryciem z dziennikarzami. – Nie mogą go znieść. Puszczamy go więc przez 24 godziny, po czym ciało i mózg zaczynają odmawiać posłuszeństwa, pęd myśli zwalnia, a wola słabnie. Wtedy zaczynamy z nimi rozmawiać.

Dopiero larum podniesione przez Czerwoną Krzyż, Amnesty International i inne organizacje czuwające nad przestrzeganiem praw człowieka uświadomiło Pentagonowi, że może nie ma się czym chwalić.

BRĄZOWA NUTA

Amerykański Departament Obrony nie bąduje wyłącznie na muzycznym guście żołnierzy, ale od kilkunastu lat pracuje nad bronią akustyczną, która niewiele ma wspólnego z muzyką, za to wykorzystuje fizyczny wpływ fal dźwiękowych na organizm. Tylko w latach 1991–1996 Amerykanie wydali na poszukiwanie broni, która nie zabija, blisko 40 milionów dolarów, z czego spora część trafiła do laboratoriów badających możliwości zastosowania ultra- i infradźwięków w warunkach bojowych. Jako że podpisana przed stu laty konwencja haska wyraźnie zakazuje posługiwania się bronią powodującą niepotrzebne cierpienia przeciwnika, nie brano pod uwagę dźwiękowych ataków o bardzo wysokim natężeniu, które powodują fizyczny ból i trwałe uszkodzenie słuchu, a w skrajnych przypadkach nawet śmierć. Zainteresowano się za to zjawiskiem zwanym potocznie brązową nutą. Wybór koloru jest nieprzypadkowy – miałyby to być bowiem infradźwięki o częstotliwości, która działa na centralny układ nerwowy człowieka, wywołując niepokój, powodując zaburzenia pracy błędnika i... rozwolnienie. Niektóre oddziały amerykańskich marines oraz policyjne jednostki specjalne zostały już nawet wyposażone w prototypy przenośnych generatorów infradźwięków oraz miotacze fal akustycznych. Podobne rozwiązania testuje się w Wielkiej Brytanii i Izraelu. Niestety, ostatnimi czasy Pentagon z coraz mniejszą ochotą finansuje te eksperymenty, a część zespołów badawczych już rozwiązano. Broń akustyczna okazała się bowiem mało skuteczna (na infradźwięki reagują jelita zaledwie kilkunastu procent



Trąby jerychońskie na XVIII-wiecznej rycinie. Tak wyglądały prapoczątki romansu głośnej muzyki i sił zbrojnych trzy i pół tysiąca lat temu

Dręczyliśmy tą muzyką rodziców, żony, bliskich, czemu oszczędzać Irakijczyków? – komentują muzycy metalowi

rze nie mieli prawa wkroczyć bez zgody Watykanu. A że budynek nuncjatury oblegali nie tylko mundurowi, ale i dziennikarze, więc wojsko podjęło decyzję o emitowaniu muzyki z kilku głośników o sporej mocy. Piosenki AC/DC, Black Sabbath i Alice'a Coopera miały uniemożliwić podsłuchanie negocjacji, które Amerykanie prowadzili z Noriega, ale kiedy dyktator poskarżył się, że męczy go rockowa muzyka, podpisał na siebie wyrok. Głośniki zaczęły wtedy pracować non stop na pełnej mocy i w końcu wykurzyły panamskiego polityka z jego bezpiecznej kryjówki. Tę samą taktykę stosowało FBI w 1993 roku podczas oblężenia farmy, na której skrył się David Koresh ze swoją sektą. Wtedy repertuar nie ograniczał się do rocka i metalu, ale został poszerzony o zawodniczą tybetańskich mnichów (co ponoć wprawiało Koresha w szczególne zdenerwowanie), muzykę chrześcijańską, zgrzyt wiertła dentystycznych, a nawet... krzyki zarzynanych królików.

W 2004 roku głośniki o dużej mocy nękały również kryjących się w zaułkach Falludży bojowników szyickich. Ame-

zarówno za pomocą słów, jak i dźwięków. Wspominana już australijska formacja AC/DC nie tylko straszy armatą z okładki jednej ze swoich najslawniejszych płyt, ale często sięga po język konfrontacji o wyraźnie wojennym rodowodzie. „Nie zamierzam brać jeńców, nikogo nie oszczędzę” – śpiewa wokalista w utworze „Hell's Bells”. Choć tekst ów ma metaforyczny i ironiczny charakter: nikt normalny nie weźmie go dosłownie, przytoczone wyżej słowa muszą brzmieć przerażająco poważnie, kiedy puszczają je sobie uzbrojeni po zęby marines tuż przed przypuszczeniem szturm na pozycje wroga. Z sugestywnych tekstów i teledysków o tematyce wojennej słynie amerykański zespół Slayer, a ich niemieccy koledzy z Sodom dawali się nawet fotografować w mundurach i z bronią. Legendarna formacja Motörhead poszła jeszcze dalej – by spotęgować militarne skojarzenia, zespół długo występował pod charakterystyczną rampą świetlną imitującą nuklearnego bombowca. Wojna to dla rockmanów niewyczerpane źródło inspiracji, ale i odwołanie do tortur to w heavymetalowym świecie rzecz na porządku dziennym. Jedną z pierwszych audycji radiowych propagujących tę odmianę muzyki w Polsce nosiła nazwę „Metalowe tortury”, a ogólną rolę muzyki w armii znamy u nas dobrze choćby z hitu śpiewanego w Kołobrzegu przez Marylę Rodowicz: „Gdy piosenka szła do wojska / To śpiewała cała Polska”.

Zdara się, że artyści pojmują tę konwencję dosłownie jak szwedzka grupa Abruptum, której członkowie podczas sesji nagraniowej poddawali się ponoć prawdziwym torturom (mówiono o polewaniu wrzątkiem i samo-okaleczeniach), wierząc, że ból korzystnie wpłynie na wykonywaną przez nich muzykę.

Bojowe zastosowanie muzyki, choćby potępienięczych wrzasków Abruptum, obciążone jest jednak pewnym ryzykiem. Bo jak to z muzyką bywa, wszystko pozostaje tu wyłącznie kwestią gustu. Co, jeśli wróg ukryty w okopie naprzeciwko okaże się fanem metalu lub rapu? Jeszcze nam podziękuję za urozmaicenie nudnego popołudnia. Najlepsze wyniki osiągają więc żołnierze stosujący muzyczną broń na egzotycznych frontach. Irakijczycy, którzy nigdy nie słyszeli o metalu i rapie, w konfrontacji z tak ekstremalnymi wytworami kultury zachodniej czują się równie źle, jak czuliby się chłopcy z Nowego Jorku czy Warszawy zmuszeni do wielogodzinnego wsluchiwania się w zawodzenie muezina. Szerokie zastosowanie muzyki w wojnie z terrorem nie może być przypadkiem i najlepiej świadczy o tym, że nie chodzi wyłącznie o obronę zachodniego świata przed bombami pułapkami ani nawet o ropę Front, na którym ramię w ramię maszerują Metallica, Eminem i fioletowy dinozaur, to nic innego jak nowy kulturkamp.

rykańscy marines doszli do wniosku, że Irakijczykom najmniej przypadną do gustu ciężki rock i metal, więc karmili wrogów hitami AC/DC, Bloodhound Gang i Metaliki. – Dopolki wojsko nie pozwala sobie na nielegalne kopiowanie naszych piosenek, mamy to gdzieś – drwili członkowie Bloodhound Gang. – Przez całe życie dręczyliśmy tą muzyką rodziców, nasze żony i bliskich, czemu więc mielibyśmy Irakijczyków traktować ulgowo? – komentował z kolei James Hetfield z Metaliki pytany przez dziennikarzy o to, co sądzi o nietypowym zastosowaniu jego kompozycji. – To bezlitosna muzyka. Gdyby ktoś mnie zmusił do słuchania death metalu przez 12 godzin z rzędu, też bym oszalał. Powiedziałbym im wszystko, co chcieliby wiedzieć.

Ale równie bezlitosną torturą mogą być piosenki świąteczne, co chętnie poświadczą pracownicy brytyjskich centrów handlowych, którzy bombardowani przez długie tygodnie zestawem przyśpiewek o czerwono nosym reniferze i małym doboszu wreszcie się poddali i... podali swych pracodawców do sądu.

BÓL BYWA KREATYWNY

Muzycy, choć nikt ich o zdanie nie pyta i nie płaci im tantiem, w dużej mierze sami są sobie winni. Szczególnie rockmani i metalowcy, którzy bardzo chętnie ewokują skojarzenia z przemocą, gwałtem, działaniami wojennymi

Fot. EVERETT/EAST NEWS



Więźniowie w „Drodze do Guantanamo”, najnowszym filmie Michaela Winterbottoma

poddanych ich działaniom osób), za to bardzo kłopotliwa w transporcie i energochłonna. Wychodzi na to, że od supernowoczesnych, zaawansowanych technologicznie zabawek skuteczniejszy jest zwykły odtwarzacz CD lub mp3 podłączony do głośników o odpowiedniej mocy. No i odpowiednia amunicja w postaci muzyki, która wystraszy wroga lub go zdenerwuje.

WYKURZYĆ DYKTATORA MUZYKĄ

Pamiętacie „Czas Apokalipsy” Francisca Forda Coppoli? Choć malownicza scena ataku podniebnej kawalerii porucznika Kilgore’a na wietnamską wioskę, która rozgrywa się w takt Wagnerowskiego „Cwałowania Walkirii”, jest zapewne jedynie wytworem wyobraźni filmowców, zainspirowała całe pokolenia żołnierzy. Podczas pierwszej wojny w Zatoce załogi amerykańskich śmigłowców straszyły Irakijczyków między innymi utworami Slayera i Metaliki. Siłę rażenia muzyki rockowej miał okazję odczuć na własnej skórze również Manuel Noriega, który w 1989 roku unieważnił przegrane przez siebie wybory i obwołał się dyktatorem Panamy. Pilnie strzegące swoich interesów w regionie Stany Zjednoczone podjęły decyzję o interwencji, ale komandosom nie udało się schwycić uzurpatora. Schronił się bowiem w nuncjaturze papieskiej, na której teren amerykańscy żołnierze

To już inny Hannibal

– mówi **Peter Webber**, reżyser czwartej części przygód Hannibala Lectera



Dlaczego zaangażował się pan w projekt tak odmienny od „Dziewczyny z perłą”?

– Po wystudiowanej, dopieszczanej wizualnie „Dziewczynie...” producenci zaczęli zasypywać mnie scenariuszami o martwych malarzach albo cikliwych romansach. Pomyślałem: „Boże, zrobiłem jeden popularny film, a oni już zadecydowali o tym, kim jestem!”. Musiałem pójść w nowym kierunku. Kiedy dostałem propozycję sfilmowania nowego „Hannibala”, od razu przyszedł mi do głowy gatunkowy miszmasz: film wojenny połączony z horrorem i dramatem. „Dziewczyna...” traktowała o miłości. „Hannibal...” to klasyczna opowieść o nienawiści.

Nie obawiał się pan, że kolejny prequel odsłoni zbyt duży fragment tajemnicy Hannibala Lectera? Że zbanalizuje legendę?

– Nie, bo to nie mój bohater – to postać stworzona przez Thomasa HARRISA. Skoro on postanowił ujawnić młodość Lectera, a mnie historia przypadła do gustu, czemu nie nakreślić na ten temat filmu? To nie jest film o Jezusie, to tylko ekranizacja wytworu wyobraźni HARRISA. Jeśli ktoś ma ochotę zostać w domu i podtrzymywać legendę „starego” Hannibala, niech tak zrobi.

Między nowym „Hannibalem” z Gaspardem Ullielem a „Czerwonym Smokiem” z Anthonym Hopkinsem jest fabularna przepaść, 25–30 lat, o których nadal nic nie wiemy. „Hannibal. Po drugiej stronie maski” stanowi dopiero początek podróży, zostawia wiele niedomówień.

Jak układała się współpraca z Harrisem?

– Mógłbym mówić godzinami. Sęk w tym, że Thomas ceni swoją prywatność, dlatego muszę gryźć się w język. Moja praca polega na przebywaniu z ludźmi. Thomas potrafi spędzić we własnym ogrodzie w Miami 10 lat, pisząc jedną książkę. Tak czy inaczej, współpraca układała się bardzo dobrze. Odwiedziłem go w Miami kilka razy, a przed każdym dniem zdjęciowym wysyłał mi e-mailem kalendarz prac. Więcej szczegółów nie mogę, niestety, zdradzić. Nie mogę na przykład powiedzieć, na kim Harris się wzorował, tworząc postać Hannibala Lectera (śmiech).

Harris próbował ingerować w treść filmu?

– Już na wstępie postawił sprawę jasno: „Książka to moja działka, film należy do ciebie”. Harris nie mógłby nauczyć mnie, jak się reżyseruje film. Nie ma kompetencji. Podczas realizacji „Hannibala...” cieszyłem się mniejszą swobodą artystyczną niż przy „Dziewczynie z perłą”, lecz wynikało to z komercyjnego charakteru projektu i z tego, że stały za nim większe pieniądze.

Nad „Hannibalem...” pracowali polscy filmowcy Anna Sheppard i Allan Starski.

– Szukałem kogoś, kto zna się na wojennej tematyce i umiałby zaaranżować wizualnie dzieciństwo Hannibala na Litwie. Kogoś z odpowiednim wyczuciem i jednocześnie uznanego w branży. Ponadto pamiętałem, że „Dziewczyna...” – mimo nominacji do narodowych nagród w wielu europejskich krajach – otrzymała tylko jedno wyróżnienie: polskiego Orła. Postanowiłem wtedy, że od tej pory będę zatrudniał polskich filmowców (śmiech).

ROZMAWIAŁ MARCIN SOŁTYS

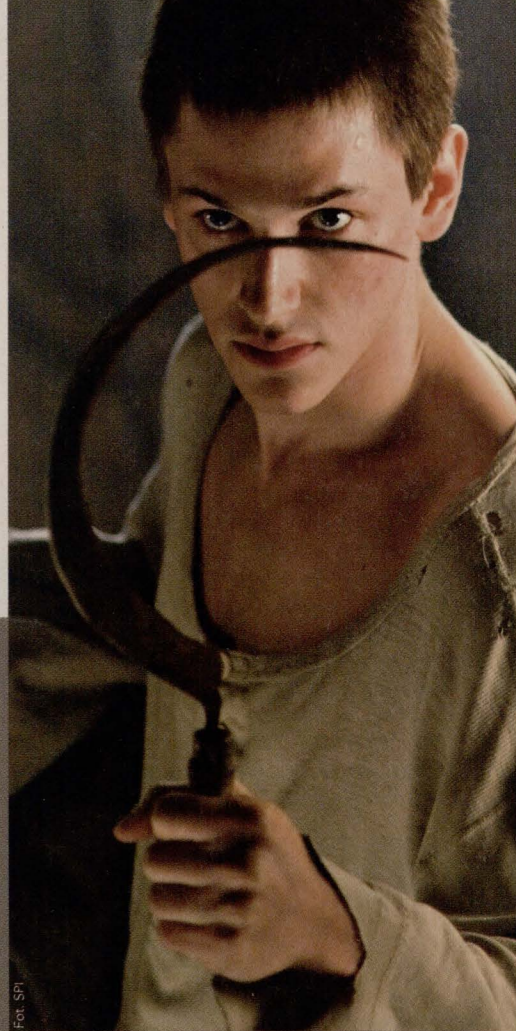
Sieka, kroci, torturuje

Hannibal Lecter zupełnie niepotrzebnie zdejmuje maskę

Zapomnijcie o wysublimowanym thrillerze psychologicznym, chłodnej inteligencji Jodie Foster i arystokratycznym spojrzeniu Anthony’ego Hopkinsa. Wraz z „Hannibalem. Po drugiej stronie maski” seria otwiera pierwszy – i ostatni zarazem? – rozdział napisany w konwencji gore (sugestywna przemoc) połączona z gotyckim westernem.

O ile poprzednie części przygód Lectera napały widza niewypowiedzianym lękiem, o tyle „Hannibal. Po drugiej stronie maski” splota temat do spaceru w pasażu tysiąca i jednego szaleństwa. Gdziekolwiek spojrzeć, tam młody Lecter (Gaspard Ulliel) sieka, kroci, torturuje. Po czym obliżuje krew i łapie najbliższy samolot, żeby na drugim końcu świata dopaść kolejnego wroga z dzieciństwa. Z owego pasażu Webber wyprowadza widza jedynie w dwóch momentach: podczas przejścia bohatera na „ciemną stronę mocy” oraz romansu z japońską wdową po wujku Hannibala – Lady Murasaki (Gong Li). Dość niespodziewanie romans wypada na ekranie całkiem realistycznie. Gorzej ze wspomnianą metamorfozą. Zabójstwo rzeźnika, który obraził panią Murasaki, jest po prostu okrutnie blade. Nieco inaczej wyobrażałem sobie początek krwawej kariery Hannibala.

Nowy Hannibal: Gaspard Ulliel zamiast Anthony’ego Hopkinsa



Podróż w czasie i pokazanie dzieciństwa Hannibala, oryginalny (jak na dotychczasową konwencję) wątek romantyczny, kilka efektownych scen oraz groteskowy Ulliel – to wszystko nie wytrzymuje porównań z „Milczeniem owiec”. Twórcy „Hannibala...” sami zresztą zastawili na siebie sidła. Chwycili skalpel, a następnie rozłożyli na czynniki pierwsze historię, której istotą była aura tajemnicy, niedomówień i niewytłumaczalnego szaleństwa. Jaka radość w oglądaniu Lectera, gdy ma się dla jego ekscesów solidne usprawiedliwienie? Widz zostaje wtedy sam na sam z turpistycznym brutalizmem. To trochę mało, aby wyróżnić się z gro-na pospolitych koleżanek – „Pily” czy „Teksaskańskiej masakry piłą łańcuchową”.

MARCIN SOŁTYS

„HANNIBAL. PO DRUGIEJ STRONIE MASKI”, REŻ. PETER WEBBER, USA 2007, 121’, SPI, PREMIERA 23 LUTEGO

Niedobry agent

Nowy film **Roberta De Niro** jest za długi i zbyt pogmatwany

W „Dobrym agencie” zrealizowanym na motywach biografii współzałożyciela CIA Jamesa Jesusa Angletona zimna wojna nie sprowadza się do wyścigu zbrojeń, lecz do rywalizacji w zdobywaniu tajnych informacji między dwoma najzdolniejszymi z przeciwnych stron barykady – agentem KGB „Ulisesem” i tytułowym „dobrym agentem”, Edwardem Wilsonem (Matt Damon). Ten drugi, zamiast czarować pięć piękną i popijać martini, co zwykły nam wciskać filmy o pracy szpiega, sukcesywnie pogrąża się w milczeniu i zafrasowaniu losami ukochanej... nie, nie kobiety (mimo że tę gra Angelina Jolie), lecz ojczyzny. De Niro miał więc zamiar pogrania ze schematami. Gdyby zamysł mu się rzeczywiście powiódł, powstałby pewnie film więcej niż tylko przeciętny, a przy tym aktualny i zaangażowany (scena z rozebraniem rosyjskiego szpiega i założeniem mu na głowę worka nie może nie kojarzyć się z irackim więzieniem Abu Ghraib).



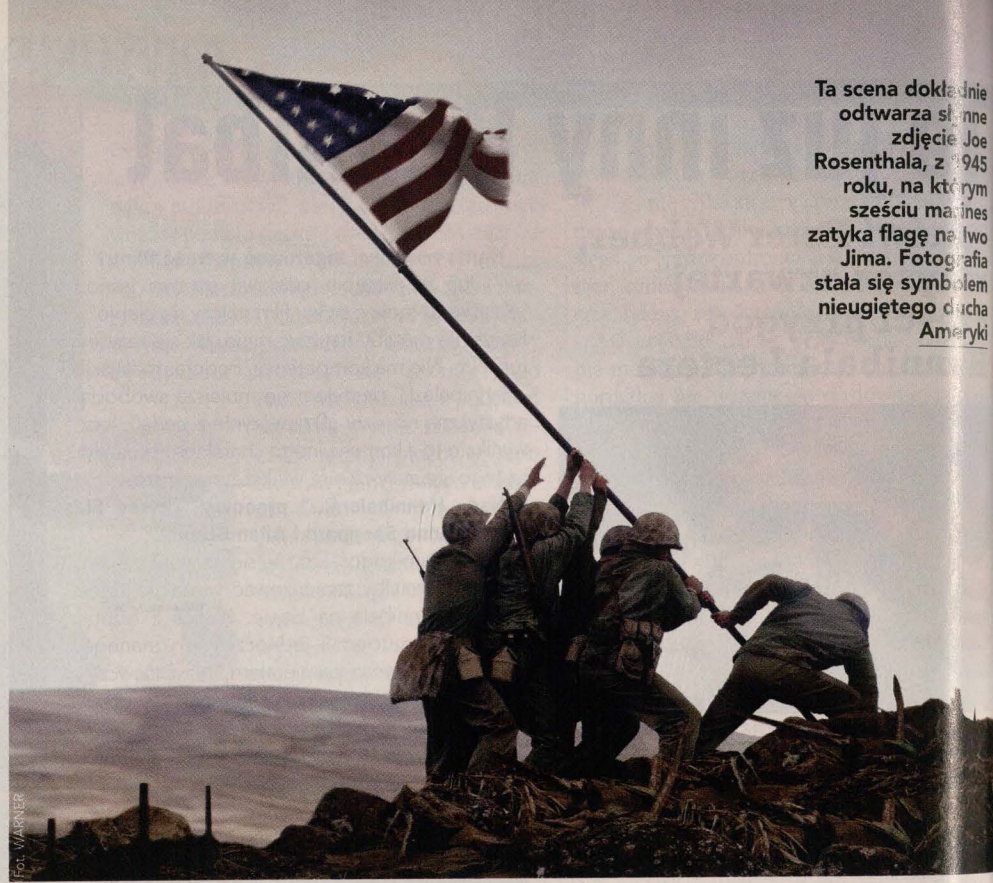
Wilson (Matt Damon) nad ukochaną (Angelina Jolie) przedkłada ojczyznę

Niestety, „Dobry agent” jest upstrzony pretensjonalnymi scenami i grzęźnie w nadmiarze wątków. De Niro pozostawił widza z niemal trzema godzinami filmu (!) i jedną dobrą radą: złap sens, jeśli potrafisz.

KAROLINA PASTERNAK

● ● ● ○ ○ ○

„DOBRY AGENT”, REŻ. ROBERT DE NIRO, USA 2006, 167', MONOLITH, PREMIERA 23 LUTEGO



Prucie sztandaru

„Sztandar chwały” Eastwooda to gorzka refleksja nad tym, komu naprawdę potrzebni są bohaterowie

Kolejna udana produkcja Eastwooda i zarazem kolejna udana próba zdekonstruowania amerykańskiej mitologii, w czym 77-letni reżyser właściwie już się wyspecjalizował. Tym razem, wracając do czasów II wojny światowej, w widowiskowym, sprawnie opowiedzianym filmie rozprawia się z bohaterstwem i bohater-szczyną. Przywołuje historię legendarnego zdjęcia, które obiegło prasę i zmobilizowało amerykańskie społeczeństwo do hojnych darowizn na rzecz zubożałej armii. Oto sześciu żołnierzy zatyka

tytułowy sztandar na wyspie Iwo Jima – wspaniałe ujęcie, piękna fotografia – trudno o bardziej malowniczy symbol zwycięstwa. Dużo mniej malownicze są jednak okoliczności jego powstania, zwłaszcza że u podstaw patriotycznej legendy leży kłamstwo. Gorzki, pesymistyczny jak wszystkie ostatnie filmy Eastwooda „Sztandar chwały” pokazuje proces przypadkowych narodzin mitu, odsłania mechanizm fałszowania i naginania rzeczywistości, opowiada wreszcie o samych bohaterach, zwykłych żołnierzach wciąż gnijących niespodziewanie w młyn

Ta scena dokładnie odtwarza słynne zdjęcie Joe Rosenthala, z 1945 roku, na którym sześciu żołnierzy zatyka flagę na Iwo Jima. Fotografia stała się symbolem nieugiętego ducha Ameryki

● ● ● ● ● mistrzostwo
● ● ● ● ● na piątkę
● ● ● ● ● warto
● ● ● ● ● może być
● ● ● ● ● słabe
● ● ● ● ● dno

historii i przy okazji show-biznesu (trzech ocalałych mężczyzn ze zdjęcia obwożono po Stanach i pokazywano niczym cyrkowe dziwolągi), który rzecz jasna porządnie ich przemielił, a zużywszy – wypuł. Najboleśniejszą lekcję „patriotyzmu” odbiera Ira Hayes, Indianin, któremu salonowe towarzystwo nie szczędzi rasistowskich uwag.

„Sztandar chwały” to przy okazji kawał solidnego, mocnego wojennego kina obfitujący w realistyczne sceny bitewne. To właśnie tu, sugeruje Eastwood, w chaosie walki jest miejsce na prawdziwe bohaterstwo – bezinteresowne poświęcenie dla innych. Zresztą w swojej apoteozie żołnierskiej „szorstkiej przyjaźni” reżyser przekroczył nieco granicę patosu i burząc jeden pomnik, zaczął wnosić drugi. Kto wie, może z myślą o kolejnym pokoleniu „naszych chłopców” wysyłanych dziś w dalekie zakątki świata? Film Eastwooda z całą pewnością można odczytać jako komentarz do wojny w Iraku, mnie jednak przypomniał plakaty oblepiające stolicę przy okazji 60. rocznicy powstania warszawskiego. Młodzi warszawiacy dumnie pozowali na nich do czarno-białych zdjęć z podpisem „W słońcu ginęli”. I tak sobie myślę, że w Polsce bardzo przydałby się Clint Eastwood. Albo jeszcze lepiej – nowy Andrzej Munk.

MAŁGORZATA SADOWSKA

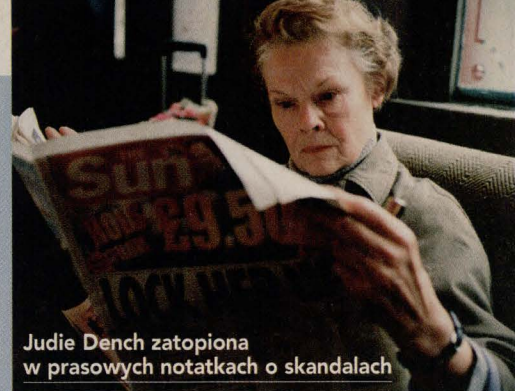
● ● ● ● ● ○ ○ ○

„SZTANDAR CHWAŁY”, REŻ. CLINT EASTWOOD, USA 2006, 132', WARNER, PREMIERA 23 LUTEGO

Gra pozorów

W „Notatkach o skandalu” Dench i Blanchett są skandalicznie dobre

Oglądanie „Notatek o skandalu” przynosi wstydliwą, perwersyjną nieco przyjemność – taką jak czytanie w brukowcach o zbrodniach i cudzych problemach. Choć w przeciwieństwie do bulwarówek reżyser unika taniej sensacji. Narratorką jest nauczycielka i stara panna Barbara (Judie Dench). Swoje obserwacje – zwięzłe i oschłe – notuje w czarnym zeszytce. Wkrótce tematem zapisków staje się przyjaźń z nową nauczycielką plastyki Shebą (Kate Blanchett), która ma romans z uczniem. Jednak nie ten skandalizujący wątek jest jądrem opowieści. Eyre skupia się na relacji między paniami i sugestywnie maluje obraz prywatnego piekła zbudowanego z samotności, niespełnienia, kłamstw i ze złudzeń. Każdy jest tu inny, niż się wydaje. Rzeczywistość ukrywa się za pozorami, które bohaterom trudno przeniknąć.



Judie Dench zatopiona w prasowych notatkach o skandalach

Szkoda, że reżyserowi też to się nie udaje – ledwie szkicuje źródła koszmaru. Niepotrzebnie posiłkuje się inwazyjną muzyką Philipa Glassa, której nuty kojarzą się z „Godzinami”. Na szczęście kreacje Dench i Blanchett odciągają uwagę od niedoskonałości filmu. Podziwianie ich gry to już czysta przyjemność.

OLA SALWA

● ● ● ● ● ○ ○ ○

„NOTATKI O SKANDALU”, REŻ. RICHARD EYRE, USA 2006, 96', CINEPIX, PREMIERA 23 LUTEGO



Gott kontra Jagger

„Pod jednym dachem” to świetna komedia o życiu w Czechosłowacji

Jeżeli naprawdę są na świecie komedie, które warto zobaczyć „dwa do trzech razy”, to należy do nich film Jana Hřebecka. Widziałam go już czterokrotnie (to film z 1999 roku, który dziś dopiero wchodzi do polskich kin) i znów bawiłam się świetnie – a najlepiej jak zwykle przy scenie demonstracji technologicznego cudu z bratniej socjalistycznej Polski, czyli „nietlukących

To nie nowina, że najbardziej zabawne były zawsze nowinki z bratnich krajów

świetną komedię obyczajową z wyrazistymi bohaterami i mnóstwem celnych obserwacji. Wszystko to „po czesku” podszyte jest odrobinką nostalgii i pełne sympatii dla ludzkich ułomności. A skoro jesteśmy przy ułomnościach, to za taką uważam polski tytuł. Bo po pierwsze, był już kiedyś czechosłowacki serial „Pod jednym dachem”, a po drugie, film bywał i na festiwalach, i w telewizji pod oryginalnym tytułem „Pelišky”. No ale jak to udowodnił Hřebeck w mojej ulubionej scenie – Polacy uwielbiają innowacyjne pomysły.

MAŁGORZATA SADOWSKA

● ● ● ● ● ○ ○ ○

„POD JEDNYM DACHEM”, REŻ. JAN HŘEBEK, CZECHY 1999, 115', VIVARTO, PREMIERA 23 LUTEGO

Kobieta pracująca

„Strajk” zamienia bohaterkę Solidarności w bohaterkę kreskówki

To, co zaskoczyło mnie najbardziej, to fakt, że film Schlöndorffa sprawia wrażenie, jakby wyszedł spod ręki amatora, tudzież niezdolnego debiutanta, a nie człowieka, który nakręcił „Błaznany bębenek”. Historia Agnieszki Walczak oparta na biografii Anny Walentynowicz (tej ostatniej „Strajk” nie przypadł do gustu) to zle-



Agnieszka (Katharina Thalbach) z narzeczonym zez toczni, Kazimierzem (Dominique Horwitz)

pek obrazków z życia wzorowej robotnicy, która staje się działaczką związkową, a w finale rozgoryczona usuwa się w cień. Nie ma sensu dyskusowanie o historycznej wiarygodności filmu, bo Schlöndorff nie zadbał nawet o elementarną psychologiczną wiarygodność własnej bohaterki, której postać zbudowana jest ze stereotypów: socjalistycznej przodownicy pracy i matki Polki. Grana przez Katharinę Thalbach Walczak dziarsko więc spawia, dzielnie operuje stoczniowym dźwigniem, uparcie składa literki (kiepsko

nie z czytaniem), a wrodzona prostoduszność każe jej tępić wszelkie przejawy niesprawiedliwości. Lecz to nie tylko kobieta pracująca, która żadnej pracy się nie boi. Agnieszka godnie dźwiga swój krzyż w postaci samotnego macierzyństwa, po macierzyńsku też troszczy się o kolegów ze stoczni („Mateusz, nie pij!”), a na widok papieża w telewizji – buch! – pada na kolana. Jednak na wyżyny groteski wynosi tę postać fatalny moim zdaniem polski dubbing – działaczka Solidarności popiskuje cieniowym głosikiem rodem z kreskówek. Owszem, w „Strajku” Walczak/Walentynowicz często podkreśla, że bardzo kocha mo-
rze, ale to chyba nie powód, żeby z niej robić rybkę Nemo?

MAŁGORZATA SADOWSKA

● ● ● ● ● ○ ○ ○

„STRAJK”, REŻ. VOLKER SCHLÖNDORFF, NIEMCY/POLSKA 2006, 104', BEST FILM, PREMIERA 23 LUTEGO

TYLKO TERAZ w traffic CLUB
wszystko taniej
20%
Warszawa, Traffic Club, ul. Bracka 25 (róg Chmielnej)
www.traffic-club.pl tel. (022) 692 16 80
Oferta ważna do wyczerpania zapasów
Nie łączy się z innymi promocjami oraz kartami klubowymi. Nie dotyczy zakupów w dziale prasę, nagród i kwiatów.



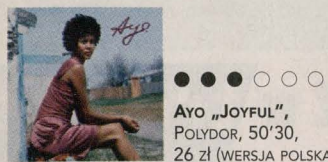
Carla Bruni – kiedyś była muzą dla innych, dziś nagrywa własną muzykę

Dziewczyny do wzięcia

Ayo i Carla Bruni, czyli jak w erze globalizmu każdy chciałby być Norah Jones



●●●●○
CARLA BRUNI
„NO PROMISES”,
NAIVE/4ART,
34'45, 59 zł



●●●○○
AYO „JOYFUL”,
POLYDOR, 50'30,
26 zł (WERSJA POLSKA)

kompletnie przezroczysta. Należy się po tym spodziewać muzyki, która umili nam dowolną porę dnia i nocy, ale nie takiej, od której wielkości zemdlejemy. Raczej – od której słuchania nie mdli. W takich sytuacjach stosuje test polegający na słuchaniu płyty w nieskończoność: w słuchawkach i z głośników, w domu i w pracy. Do pierwszych nudności. Tu zwycięstwo na punkty przyznają Carli Bruni, ale po kolei.

26-letnią Ayo z Norah Jones łączy naiwna prostota wyrażająca się w sposobie śpiewania. Tyle że ciągną ją bardziej stylistyka soulowa niż blues, a zamiast twardych i prostych podziałów rytmicznych, które dominują u Norah, u Ayo mamy miękkie rytmy kojarzące się z muzyką soulową, chwilaми z reggae, jak w hicie „Down On My Knees”. Ayo to dziecko muzycznej globalizacji. Joy Olanunmibo Ogunmakin (tak się naprawdę nazywa) urodziła się w Niemczech, z ojca Nigerijczyka i matki Romki, mieszka w Paryżu, a nagrywa w Nowym Jorku. I jeśli coś w jej urokliwej i lekkiej muzyce źle działa na organizm, to nawet składników wymieszanych w jednym tyglu: paryski akordeon, obok afrykańskie perkusjonalia i amerykańskie organy Hammonda. Gdyby komuś się to znudziło, polecam wskoczyć artystyczne piętro wyżej i posłuchać Indii. Arie lub Lizz Wright.



Ayo – jest nieźle, może być lepiej

Carla Bruni (lat 38) podjęła wyzwanie innego typu. Bogata i piękna z domu 10 lat temu porzuciła karierę modelki (pracowała dla Diora i Versace), by odejść na bardzo wczesną emeryturę i zająć się piosenką. Nagrała ładniutką, choć przesłodzoną płytę po francusku, a teraz, po trzech latach, odświeżyła swoją przygodę z gitarą, by zaśpiewać wiersze Audena, Yeatsa czy Dorothy Parker. Tym razem bardziej dziej folkowo i, co zrozumiałe, po angielsku. Wychodzi nieźle zarówno w oszczędnej, choć i ciepłej zarazem warstwie muzycznej, jak i językowej. Trudno się dziwić – akcent Bruni doskonaliła między innymi dzięki romansom z Mickiem Jaggerem, Erikiem Claptonem czy Kevinem Costnerem. Włoszka mieszkająca we Francji śpiewa teksty brytyjskich poetów inspirowana amerykańskim folkie – znów mamy globalizm, tyle że w odcieniu mniej egzotycznym, prostszym i bardziej dojrzałym emocjonalnie. Także wokalnie, bo choć Carla Bruni talentu ma mniej niż Ayo, lepiej potrafi go wykorzystać. Wystarczy posłuchać ostatniej płyty Cat Power, żeby uświadomić sobie, że i w dziedzinie tego rodzaju piosenki folkowej można celować o klasę wyżej. Można. Ale prawa globalnego rynku są okrutne: po co szukać wielkiej sztuki, jeśli ktoś chce, żeby po prostu było miło?

BARTEK CHACIŃSKI

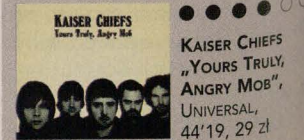
●●●●● mistrzostwo
●●●●● na piątce
●●●●● warto
●●●●● może być
●●●●● słabe
●●●●● dno

Potencjalnie wielcy

Kaiser Chiefs dowodzą, że można bezpretensjonalnie dorosnąć

Sztuka powyższa nie udało się ostatnio Bloc Party. Płyta dojrzała w ich wydaniu to kompozycje przeładowane, nadęte i wymuszone. Płyta dojrzała w wykonaniu Kaiser Chiefs to ciągle proste, skoncentrowane na melodiach piosenki. Zestawiam obie grupy nie bez przyczyny: startowały w tym samym czasie, zbierając wszelkie zaszczyty utytułowanych debiutantów. Rok 2005 był w Wielkiej Brytanii ich rokiem. Premiery ich drugich płyt dzieli zaledwie miesiąc. Ale same krążki – przepaść. Bloc Party stworzyli album o wielkomijskich dramatach, ciekawy, choć przytłaczający w treści. Kaiser Chiefs nagrali zestaw piosenek wolny od publicystyki, martyrologii i polityki. Tak, jesteśmy świadomi, czytamy gazety, ale nie porządkuje nam to codziennego życia – mówią. Cynizm? Ignorancja? A może kilka pokornie wypowiedzianych słów prawdy o egoistycznym pokoleniu? Problem w tym, że oni nie aspirują do bycia głosem generacji i jakkolwiek poruszające wyznania by się tu znalazły, to ciągle płyta wybitnie rozrywkowa. Smutniejsza i spokojniejsza niż debiut, ale równie po brytyjsku błyskotliwa. Znów wyróżniająca Kaiser Chiefs z zastępu młodych. Jeśli czegoś Kaiser Chiefs brakuje, to nie wyobraźni czy umiejętności, ale odwagi, by wyjść poza konwencję. I wykorzystać potencjał.

ANGELIKA KUCIŃSKA



●●●●●
KAISER CHIEFS
„YOURS TRULY, ANGRY MOB”,
UNIVERSAL,
44'19, 29 zł

Mała może więcej

Amerykanie sprowadzili z zagranicy najbardziej wyszczekaną i autoironiczną z młodych raperek

Pierwszy raz w barwach wytwórni Def Jam debiutuje artysta bez amerykańskiego paszportu. Do tego kobieta, a tym można rapowego świata nieczęsto dotąd dawała na to szansę. Wszystko to efekt polityki wydawniczej Jaya-Z, który coraz od-

ważniej poczyną sobie na fotelu prezesa legendy hip-hopowej fonografii. Tej młodziutkiej rapperce z północnego Londynu wystarczyła krótka audycja u nowojorskiego giganta, by siedzibę Def Jam opuścić z kontraktem w kieszeni. Szczęśliwie obyło się bez nacisków czy prób dostosowania jej twórczości do gustów Amerykanów. Szczęśliwie, bo siła Lady Sovereign tkwi właśnie w świeżości, jaką niesie ona ze sobą z Wielkiej Brytanii. Choć doceniona przez rodzimą publiczność jako sensacja rdzennie brytyjskiego nurtu grime będzie przy tym więcej niż tylko egzotyczną ciekawostką dla wszystkich tych, którzy wcześniej z grime'em się nie zetknęli. Tak jak u najbardziej znanego reprezentanta gatunku Mike'a Skinnera z The Streets tutaj też mamy kolekcję muzycznych pocztówek z Wysp kreślonych rymami obserwatorek dosadnej i przenikliwej. Również obdarzonej rzadkim autoironicznym poczuciem humoru, bo autorka „Public Warning” jak mało kto potrafi śmiać się nie tylko z innych, ale i z siebie samej. Największy karzeł w tym biznesie – żartuje zadośnie ze swojej filigranowej sylwetki, a my możemy być pewni, że nie są to jedynie przechwałki wyszczekanej smarkuli stojącej u progu wielkiej sławy.

BARTEK WINCZEWSKI



Lady Sovereign – klucz do sukcesu to autoironia



●●●●○
LADY SOVEREIGN
„PUBLIC WARNING”,
DEF JAM, 47'54,
26 zł (WERSJA POLSKA)



Čzar par

Damsko-męskie duety w Fabryce Trzciny

Chris And Carla to projekt pary muzyków na co dzień związanych z zespołem The Walkabouts – Chrisa Eckmana i Carli Torgerson (na zdjęciu). Warszawski koncert będzie promował ich ostatnią płytę „Fly High Brave Dreamers”. The Walkabouts osadzeni w amerykańskim Seattle pechowo startowali w okresie największej świetności lokalnej sceny. Muzycznie odlegli od markowego brzmienia stolicy grunge'u godzili dwie niezależne estetyki – rockową i folkową. Podobne brzmieniowo efekty przynosiły późniejsze działania obojga liderów.

Cały wieczór w Fabryce Trzciny będzie zresztą przebiegał pod dyktando duetów pan-pani. W roli gościa specjalnego na scenie pojawi się polska muzyczna para Anita Lipnicka i John Porter. Wybór sympatycznie oczywisty, pomijając nawet zbieżności artystyczne. Chris Eckman produkował drugi album Lipnickiej i Portera, zresztą ostatni raz gościł w Polsce przy okazji wręczania im Złotej płyty za „Inside Stories”. W zestawie duetów idealnie odnajdzie się też trzecia nazwa – myślowicki zespół Iowa Super Soccer, tym razem regularny pięciosobowy skład, ale znów z dwójkiem wokalistów. ISS to w tej chwili jeden z najciekawszych krajowych zespołów bez płyty. Specjalność: proste, smutne, alternatywne piosenki subtelnie skażone nowym folkie. I o ile z gwiazdami bywało i bywa różnie, o tyle debiutantom bez wahania wystawiamy redakcyjny certyfikat jakości.

CHRIS AND CARLA, LIPNICKA/PORTER, IOWA SUPER SOCCER – 24.02, FABRYKA TRZCINY, WARSZAWA

REKLAMA

PATRONI MEDIALNI: gazeta POLITYKA TVP TELEWIZJA POLSKA THE WARSAW VOICE onet.pl GAPIK



FEKT RZECZYWISTOŚCI FOTOGRAFIA I WIDEO Z POLSKI

wystawa stypendystów MKiDN 23.02 – 01.04

ZACHĘTA

ZACHĘTA NARODOWA GALERIA SZTUKI PL. MAŁACHOWSKIEGO 3 00-916 WARSZAWA TEL. (022) 827 58 54 WWW.ZACHETA.ART.PL

Wystawa dofinansowana ze środków MKiDN

ENNIO MORRICONE

Pracowity jak Mozart

Napisał muzykę do około 500 filmów, choć wystarczyłoby kilka – „Dobry, zły, brzydki”, „Misja”, „Dawno temu w Ameryce”, „Cinema Paradiso” – by i tak zasłużył na Oscara za osiągnięcia życia. Mimo że 25 lutego ma odebrać nagrodę podsumowującą jego życiowe dokonania, 78-letni Ennio Morricone nie myśli o emeryturze. Jedyne, co może zatrzymać tę jednoosobową, działającą od prawie pół wieku fabrykę muzyki filmowej, to brak kolejnych zamówień. A na to się nie zanosi – mimo że od dawna Morricone nie skomponował żadnego wybitnego ani oryginalnego dzieła.

MAŁGORZATA SADOWSKA, BARTEK CHACIŃSKI

Zamiast szaleć z radości, że doczekał się Oscara, Morricone nie krył rozczarowania – pięciokrotnie już nominowany spodziewał się wyróżnienia za konkretny film, a nie „nagrody pocieszenia”, za jaką wielu uważa statuetkę wręczaną za osiągnięcia całego życia. – Uważam, że powinienem być dostać Oscara za „Misję” – powiedział otwarcie dziennikarzom. – Zostałem wtedy pokonany przez Herbiego Hancocka, którego muzyka do „Okolo północy” nawet nie była oryginalna! Oczywiście, gdyby to ode mnie zależało, każdego roku wygrywałbym Oscara – dodał bez fałszywej skromności.

Takie narzekanie na werdykty amerykańskiej Akademii Filmowej to co najmniej nietakt, ale w oczach Hollywood Morricone już od lat może uchodzić za wyjątkowego ekscentryka. Mimo ponawianych ofert (kuszono go choćby prezentem w postaci willi) nawet przez myśl mu nie przeszło, by opuścić ukochany, rodzinny Rzym. Poza tym, choć komponuje do niezliczonych amerykańskich filmów, nigdy nie nauczył się angielskiego. – Nie miałem czasu – wyjaśnia. Ale to jeszcze nie wszystko: Włoch od lat krytykuje styl pracy amerykańskich sław kompozytorskich pokroju Johna Williamsa, które są otoczone przez sztaby współpracowników i aranżację oraz opracowanie swoich utworów pozostawiają innym. Teraz staje się więc jasne, czemu Morricone nie ma czasu na wkuwanie angielskich słówek: sam bowiem tworzy muzykę, rozpisuje ją na orkiestrę, którą na dodatek osobiście prowadzi podczas nagrania.

Morricone nie uznaje właściwie pojęcia współpracy i nawet tych kilku dyrygentów, z których usług czasem korzysta, trzyma na dystans „tak daleko, jak tylko to możliwe”.

Ze zdziwieniem przyjął więc pytania o współpracę właśnie z piosenkarką Joan Baez przy „Sacco i Vanzetti” oraz Rogerem Watersem przy „1900: Człowieku-legendzie”. – Wysłałem muzykę Baez, ona dodała słowa i to zaśpiewała. Tak samo było z Watersem – brzmiała jego odpowiedź.

78-letni Morricone pracuje w niezwykłym tempie. Tego, ile filmów oprawił muzycznie, nie wie nawet on sam



Fot. GUIDO HARARICONTRASTO/STOCK PICTURES (2)

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w okresie największej aktywności (lata 60. i 70.) pracował nawet przy 10 projektach rocznie, zasadne staje się pytanie, kiedy Morricone miał czas w ogóle na cokolwiek innego poza komponowaniem. – Jestem po prostu dobrze zorganizowany – tłumaczy skromnie. – Poza tym w porównaniu z takim na przykład Bachem, który pisał kantatę w tydzień, albo Mozartem i tak wychodzę na nieroba.

To na pozór kontrowersyjne stawianie się w jednym szeregu z Mozartem może nawet ma głębszy sens i dotyczy nie tylko łatwości komponowania – wszak tak jak on Ennio Morricone pisze na zamówienie i dla zarobku. I tak jak tamten zaspokajał gusta mieszczańskich odbiorców, tak Włoch zaspokaja apetyt na ambientną muzykę współczesnej klasy średniej. Płyty z muzyką z „Misji” czy „Cinema Paradiso” to przecież już od dawna niemal obowiązkowy element kolekcji kulturalnej aspirującego domu.

Liczba napisanych soundtracków, wśród których gubi się sam zainteresowany, wskazywałaby na to, że Morricone to po prostu niezwykle pracowity rzemieślnik. Potwierdzają to pierwsze muzyczne skojarzenia: melodyjne, czasem wręcz słodkie tematy, takie jak partia oboju z „Misji”, nostalgiczne motywy fortepianowe w „Cinema Paradiso” tworzące pół emocjonalnej siły filmu albo trąbka prowadząca westernowe tematy u Sergia Leone (ojciec Morricone był trębaczem, sam Ennio też grał na trąbce, więc wycucie instrumentu miał jak mało kto). Żeby usłyszeć we Włochu wizjonera, trzeba sięgnąć do jego potężnego dorobku głębiej, omijając szerokim łukiem zwłaszcza to, co robi w ostatnich latach.

Jak to możliwe, że Morricone był jednak awangardzista? Otóż był nim już z definicji – z urodzenia i wykształcenia. W latach 50. i 60. kształcił się w atmosferze sprzyjającej nowym, szalonym pomysłom. Podziwiał Johna Cage'a, obserwował, jak świat muzyki współczesnej, jazzu i rocka zbliżają się do siebie, żył tym, co działo się obok – choćby muzyką konkretną. Z jednej strony oprawiane przez niego muzycznie kryminały i horrory z przełomu lat 60. i 70. pulsują modnymi rytмами funkowymi. Tu zresztą kompozytor był wyrazicielem ducha czasów – cała włoska muzyka filmowa z tamtego okresu stała się potem kopalnią brzmień i sampli dla tanecznych didżejów, a płyty z rejestracjami niektórych soundtracków są po latach niezwykle poszukiwane. Z drugiej strony, chociaż „robił” w kinie tanim, popularnym, potrafił wykorzystać doświadczenia awangardystów. Wmontowywał w muzykę dźwięki konkretne. Wykorzystywał dźwięk telefonu, odgłos kroków, kapanie wody. Dorzucał koszarne krzyki, jeśli nagrywał ścieżkę do horroru, a w erotykach umieszczał orgazmiczne jęki kobiet. „Po godzinach” stale współpracował z legendarną już grupą Improvvisazione Nuova Consonanza – tą samą, z której wyszedł choćby pianista i kompozytor Frederic Rzewski. Pasja do wolnej improwizacji przyniosła mu umiejętność swobodnego manewrowania między brzmieniami orkiestrowymi a hałaśliwym free jazzem. Z kolei gdyby nie rockowy klimat czasów, nie mielibyśmy pośrodku ścieżki dźwiękowej spaghetti westernu „Dawno temu na Dzikim Zachodzie” ostrej, przesterowanej gitary przyprowadzającej o ciarki na plecach. Morricone miał wyobraźnię i potrafił takich fuzji brzmieniowych dokonać jako pierwszy – ba, w tym samym filmie wykorzystał inne typowe dla muzyki rockowej efekty dźwiękowe, zawsze potrafiąc na czas wrócić do nostalgicznej wokalnej partii solowej albo do klasycznie brzmiącego klawesynu, a – jak się okazywało – wszystko grało ze sobą doskonale.



Oscar za całokształt twórczości należy się Morricone od dawna. Kompozytor sam zresztą krytykował Akademię Filmową: – Gdyby to ode mnie zależało, co roku odbierałbym Oscara

Najważniejsza jest nie głębokość zainteresowań Morricone poszczególnymi konwencjami (gdy tworzył własne, niezależne od kina utwory współczesne, bywał średniej klasy kompozytorem), ale szerokość jego pola widzenia, elastyczność i łatwość przeskakiwania z jednej konwencji do drugiej. I jeśli teraz nowojorczyk John Zorn uznaje Morricone za jednego ze swoich mistrzów, jeśli Mike Patton (niegdyś Faith No More) wydaje specjalny zbiór jego nagrań, a popowe gwiazdy od Celine Dion po Metallicę poświęcają mu płytę „We All Love Ennio Morricone”, to widać, że robią to właśnie dla tej szaleńczej różnorodności dorobku Włocha.

Od utworów zaczerpniętych z repertuaru Morricone zaczynają swoje koncerty Metallica, Ramones czy Mars Volta. Po jego muzykę równie chętnie sięgają didżeje (choćby z niemieckiej oficyny Compost Records), śpiewaczka fado (Dulce Pontes), wybitny wiolonczelista (Yo-lo Ma) oraz stacje telewizyjne (na przykład NBC Sports). Niedawno zgodził się nagrać utwór na płytę Morrissey'a. Ten ostatni przyznał potem, że choć cudem był już sam fakt, iż Morricone pojawił się w studiu nagraniowym, nie było mowy, żeby znajomość zakończyła się w pobliskim pubie. Włoch po raz kolejny okazał zawodowy dystans.

Rzadko bywa bohaterem anegdot czy barwnych środowiskowych opowieści. Jest postacią dość enigmatyczną. Ojciec czwórki dzieci (syn Andrea też komponuje) zwykle ucina wszelkie bardziej osobiste pytania. Na inne odpowiada zwięźle i sucho, a już szczególnie nie lubi amatorskich analiz jego muzyki. – To romantyczna koncepcja komponowania – powiedział, gdy dziennikarz spytał o prywatne emocje i nastroje w muzyce Morricone. Może inni artyści czerpią natchnienie z patrzenia na kobiety, ale on – Morricone – nie.

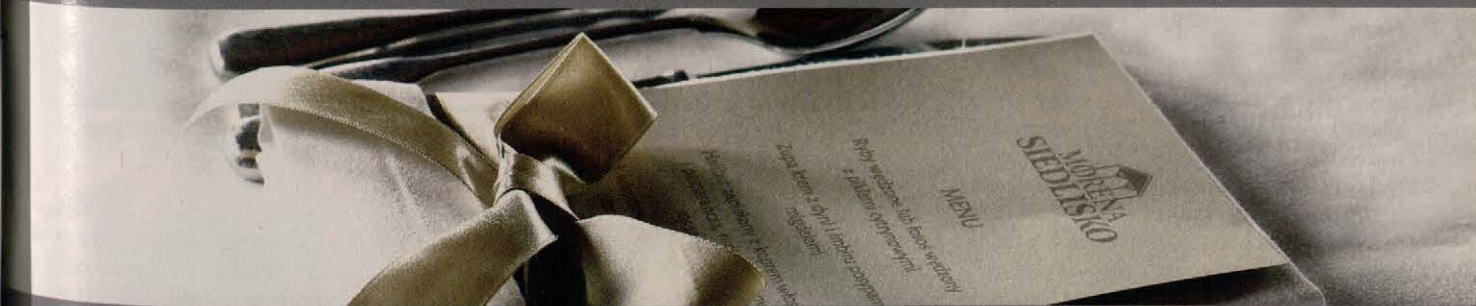
Óż, Ennio Morricone nawet nie wygląda na artystę! Wielkie okulary, ulizane włosy i schludny garnitur sprawiają, że przypomina raczej księgowego czy sumiennego urzędnika, a nie „ojca chrzestnego muzyki filmowej”, jak się o nim pisze. Współpracował z największymi ludźmi kina, od Bertolucciego, Leone, Pasoliniego po Joffégo, De Palmę, Malickę, rzadko jednak wypowiada się o filmach, które współtworzył. Pewnie nie wszystkie je ogląda, bo często do pisania muzyki wystarczy mu sam scenariusz, a na pewno nie widział podczas pracy „Salò, czyli 120 dni Sodomy” Pasoliniego. Ten ostatni bał się bowiem, że kontrowersyjny temat odstraszy kompozytora. „Salò...” Morricone obejrzał dopiero po latach, komentując chłodnym: „To nie w moim guście”.

Zresztą fakt, że przyjmował – i nadal przyjmuje – najdziwniejsze nawet propozycje pracy, świadczy o tym, że tak naprawdę pochłania go komponowanie, a nie kino (w którym bywa tylko na wielkich hitach). Szczególnie w latach największego wzięcia był najmniej wybredny, równie chętnie tworzył soundtracki arcydzieł, komedijek, filmów wojennych, erotycznych czy horrorów o wymownych tytułach „Humanoid”, „Holocaust 2000” czy „Spasmo”. Dlatego też Morricone nie lubi, gdy jego nazwisko wiąże się przede wszystkim z westernami, których ma na koncie „zaledwie” około 30. – Nie jestem specjalistą od westernów, bo robiłem wszystko. Jestem specjalistą od muzyki – podkreśla.

Jest jednak rysa na tym nieskazitelnym wizerunku kompozytora obywatelsko zajętego pracą; rysa, która naszego niestrudzonego i sumiennego księgowego muzyki i specjalistę od dźwięków zamienia w człowieka z krwi i kości. Takiego jak my. Otóż, jak wieść niesie, Ennio Morricone podkrada i kolekcjonuje małe hotelowe mydelka.



Przyjedziesz,
zobaczysz, pokochasz...



MORENA
SIEDLISKO

POLISH
Prestige
Hotels
&
RESORTS

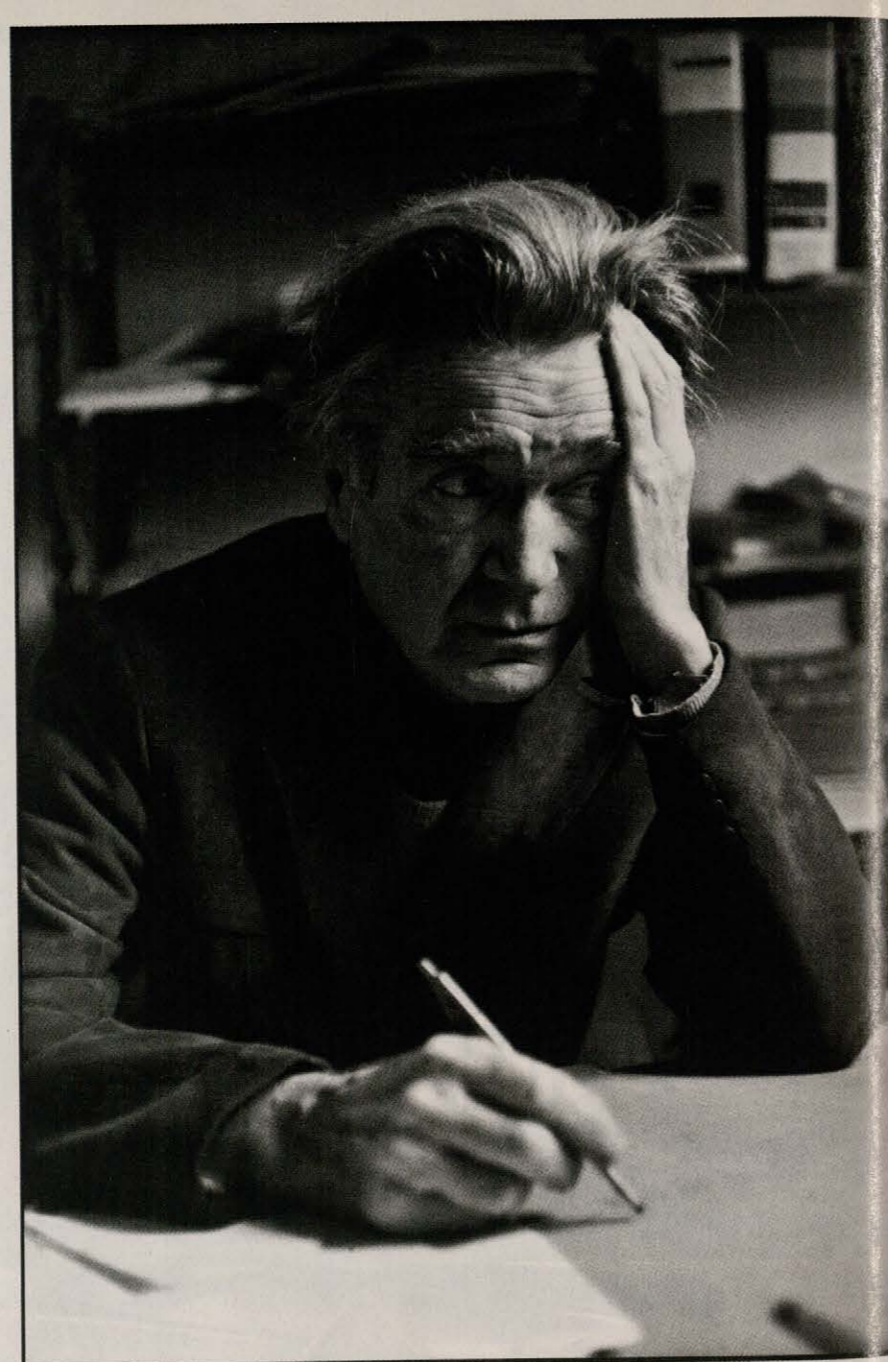
hotel * restauracja * basen * sala konferencyjna
salony kosmetyczne * prywatna plaża * tenis ziemny * sporty zimowe

Zbawienna trucizna

Émile Cioran w „Zarysie rozkładu” przeprowadza na sobie eksperyment i dlatego jest tak sugestywny

Mysłalam, że to się już nie zdarzy. Takie zauroczenie, które zmienia widzenie świata. A jednak zdarzyło się, i to niespodziewanie za sprawą nie najweselszej lektury – „Zarysu rozkładu” Émile’a M. Ciorana. Nie, to nie żaden suchy wykład filozoficzny, nic z tych rzeczy. Cioran, który nazywał siebie prywatnym myślicielem, a nie filozofem, wszystkie swoje książki pisał podobnie, w tonie bardzo osobistym, czasem w formie aforyzmów. I choć idee mogą wydawać się skrajnie ponure, jego styl jest pełen humoru i ironii. I to niejedyna tajemnica Ciorana. Wyobraźcie sobie książkę, którą można streścić w kilku punktach, a jednocześnie czytając, co strona znajdujemy w niej coś nowego. To właśnie „Zarys rozkładu”, w którym Cioran w drobnych dawkach sący truciznę zwątpienia, która jednak zamiast paraliżować – działa oczyszczająco.

Cioran przepisywał „Zarys rozkładu” wiele razy, była to bowiem pierwsza jego książka po francusku. Nie dowiemy się zresztą z polskiego wydania, że ukazała się we Francji w 1949. Czytałam ją przekonana, że to rzecz przynajmniej z lat 90. – tak świeżo dzisiaj brzmi. Cioran cenil najbardziej swoją pierwszą książkę „Na szczytach rozpacz” napisaną jeszcze po rumuńsku, kiedy jako 20-latek cierpiał na bezsenność. Wtedy właśnie w konfrontacji z bezkresną nocą zobaczył, że życie jest znośne tylko dzięki nieciągłości, jaką daje sen. Bez niego okazuje się po prostu nie do zniesienia. Cioran przeprowadza na sobie eksperyment. „Chciałem pozbyć się wszelkich pobudek, które inspirują człowieka do życia i działania” – pisze w „Zarysie rozkładu”. Schodzi na dno świadomości i tam rozbija bańki iluzji, jakimi się otaczamy: czasu, działania, celu. Wydaje nam się, że jesteśmy wyjątkowi. Otóż nic podobnego, każdy z nas jest jednym z milionów takich samych istnień. Gonimy przez całe życie, pracujemy jak mróweczki, by oddalić jedyną istotną perspektywę – śmierci. Czas też jest naszym złudzeniem. Tylko nuda przynosi nam prawdziwe poczucie pustki, nicości, jedynej rzeczywistości, która nie jest iluzją. Pisze: „Jesteśmy na świecie po to, żeby nic nie robić”.



Émile Cioran, francuski filozof rumuńskiego pochodzenia, w 1984 roku w obiektywie Henri Cartiera-Bressona

Jak to? Toż to jakieś herezje, sprzeczne z życiem – powie ktoś trzeźwy.

Rzeczywiście, Cioran godzi w sedno naszej cywilizacji, w której żyjemy w kulcie zdrowia, szczęścia, ambicji, sukcesu i oczekiwania na lepszą przyszłość. Tymczasem dla Ciorana ten, kto wypada na margines życia, któremu się nie poszczęściło, nie tylko nic nie traci, ale należy do tych, którzy rozumieją, o co w tym wszystkim chodzi, czyli „żyją w wiecznej teraźniejszości pozabawionej celu”. Dlaczego więc nie skończyć z życiem? Przez lata Cioran musiał odpowiadać na to pytanie, co gorsza – dzwonili do niego niedozwolili samobójcy po radę. Opowiadał im wtedy, żeby nie robili tego, póki mogą się jeszcze śmiać. „Śmiech to jedyne zwycięstwo nad życiem i śmiercią” – mówił. Wielu osobom w nastroju samobójczym pomagały jego książki (nawet same tytuły zauważone na witrynie księgarni), bo znaj-

dowały w nich swoje odczucia. Z pisaniem o samobójstwie u Ciorana jest tak samo jak z myśleniem o odebraniu sobie życia – sama możliwość czynu jest przestrzenią wolności i uwalnia od takiej konieczności.

Oczywiście, żeby to rzeczywiście poczuć, trzeba czytać Ciorana, streszczenie nie daje nawet przedsmaku tego przedziwnego oddziaływania, jakie promieniuje od jego osoby. Zamiast kokonu złudzeń Cioran proponuje nam wyostrożoną świadomość. Jeszcze mocniej chce się wtedy żyć.

JUSTYNA SOBOLEWSKA



ÉMILE M. CIORAN „ZARYS ROZKŁADU”, PRZEŁ. MAGDALENA KOWALSKA, WYDAWNICTWO KR, WARSZAWA 2006, s. 256, 42 zł



TADEUSZ NYCZEK

Czytanie na trawie

albo z latarką na Górę Gombrowicz

Uwielbiam przyglądać się tak zwanym nitkom i dziejom. Czyli splotom okoliczności, które zrazu niewidoczne i na byle wiatereku się kołyszące z czasem grubieją, zmieniają z nitki w sznurki, potem liny, by wreszcie stać się twardym węzłem symbolizującym Związek Ostateczny. Ot, taki przykład. W 1947 mijał ósmy rok pobytu Witolda Gombrowicza w Argentynie. Pisarz odniósł pierwsze poważniejsze sukcesy: dostał stałą pracę w Banco Polaco w Buenos Aires i opublikował „Ferdydurke” po hiszpańsku. Ale były to wciąż tylko początki przyszłej kariery WG i właściwie nadal Gombrowicz był nikim. W tym samym 1947 państwie Jarzębskim w Polsce urodziło się dziecko męskie i dostało imię Jerzy. Odtąd równoległe pomykali w dalszy

czas: duży Witold rosnąc w sławę, mały Jerzyk rosnąc ogólnie. Na szczęście dla rosnącego Jerzyka Gombrowiczowi łatwo nie było i sława rosła mu ze znacznym trudem. Kiedy więc Jerzyk po latach został magistrem polonistyki, doktorem i wreszcie profesorem Jerzym, przy Gombrowiczu wciąż jeszcze było sporo do zrobienia. Wątpliwości snujące się między umysłem młodego JJ a dziełem wielkiego WG poczęły zmieniać się w sznurki, potem w liny i tak dalej. Aż doszło do tego, że profesor Jarzębski stał się Najwybitniejszym Autorytetem od Gombrowicza, autorem niezliczonych Artykułów i Wypowiedzi oraz kilku podstawowych książek krytycznych. I tak sobie odtąd obydwoj idą przez dzieje – badacz pod rękę ze swoim obiektem badań. Bardzo to ładna historia i cały czas mi się podoba. Tym bardziej że wszystko w niej jest absolutnie wiarygodne, aczkolwiek naprawdę

Duch Che Guevary

W powieści **Ariela Dorfmana**, autora słynnej sztuki „Śmierć i dziewczyna”, magia hibernuje

Photo Gabriel McKenzie przechwala się miłosnymi podopojaniami, w rzeczywistości jest prawdziwym. Jego ojciec może się za to uważać za współczesnego Don Juana, bo zdobył ponad dziewięć tysięcy



doszukać się czegoś, co każe tę powieść przypisać do nurtu realizmu magicznego. Nadzwyczajne zdolności wykazuje tylko McKenzie senior. Mitologia okazuje się zmyłką, a o duchach przypomina sobie pisarz dopiero w finale. Wprawdzie to duch samego Che Guevary, lecz w zaświaty trafi on prosto z plakatów. Za całą magię odpowiada więc tytułowa góra, ale ta raczej hibernuje, niż oczarowuje. Niewiele też nowego dowiemy się o chilijskich traumach znanych już dzięki Dorfmanowi ze „Śmierci i dziewczyny”. Największą atrakcją powieści jest więc latynoskie przestrzeganie honorowego kodeksu, które wygląda dość absurdalnie. I ten absurd wciąga. Niewiele jednak po sobie pozostawia.

MARTA MIZURO



ARIEL DORFMAN „NIANIA I GÓRA LODOWA”, PRZEŁ. BOHDAN MALIBORSKI, ŚWIAT KSIĄŻKI, WARSZAWA 2007, s. 510, 27,50 zł

●●●●● mistrzostwo
●●●●● na piątkę
●●●●● warto
●●●●● może być
●●●●● słabe
●●●●● dno

nie wiem, co znaczy określenie „najwybitniejszy gombrowiczolog”. Kimś takim raczej nie jest ten, kto klęczy przed Gombrowiczem i jego morderczo sugestywnymi autokomentarzami. Ale i nie ten, kto za najważniejsze uważa wpaść na jakiś Rewelacyjny Pomysł Interpretacyjny, który pokaże takiego Gombrowicza, że wszyscy kole-dzy krytycy natychmiast się skichają. Jarzębski, owszem, miewa różne pomysły, dzięki którym nasza wiedza o autorze „Operetki” jest nieporównanie barwniejsza niż kiedyś. Ale prawdziwą jego siłą jest przekonanie, że Gombrowicz z a w s z e s i e w y m k n i e. I że właśnie na wymykaniu, na migotliwości często sprzecznych sensów polega esencja tego pisarstwa. Że to niby wiadomo? Co innego jednak wiedzieć, a co innego umieć się temu w swojej krytycznej pysze poddać – przewidując pożytki z takich decyzji. „Natura i teatr. 16 tekstów o Gombrowiczu” **Jerzego Jarzębskiego** to niby zlepek referatów, artykułów, recenzji. Ale każdy jest jak latarka oświetlająca którąś z jaskiń Góry Gombrowicz. To są teksty pisane przez człowieka spokojnego o swoją przyszłość. Jarzębski doskonale wie, że Góra Gombrowicz składa się z samych jaskiń.

TADEUSZ NYCZEK

REKLAMA

od czwartku do czwartku

Z „PRZEKROJEM” W MERCER'S COFFEE

Duża, gorąca kawa latte, z wybranym syropem smakowym + najnowszy numer „Przekroju” w specjalnym zestawie



Specjalnych zestawów szukaj

w WARSZAWIE w kawiarniach MERCER'S COFFEE: Nowy Świat 25, Chmielna 21, Wola Park, ul. Górczewska 124, Galeria Centrum, ul. Marszałkowska 104/122, Janki k. Warszawy, Arkadia, ul. Jana Pawła II 82, Puławska 22, al. Solidarności 117; teraz też we WROCŁAWIU: plac Solny 20 oraz lotnisko; w POZNANIU: ul. Fredry 1; w ŁODZI: Manufaktura

BOGDAN KRZĘZEL

Meloapokalipsa

**„Anioły w Ameryce”
Warlikowskiego
fruwają pięknie,
ale niezbyt wysoko**

Miała być, zgodnie z podtytułem sztuki, „gejowska fantazja na motywach narodowych”. Co brzmiało zachęcająco, zwłaszcza że inscenizator w wywiadach sugerował, że chce mieć anioły w Warszawie, nie tylko w Ameryce. Znając tekst, można było oczekiwać innych jeszcze odniesień – apokaliptycznych, politycznych, demitologizujących. Dostaliśmy jednak gejowską fantazję na motywach... głównie gejowskich. I to – niepodobna ukryć – ciągnącą się bez końca.

Tony Kushner pisał swego siedmiogodzinnego, dwuczęściowego giganta na samym początku lat 90., w apogeum AIDS, tej dżumy XX wieku. W chwili szczytowego natężenia rozpacz, gdy wielu umierało bez ratunku na losowo wybraną chorobę (system immunologiczny niszczonego wirusem HIV nie bronił organizmu) i gdy myśl o boskiej pladze musiała dręczyć nie tylko bezpośrednio zagrożonych. Ta anielska dylogia miała być nie tylko kroniką miłości i śmierci, ale też zakrojonym na kosmiczną skalę rozliczeniem z Ameryką Reagana. Zachłanną,

- ● ● ● ● mistrzostwo
- ● ● ● ● na piątkę
- ● ● ● ● warto
- ● ● ● ● może być
- ● ● ● ● słabe
- ● ● ● ● dno

zachłyśniętą samą sobą, z jej mitologicznym ubóstwieniem awansu tudzież ikoną poczciwej mamusi z prowincji, z politycznymi nadziejami („Perestroika” – taki podtytuł miała druga część sztuki), z mistyką judaistyczną i mormońską. Ba, z samym Bogiem, który co prawda gdzieś zwiął, ale jak wróci, trzeba będzie go zaskarżyć za uchylenie się od odpowiedzialności. Bo na razie zsyła tylko anioły nieudolne, ale jakże widowiskowe. Jak u Spielberga!

Krzysztof Warlikowski, zmuszony do skrótów (mimo sześciu godzin przedstawienia), sprowadził wiele z tych odniesień do zwięzłych sygnałów, czasami ledwie czytelnych. Przede wszystkim przyciął Kushnerowi świadomie ocierający się o tandetę rozmach wizji, skądinąd niepozabawiony autodrwiną; ryzykowny więc – ale imponujący. Tu zaś – wśród budowanych światłem obrazów, w równym i precyzyjnym, podbijanym muzyką Pawła Mykietyna rytmem scen – paranoiczne wybujałości Kushnerowskiej apokalipsy ustatkowały się. I zredukowały – poza pojedynczymi scenami wielkiej urody – do natchnionej gadaniny, sporów miłosnych i obrazu cierpień w szpitalnych łóżkach.

Owszem, broniły się te wątki i postacie, których dramat i ból kontrpunktowano śmiechem. Jak brawurowo zagrany przez Andrzeja Chyrę, cyniczny aż do śmierci prawnik-potwór; jak powracająca z zaświatów, skazana przezeń na krzesło elektryczne Ethel Rosenberg w wykonaniu Danuty Stenki, która przypomniała sobie swój talent od groteski; wreszcie jak naiwna, pogrążona w halucynacjach Harper Mai Ostaszewskiej. Ale już wszystkie – niezliczone! – sceny wzajemnej zazdrości gejowskich partnerów nakreślone zostały z niewzruszoną powagą melodramatu. Wyeksponowane ponad stan złą

się w jeden schemat: ktoś wciąż żebrze o miłość, ktoś inny odrzuca żebraka bądź rani go ostrymi słowami. W szóstej godzinie spektaklu były w swej bliźniaczości nie do zdzierzenia, i to niezależnie od skupionej, pozbawionej fałszywych tonów gry Tomasza Tyndyka, Jacka Poniedziałka, Macieja Stuhra i Rafała Maćkowiaka.

Kwestia proporcji? Chyba coś więcej. Warlikowski, owszem, swoją maszyną operuje po mistrzowsku. Arcydziała wychodzą mu jednak wtedy („Oczyszczeni”, „Krum”), gdy całość inscenizacji ściśle podporządkowana jest jednolitej treści. Gorzej, gdy instrumentarium sceniczne służy pobieraniu pod wspólną formą różnych strzępów i dygresji, bardziej czy mniej dopieszczonych, nierzadko – niestety – wiodących do piękno- albo pustosłowia. Tak jest w finale „Aniołów”, gdy wszyscy ważni i nieważni bohaterowie po godzinach zmagają ze śmiercią i miłością zasiadają w fotelach i cedzą uroczyste komunały typu: „zaczyna się Wielka Praca”, od których zęby boją. Byłyby na miejscu w kiczowato-kosmicznej apokalipsie Kushnera, ale Warlikowskiego najwyraźniej taka apokalipsa nie interesowała.

Nie ujmuję widowisku urody, mało co jej dorówna na polskich scenach. Ale przehandlowa sześć godzin z aniołami w Ameryce za jedno dmuchnięcie rozwiewające ze stołu prochy zmarłego z „Kruma”. Jedną z najpiękniejszych scen jaką stworzył polski teatr.

JACEK SIERADZIŃSKI

- ● ● ● ●

„ANIOŁY W AMERYCE” TONY’EGO KUSHNERA, PRZEKŁAD JACEK PONIEDZIAŁEK, REŻYSERIA KRZYSZTOF WARLIKOWSKI, SCENOGRAFIA MAŁGORZATA SZCZĘŚNIAK, MUZYKA PAWEŁ MYKIETYN, REŻYSERIA ŚWIATEŁ FELICE ROSS, FILM PAWEŁ ŁOZIŃSKI, TR WARSZAWA

Sklejona porcelana

„Trzy siostry” z Wałbrzycha to cichutki lament nad stratą i pustką

Drapieżna
nastolatka
Irina (Monika
Fronczek)
buntuje się
przeciwko
światu



Żadna tajemnica, że reżyserka debiutantka Julka Wiktorianańska to dyrektor Piotr Kruszczyński we własnej osobie, pozdrawiający kobiecym pseudonimem własną córkę. Doceniając ojcowskie uczucia, doceniemy także świetną reżyserską formę Kruszczyńskiego, który przygotował ze swoim zespołem zdecydowanie najlepszą inscenizację „Trzech siostr” ze wszystkich pokazanych w tym sezonie na polskich scenach. A było ich, jak to mówią, od cholery.

Wałbrzyski Czechow jest grany w dawnej kaplicy ewangelickiej na obrzeżach miasta, zamienionej za peerelu w świetlicę dla emerytów. Kruszczyński widzi w tej przestrzeni stolówkowej świątynię zastygłego czasu. Czasu, który jak kleista maź więzi bohaterów w celebracjach dobrych i złych chwil, gestów i słów na pokaz. Zamknięte na kłódkę drzwi, otwierane raz do roku, skrywają pokoik-kapliczkę ku pamięci generała Prozorowa. Pałą się tam świece jak w cerkwi, na fotelu-ołtarzu rozłożony jest mundur paradny. Tylko on jest piękny i tylko on przypomina o dawnej świetności tego miejsca i tych ludzi.

Bo także postaci z Czechowa są jakby spsiałe i przetrącone. Z galeryjki złazi w wytartym i brudnym szlafroku niedźwiedziowaty, ponury brodac (Piotr Tokarz). Kocha się w podstarzałej Nataszy (Irena Wójcik); na jej twarzy podpisali się już chyba wszyscy mężczyźni, którzy ją porzucili. Psychopatyczny dezerterski Solony Andrzej Szubski, udający młodzieżowca w bojówkach, przyczepił się do tej rodziny z wścieklej i desperackiej samotności.

Kruszczyński ucieka od realizmu. Bardziej interesuje go symbolizm powta-

rzalnych kadrów, atmosfera pełnej fatalizmu przestrzeni, której bohaterowie są po prostu więźniami, jak ludzie z filmu Buñuela „Aniol Zagłady”. Weszli tu i z niewytłumaczalnego racjonalnie powodu nigdy nie wyjdą. Mogą tylko udawać, że wszystko jest w porządku. Proponują widzom herbatę, ale zepsuł się samowar. Trzymamy w dłoniach pustą filiżankę. Aktorzy również. Tyle że oni potrafią z tych porcelanowych naczyń wydobyć dziwnie piękną melodię.

„Trzy siostry” Kruszczyńskiego to nie tyle tragedia o nieudanym życiu, ile cichutki lament nad stratą, brakiem i pustką, którą ktoś umieścił w naszych duszach. Nic z tego, co zrobią lub czego nie zrobią panny Prozorow, jej nie zapełni. Bardzo ważna, ważniejsza niż w wielu innych realizacjach tego dramatu, jest postać Olgi (Agnieszka Przepiórska). Zaciekle pisze kredą na tablicy ukochane słowo „Moskwa”, kuli się bezradnie na przystawionym do kaloryfera materacu. Drapieżna, nowoczesna nastolatka Irina (Monika Fronczek) buntuje się przeciwko stagnacji jedyne światła, jaki zna. Z wyrozumiałością patrzy na nią melancholijna, stylizowana na prowincjonalną damę Masza Marty Zięby. Chciałem to już powiedzieć parę razy, ale powiem teraz: Bóg zapłać za Ziębę! A Wałbrzychowi przybyło kolejne kultowe przedstawienie: po „Rewizorze” Klasy, „Locie nad kukułczym gniazdem” Kleczewskiej, „Iwonia” Tyszkiewiczza...

ŁUKASZ DREWNIAK



„TRZY SIOSTRY” ANTONIEGO CZECHOWA W PRZEKŁADZIE NATALII GALCZYŃSKIEJ, REŻYSERIA I PRZESTRZEŃ SCENICZNA JULKA WIKTORIAŃSKA, KOSTIUMY IZA TORONIEWICZ, TEATR DRAMATYCZNY W WAŁBRZYCHU

REKLAMA

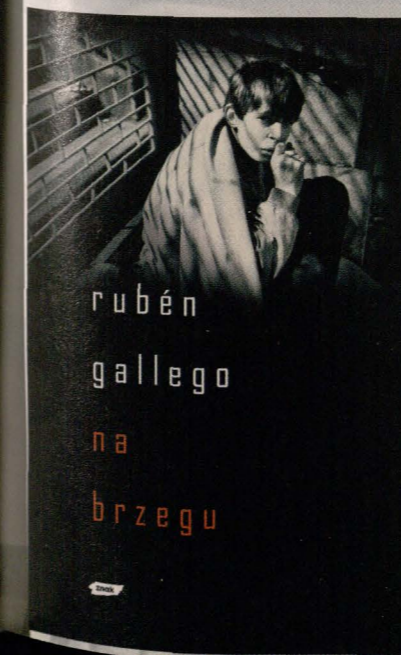
Wydawnictwo Znak poleca

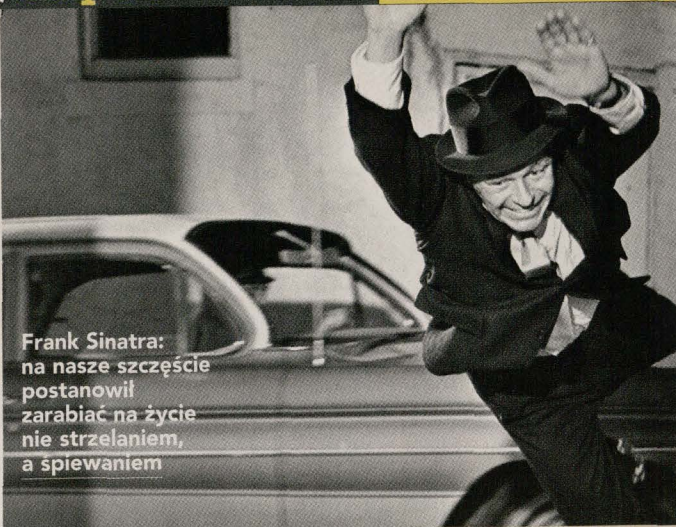
Rubén Gallego
Na brzegu

tłum. Katarzyna Maria Janowska

Misza i Rubén są w piekle – sowieckim domu starców i inwalidów, do którego wysłała się niepełnosprawne dzieci. Misza ma postępujący zanik mięśni. Ruben jest sparaliżowany. Gallego opowiada piękną historię przyjaźni dwóch chłopców, przyjaźni naznaczonej piętnem choroby i śmierci, ale też silnej i głębokiej.

Do nabycia w dobrych księgarniach oraz na stronie www.znak.com.pl. bezpłatna infolinia 0800 130 082





Frank Sinatra: na nasze szczęście postanowił zarabiać na życie nie strzelaniem, a śpiewaniem



Anthony Summers, Robbyn Swan „Sinatra. Miłość, muzyka, mafia”, Twój Styl, 576 stron, 59,50 zł

Chciał być gangsterem albo prezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki. Został piosenkarzem wszech czasów.

Jednak potrafił spełnić marzenia: z mafią współprowadził kasyna, zaś jego songi rozbrzmiewały w czasie wyborów, raz grzewając do boju Demokratów, raz Republikanów. Ciekawa i dobrze napisana opowieść o faciecie, któremu wszystko, co wyżej, zostało wybaczone. (ISZ)

dvd



„Statyści”, reż. Michał Kwieciński, ITI Cinema, 118’, 49,50 zł
Komedia, która nie śmieszy.

Humor cyrkowy w stylu „pokażmy coś egzotycznego i liczymy, że rozbawi”. Tutaj jest to grupa rozkrzyczanych i wymachujących rękoma chińskich filmowców, którzy szukają w Polsce smutnych twarzy do statystowania. W tle banalna historia miłosna i jedyny pozytyw – muzyka Lorena. (KP)



„Strażnik”, reż. Clark Johnson, Imperial Entertainment, 104’, 57,50 zł
(cena za www.vivid.pl)

Agent szuka zdrajcy wśród pracowników Białego Domu. Gdy nie tropi antyprezydencckiego spisku, romansuje z Pierwszą Damą. Schematyczne kino akcji z metką made in USA: pogonie, strzelanki, patetyczne przemowy. Brawa dla Douglasa,

PRZEBOJE



KINO

1. „Świadek koronny”, reż. Jacek Filipiak, Jarostaw Sypniewski, widzów: 399 184 (w sumie: 402 935), ITI Cinema
2. „Dlaczego nie!”, reż. Ryszard Zatorski, widzów: 166 665 (w sumie: 811 780), Interfilm
3. „Noc w muzeum”, reż. Shawn Levy, widzów: 81 190 (w sumie: 265 870), Cinepix
4. „Pachnidło”, reż. Tom Tykwer, widzów: 57 372 (w sumie: 393 948), Gutek/Maxfilm
5. „Artur i Minimki”, reż. Luc Besson, widzów: 40 127 (w sumie: 244 392), Monolith

Widownia kinowa w okresie 2–08.02.2007 – Boxoffice.pl specjalnie dla „Przekroju”

BESTSELLERY



GRY

1. „The Sims – Historie z życia wzięte”, Maxis
2. „Civilization III. Złota Edycja”, Take 2
3. „The Sims 2: Cztery pory roku”, akcesoria Electronic Arts
4. „CSI: Kryminalne Zagadki Las Vegas – Mroczne Motywy”, UbiSoft
5. „Europa Universalis III”, Paradox

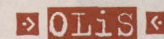
Tygodniowe zestawienie sprzedaży gier za okres 10–16.02.2007 według danych sklepu internetowego www.merlin.pl

BESTSELLERY

PLATY

1. Nelly Furtado „Loose”, Geffen/Universal Music PL
2. Norah Jones „Not Too Late”, EMI/EMI Music PL
3. Muzyka filmowa „Dlaczego nie!”, Izabelin/Universal Music PL
4. Zbigniew Książek, Piotr Rubik „Psalterz wrześniey”, Magic Records/Universal Music PL
5. Ania „Kilka historii na ten sam temat”, Sony BMG Music PL
6. U2 „18 singles”, Mercury UK/Universal Music PL
7. Piotr Rubik „Rubikon”, MJM Music PL/Sony BMG Music PL
8. Smolik „Smolik 3”, Kayax/Sony BMG Music PL
9. Marek Grechuta „Złota kolekcja. Dni, których nie znamy”, Pomaton/EMI Music PL
10. Madonna „The Confessions Tour”, Warner Bros/Warner Music PL

Lista OLIS – sprzedaż w okresie 5–11.02.2007



OFICJALNA LISTA SPRZEDAŻY



Lista OLIS przygotowana jest na zlecenie ZPAV przez Instytut Pentor

ŻYCIE z „Przekrojem”

DZIENNIKARZE „PRZEKROJU” KOMENTUJĄ WYDARZENIA



czwartek, po 15.00
Blog FM



wybrane czwartki w Klubie Trójki, godz. 21.00



czwartek Popołudnik, godz. 15.00

„PRZEKRÓJ” W SIECI:

najlepsze tematy z „Przekroju” do czytania i dyskusji co tydzień



środa TOKZSOK, godz. 21.30

Pantomima narodowa

W kartonach Grottgera największa nasza klęska zmienia się w moralny triumf

Dla kilku pokoleń Polaków rysunki Grottgera stały się obowiązkową szkołą patriotyzmu. „Kucie kos”, „Bitwa”, „Obrońca dworu” – mamy te sceny pod powiekami. Artysta kreowany na „wieszczą pocieszyciela” był twórcą legendy powstania styczniowego – heroicznego, skazanego na klęskę zrywu. „Umarł młodo – mówił na jego pogrzebie Kornel Ujejski – a zostawił narodowi dzieła, które przetrwają wieki. Najgodniej i najgenialniej przedstawił ducha Polski. Dzisiejsza Polska to ból i wiara. A gdzie wiara, tam zwycięstwo”.

Grottger lubił pracować cyklami. Planował między innymi serię „Tańce polskie”, a w niej: konwoj Sybiraków, zbiorową egzekucję, agonię na pobojuwisku. Pomysł upadł, ale kartonowe cykle, którymi wszedł do historii – „Warszawa”, „Polonia”, „Litwania”, „Wojna” – pełne są równie dramatycznych scen. Batalie i potyczki, manifestacje, mordy, gwałty i pożogi, kajdany i karamy.

„Karton robić jest coś tak przyjemnego, że tego nawet z obrazu malowaniem porównać nie można” – zwierzał się w liście. Trzeba przyznać, że w tej niełatwej technice osiągnął mistrzostwo. Wolorowy, finezyjny rysunek białą czarną kredką na kremowym papierze, szrafowanie, rozcieranie, malarskie efekty światłocienia – ta forma świetnie nadawała się do reprodukcji. Grottger to wiedział i choć na jego prace nałożono cenzurę, powielane fotograficz-

nie teki drukowane w Wiedniu i we Lwowie docierały do kraju, stając się obowiązkowym rekwizytem niemal w każdym polskim domu.

Mówiono o nim: romantyk duchem, ale techniką klasyk. Wieloletni pobyt w Wiedniu zaciążył na stylu tej sztuki. Grottger przez lata produkował zgrabne winiety i ilustracje prasowe, rodzajowe scenki i karykatury. Wszystko w stylistyce pocziwego, wiedeńskiego biedermeieru – sztuki mieszczańskiej, eleganckiej i kameralnej, „odgrywanej swe anegdoty dookoła okrągłego stołu salonowego i w pobliżu fortepianu”.

Na użytek patriotycznych cykli artysta przemienił wiedeński salon w szlachecki dworek, świątynię narodowych pamiątek. Została kłkliwość i czułość, wrażenie swojskości, wy-

Artur Grottger, „Obrońca dworu” z cyklu „Polonia”, 1863, Muzeum Narodowe w Warszawie



FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE

gody – owa biedermeierowska „Gemütlichkeit”. W ten świat przytulny i bezpieczny wkroczyła brutalność wojny jak dramat w teatralne dekoracje. Rozpacz, żaloba, strach – skrajne emocje tłumi rygor akademickich form. Sceny grozy mają niestosowną zgoła wytworność, staranne wykończenie. Żarliwość i antyczna posagowość, egzaltacja i patos brzmią nieco sztucznie i anachronicznie jak pozowane fotografie. Przesadna gestykulacja i mimika ześlizgują się w język operetki, dając niezamierzenie komiczny efekt. Heroizmu z rzewnością pogodzić się nie da.

Grottger marzył, żeby jego kartony miały siłę wojennego reportażu. Ale to nie była bezpośrednia relacja z pola walki. Artysta w powstaniu udziału nie wziął. Do końca życia zmagał się z poczuciem winy i niespełnionego obowiązku – tym bardziej że młodszy brat Jarosław, ranny, trafił na syberyjskie zesłanie. Artur obserwował wydarzenia z bezpiecznego Wiednia; ich przebieg znał z relacji; malować mógł już tylko legendę i mit. Dlatego jego patetyczne, pomnikowe kartony to rodzaj szlachetnej propagandy, forma kultu – jak święte obrazy z modlitewnika. Wzruszają, krzepią, ale wstrząsać nie mogą. Daleko im do prawdy reportażu. Wystarczy je porównać z grafikami Goi, który widział „Okropności wojny” oczami świadka i znał gorzką prawdę, że wojna nie zostawia zwycięzców, tylko same ofiary.

Historia się powtarza, co jakiś czas odżywają na nowo „klisze” i rekwizyty z plansz Grottgera – ostatnio w sztuce stanu wojennego. Może ta gloryfikacja martyrologii to już ostatni raz? „Poszli nasi w bój bez broni”? „Emigracja to ucieczka od rysunków Grottgera” – pisał Andrzej Bobkowski. Może dla przyszłych pokoleń ta sztuka będzie miała walor jedynie cennej rodzinnej pamiątki? Pamiętajmy postulat mistrza Ildefonsa z „Zielonej Gęsi”: „Pracować trzeba jak cholera, Czyśmy to jacy tacy? / Więcej Osmańczyka, mniej Grottgera i wszystko będzie cacy. / To bardzo łatwo jest umierać, Życ trudniej – rzekł Horacy”.

KRYSTYNA CZERNI

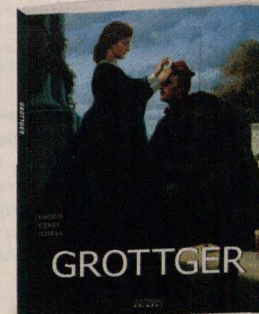
NOWY ALBUM – ARTUR GROTTPGER JUŻ W KIOSKACH

JEDYNA TAKA KOLEKCJA



100 stron
30 tomów

TYLKO 15,99 zł



Witkacy
Nikifor
Schulz
Boznańska
Wojtkiewicz
Wyspiański
Lebenstein
Makowski
Weiss
Malczewski
i wielu innych...

PRZEKROJ

JOLKA NR 8

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13

A										E		
B		G										
C						P						E
D				H					R			
E	E								R			
F			Y								E	
G	A											
H					P							
I		Ż								A		
J	N					R						
K							Y					
L											T	

AUTOR: JERZY BUZIEK

WYRAZY 12-LITEROWE:

- POJMUJE PRYWATNIE
- NIECHBY TYLKO DORWAŁ PANDORĘ!

WYRAZY 11-LITEROWE:

- SPOJRZENIEM POWŁÓCZYSTYM BURZY ZMYSŁY WOPISTY
- BUSZUJĄCY W AMFORACH I BIUSTACH

WYRAZY 8-LITEROWE:

- KRAKOWSKA RACJA
- POZOSTAJE, GDY BRAK WSKAZÓWEK • TAM NA BOJERZE O BOBRZE MAZURZĄ • DESKA NA DESKACH • JUDASZ STACJI KOSMICZNEJ • TERMINATOR Z CENTYMETREM

WYRAZY 7-LITEROWE:

- STULATEK W SZAFIE • PRZEZ ULICE LEMA MIASTA MKNIE

WYRAZY 6-LITEROWE:

- KLUCH Z CHOĆ DWÓCH
- WIELKIE Z PICCOLIMI
- NIECO KODZI
- SCYLLA, CO SZCZĘKA

WYRAZY 5-LITEROWE:

- JEMY ZA JENY • ZĘBY PONIŻEJ PASA • WIDMO Z DZIOBEM • FORTEL OBURĄCZ LUB JEDNORĄCZ
- TUI NIE POEPATUJE
- Z NIEBA ŻAR GO W CIEN PCHNAŁ ARGO

Określenia podano w innym szyku niż kolejność wyrazów w diagramie. W diagramie ujawniono niektóre litery. Po wypełnieniu diagramu należy rozszyfrować następujące hasło:

G10 _ G13 _ D9 _ J4 _ A6 _ H1 _ J10 _ I9 _ / L5 _ I5 _ D3 _ F8 _ / F10 _ J11 _ K1 _ A10 _ / G4 _ E6 _ L10 _ D7 _

KAKURO NR 8

Autor: Jerzy Buziek

Uzupełnij diagram, wpisując w puste kratki cyfry od 1 do 9, tak aby w każdym poziomym wierszu i w każdej pionowej kolumnie suma wpisanych cyfr była równa liczbie w czarnej kratce. Odpowiedzią są cztery cyfry w zaznaczonej kolumnie.

REBUS NR 8



Odgadnij hasło przedstawione na rysunku.

ROZWIĄZANIA Z NR. 6

JOLKA: SMAŻONE ZIELONE POMIDORY (tytuł książki i filmu).
Rzędami: staż, duplikat, pluralizm, ptaki, krawężnik, nizina, Saturn, osiedliny, wyraz, procedura, kamedula, ręka.
Kolumnami: kasownik, tolar, anturium, żuraw, rozped, dylizans, infekcja, lampki, lider, koralki, nurek, Tulipany.
KRZYŻÓWKA: RIKSZARZ
Poziomo: 1.kręta 4.sopel
 7.formalina 8.ruina 9.ludźerca
 12.mogila 13.scysja 15.abonament
 18.szewc 19.zwycięzca 20.cytra
 21.korozja
Pionowo: 1.kufel 2.tempo 3.zwierz
 4.szarpa 5.popieser 6.latarka

REBUS: TOM CRUISE

KAKURO: 2631

KRZYŻÓWKA NR 8

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą wyraz-rozwiązanie.

- POZIOMO:**
- DO RANY PRZYŁÓŻ
 - SSAK
 - NA ZDROWIE!
 - PODRÓŻ ZA JEDEN UŚMIECH
 - STOI NA PÓLCE
 - ZBĘDNİK
 - KICZA
 - KUMA SUMA
 - BATORY POD SPODEM
 - APARATKA
 - PALI SIĘ ZE ZŁOŚCI
 - KUBA NA KUBIE
- PIONOWO:**
- MISS POLONIA
 - DROPSY
 - POPRAWINY
 - CO TO ZA ZAGADKA: DWAJ BRACIA, JEDNA MATKA?
 - EKSHIBICJONISTA
 - ŚCIĄGANA Z CZŁONKA
 - ZWYCIĘZCA W POWIETRZU
 - BABKA POLKA
 - KOLUMNIA ZYGMUNTA
 - STO PATYKÓW
 - OO OO OO OO...
 - ŚLEDŹ PO KASZUBSKU

LAUREACI Z NR. 4

JOLKA:
 Edward Chojnacki, Poznań; Zofia Dudziak, Lubsko; Katarzyna Dzionek, Łódź; Justyna Głowaczyk, Kamienna Góra; Irena Machowska, Kraków.

REBUS:
 Irena Bobak, Szczecin; Maria Lapott, Kalisz; Barbara Reczek, Jasło; Tadeusz Tokarczyk, Bydgoszcz; Hanna Wiglus, Wrocław.

KAKURO:
 Katarzyna Dudkowska, Sanniki; Paweł Krawczyk, Warszawa; Malgorzata Pasikowska, Kolobrzeg; Ewa Staszowska, Lelów; Jakub Tumanowicz, Warszawa

Rozwiązania możesz teraz przesłać szybciej i taniej SMS-em! Wyślij SMS o treści PRKK.HASLO JOLKI lub PRKK.HASLO KRZYZOWKI, lub PRKK.HASLO REBUSU, lub PRKK.4 CYFRY na numer 72070 (netto: 2 zł; brutto: 2,44 zł/SMS). Spośród czytelników, którzy do niedzieli 4 marca nadesłają prawidłowe rozwiązanie za pomocą SMS-a lub na kartkach pocztowych (decyduje data stempla), wylosujemy 20 zwycięzców, którzy otrzymają kalendarz z rysunkami Marka Raczkowskiego.

Nasz adres: „Przekrój”, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, z dopiskiem: jolka 8/ krzyżówka 8/ rebus 8/kakuro 8

Dane osobowe uczestników konkursu w zakresie: imię, nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu stacjonarnego lub komórkowego, będą przetwarzane przez organizatora konkursu, tj. Edipresse Polska SA z siedzibą w Warszawie przy ul. Wiejskiej 19, w celu realizacji umowy przystąpienia do konkursu i jego prawidłowego przeprowadzenia lub marketingu własnych produktów lub usług organizatora konkursu. Gwarantujemy prawo wglądu do swoich danych osobowych oraz ich poprawiania, jak również zgadania zaprzestania przetwarzania danych. Podanie danych jest dobrowolne. Dane osobowe nie będą udostępniane innym podmiotom. Regulamin konkursu został wyłożony do wglądu w siedzibie organizatora konkursu.

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

agnieszka.marcisz@edipresse.pl

Mistrzowskie pióro słoweńskiego pisarza.
 Mądra, gorzka, z rozmachem napisana powieść o dzieciństwie i dojrzewaniu.

Jani Virk
Śmiech za drewnianą przegrodą

Kapitałne, ironiczne obrazy kroczącej ku świetlanej przyszłości Słowenii.
 Erotyzm kobiecych ciał.
 Ucieczka od siermiężnej codzienności komunizmu.

czarne.com.pl

ZZ Packer z łatwością zbiera garść życiowego doświadczenia, rozgniatą je między palcami, a następnie rozsypuje na kartce papieru.

Wydaje się proste?
 Nie dajcie się nabrać.
 To dzieło mistrzyni.

„The Guardian”

10 LUTEGO 2007 ODBYŁ SIĘ

WIELKI CHARYTATYWNY BAL DZIENNIKARZY

Dochód z balu został przeznaczony na zakup oxymetru mózgowego dla Kliniki Kardiologii Dziecięcej Akademii Medycznej w Poznaniu oraz na sfinansowanie leczenia przewlekłych chorych dzieci objętych opieką Fundacji „Zdążyć z Pomocą”.

DZIĘKUJEMY

Sponsorzy

PROKOM INVESTMENTS SA, GRUPA ŻYWIĘC S.A., CASTELLO DE MOLINA

Patroni medialni

ELLE, ELLE DECORATION, Forbes, Gala, onet.pl, 50 lat, gazeta, Newsweek, PRZE KROJ, przyjaźniła, Puls Biznesu, press, RMF, RZECZPOSPOLITA, SANO Zdrowie, STYL, tvn24, tvn, TVP, TELEWIZJA POLSKA, WP.PL, wprost, Radio ZET

Minus 1 - Wkręcający Tadeusz

Zastępca Pana Boga na ziemi, re-daktor Rydzik, zwany DJ Który Może Wszystko, znów wykręcił niezły numer. Tym razem na 12 baniek. Właściwie wkręcił, a nie wykręcił. Czarny Tadeusz będzie się bowiem wkręcał w glob. Czyli ziemię. Pozyskał od oszczerdnego państwa wspomnianą sumę, by dotrzeć do źródeł termalnych, a następnie ogrzać nimi budynki Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej, której jest założycielem i pierwszym rektorem. Złośliwi twierdzą, że Tadzio na starość sfiksował i chce zostać szejkiem, szukając pod Toruniem ropy. Inni liczą, że wkręci się tak głęboko, że go piekło pochłonie.



Zredagował główny technolog KUBA WOJEWÓDZKI

Jadwiga miała wcześniej objawienia i wizje oraz bezpośrednie SMS-y z Królestwa Niebieskiego. Nie spodobało się to ani episkopatowi, ani samemu szefostwu, co zaowocowało wymeldowaniem całej załogi z klasztoru oraz Kościoła katolickiego. Gdyby tak wszystkich, którzy mają objawienia, wywalać na bruk, to Krakowskim Przedmieściu i w Alejach Ujazdowskich mielibyśmy pustostany.

Minus 4 - Żółto i pejsato

Z Maćkiem Giertychem jest jak z panią Dodą Elektrodą. Tydzień bez skandalu to tydzień stracony. Po smoku wawelskim i dinozaurach Maciej wrócił do swego konika. Żydów. Tym razem w książce „Wojna cywilizacji w Europie” udowodnia, że Żydzi sami zamykają się w gettach, bo się lubią odseparować od śmierdzącej reszty. Według autora najpopularniejszym gettem semitów jest Chinatown. No i wydało się. W Chinach czyha na nas miliard złotych izraelitów. Szczególnie złośliwi są ci z tybetańskich synagog i też Żydek Bruce Lee.

Minus 5 - Brzydko i głośno

Internauci z całego świata wybrali najbrzydszego muzyka wszech czasów. Największym śpiewającym brzydalem został okrzyknięty Shane Mac Gowan, lider irlandzkiej grupy The Pogues. Cechują go liczne braki w użebieniu



pozyskane głównie podczas pijackich awantur. A poza tym ogólna szpetota. Polskę reprezentowała Budka Suflera. Niestety, tym razem bez miejsc na podium.

Minus 6 - Wstęp tylko z zakąską

Od czasu gdy w Polsce otworzono muzeum sromów, wydawało się, że lepiej już być nie może. A jednak. Mieszkający we wsi Gołąb pan Józef Majewski postanowił otworzyć muzeum pijaństwa. Przyszły kustosz przez 10 lat zbierał i wypróżniał dzielnie ekspozyty na poczet przyszłej ekspozycji. Zgromadził przeszło 200 butelek w niespotykanych kształtach: ryby, piłki nożnej, opony, księżycy, statku kosmicznego, trąbki, a nawet plemnika. Każdemu, kto dostarczy mu ciekawej ekspozycji, pan Józef obiecuje przejażdżkę na swoim rowerze. Na razie osobiście konserwuje zbiory.

Minus 8 - Pod Papugami...

W Sejmie czeka 169 ustaw, pakiet stabilizacyjny obiecywał ustaw 144. I stało się. Posłowie wzięli się do porządnej pracy. Debatowali, spierali się, grozili sobie sądem, trybunałem, Brukselą, Fanem Bogiem, honorem, Macierewiczem i jeszcze kilkoma innym gadżetami w służbie ludu i... dogadali się. W sprawie nazwy restauracji w Nowym Domu Poselskim. Ma się nazywać w drodze kompromisu pomiędzy układem a koalicją... Restauracją Sejmową. My, ludzie inicjatywy pozaparlamentarnej, proponujemy nazwy: Darmozjad Polski, Pod Swojskim Prostackiem, Pod Spieprzonym Dziadem lub U Zбочonych Kobieta.



Minus 9 - Nu pagadi ET!

Cywilizacja ludzka do spotkania z UFO szykuje się od lat. Amerykanie skanują niebo teleskopami o średnicy parlamentu na Wiejskiej. Anglicy sondują Drogę Mleczną, Czesi czytają z kręgów zbożowych, a Polacy zapraszają kosmitów do rządzenia krajem. Co innego wielki naród rosyjski. Rybacy z portu Taganrog wyłowili z morza obcego. Tak przetrzaskali się swego odkrycia oraz tego, że będą go musieli u siebie zameldować i wykarmić, że go zjedli. Podobno był tak smaczny, że Putin postanowił nie kupować świń w Polsce, tylko na Marsie.

Wielkie Zero - Wielki Le kontra Mały Szu

Pamiętacie grę karcianą w dumia? Ostatnio do partyjki Lech Wałęsa zaprosił swego kolegę po przeszłości i stanowisku. Zasady są proste. Dwóch gra, 38 milionów podgląda, moc truchleje. A świat się śmieje.



Minus 7 - Członkowie bez serca

Posel Samoobrony i szef tej organizacji w Kujawsko-Pomorskiem, niejaki Kuropatwiński, postanowił sobie dorobić na papieżu. W przypiływie dewocyjno-biznesowego odjazdu zmaistrował lampkę oliwną w kształcie serca z wizerunkiem Jana Pawła II oraz godziną jego śmierci. Następnie ten drastycznie odpustowy wynalazek jał opylać ze swego biura poselskiego. Posel Lech chciał, by jego kumple z Samoobrony wyłożyli kasę na sercową inicjatywę, ale jak powszechnie wiadomo, większość z nich wołała zajmować się wtedy innymi narzędziami.

Minus 10 - Znikający punkt

Od czasu, gdy Henio Stokłosa znikł jak David Copperfield, a świat ujrzały dwa listy gończe z jego podobizną, produkty kielbasiane jego fabryki Farmutil zaczęły sprzedawać się lepiej. Taka kielbasa Stokłosa w lodówce to jak koszula Presleya w Hard Rock Cafe. Pamiętajka.



WYMYŚLIŁ I NARYSOWAŁ MAREK RACZKOWSKI

WYDAWCA: EDIPRESSE POLSKA S.A., UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 22 00, FAKS (0-22) 584 22 01
 PREZES WYDAWNICTWA: Zbigniew Napierała WICEPREZES WYDAWNICTWA I DYREKTOR WYDAWNICZY „PRZEKROJU”: Ewa Redel-Bydlowska DYREKTOR FINANSOWY: Paweł Satkowski
 DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY: Alicja Modzelewska DYREKTORZY ARTYSTYCZNI WYDAWNICTWA: Elżbieta Strzalecka-Zochowska i Bogdan Zochowski DYREKTOR KREATYWNY: Piotr Najsztab
 PUBLIC RELATIONS: Marcin Fedisz DYREKTOR BIURA REKLAMY: Agnieszka Ziemińska Z-CY DYREKTORA BIURA REKLAMY: Małgorzata Perzanowska i Mariola Chlebicka-Zienkiewicz
 PROMOCJA „PRZEKROJU” promocja@przekroj.pl, Iwona Zabielska-Stadnik – dyrektor, tel. 584 25 22; Anna Wyszowska – Product Manager, tel. 584 25 74; Magda Kotowska, tel. 584 22 96; Anna Romotowska, tel. 584 22 96 DZIAŁ REKLAMY „PRZEKROJU”: reklama@przekroj.pl, Małgorzata Golba – dyrektor, Artur Dudek, Agnieszka Marcisz –172, Anna Opszała, Małgorzata Skorpura, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa, tel. (0-22) 5842-295, -172, -311, -594, DYREKTOR DYSTRYBUCJI: Grzegorz Barej
 DYREKTOR PRODUKCJI: Danuta Kamińska KIEROWNIK PRZYGOTOWAŁNI: Paweł Szpygiel Druk: Winkowski Sp. z o.o. – Radzymin PRENUMERATA WYDAWNICZA – zamówienia (płatność przy odbiorze) (0-54) 236 55 28 (pn.–pt., godz. 8–16). Dodatkowe informacje i reklamacje TEL. (0-22) 584 22 29 LUB 584 22 30 (PN.–PT., GODZ. 9–17).
 PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL, PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL PRZEZ POCZTĘ – PRZEDPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE NA TERENIE CAŁEGO KRAJU PRZEZ RUCH SA – informacja tel. (0-22) 532 87 31, faks (0-22) 532 87 32
 WARSZAWA REDAKCJI: UL. WIEJSKA 19, IV P., 00-480 WARSZAWA, TEL. (0-22) 584 25 33 FAKS (0-22) 584 25 21
 WWW.PRZEKROJ.PL. E-MAIL: redakcja@przekroj.pl
 REDAKTOR NACZELNY: Mariusz Ziomecki (mariusz.ziomecki@przekroj.pl) ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Jacek Kowalczyk (jacek.kowalczyk@przekroj.pl)
 SEKRETARZE REDAKCJI: Magda Gędziorska (magda.gedziorska@przekroj.pl), Magda Papuzińska (magda.papuzinska@przekroj.pl), Maria Świątlik (zastępca)
 DYREKTOR ARTYSTYCZNY: Anna Myśluk (anna.mysluk@przekroj.pl) SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska, tel. 584 25 25 KULTURA: kultura@przekroj.pl, Marcin Sędecki (szef), Bartek Chaciński, Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska, Justyna Sobolewska KRAJ: kraj@przekroj.pl, Wojciech Mazowiecki (szef), Sylwia Czubkowska, Juliusz Cwieliuch, Joanna Gorzelińska, Agnieszka Jedrzejczak, Cezary Łazarewicz, Milena Rachid Chehab, Aleksandra Pawlicka, Grzegorz Rzezcowski, Krzysztof Szczepaniak, Anna Szulc, Paweł Wiczorek
 ZAGRANICA: zagranica@przekroj.pl, Wawrzyniec Smoczyński (szef), Marcel Andino-Velez, Agnieszka Chądzyńska, Joanna Woźniczko; stale współpracują: Jonatan Cook (Jerzolim), Piotr Kowalczyk
 PRACOWNIKÓW: Jacek Ziemiński (jacek.ziemiński@przekroj.pl), Olga Woźniak (szef), Piotr Kossobudzki, Piotr Stanisławski ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI: rozrywka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk PAN OD
 WYMIŚLIŁ I NARYSOWAŁ: Marek Raczkowski PRACOWNIA GRAFICZNA: Beata Ciurūs, Piotr Gidlewski, Maria Klich, Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski FOTODYDZIA: foto@przekroj.pl
 ZAPISZ SIĘ NA LISTĘ ABONENTÓW: 584 25 51, Dominika Bok, tel. 584 25 61 OBROBKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Absolut Meas
 ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONYCH NIE ZWRACAMY. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.



W Polsce jest grupa społeczna, która poważnie traktuje deklaracje władz. To Wietnamczycy

Wiele hałasu o nic

Zapomnijmy na chwilę o raporcie WSI i przetarasowaniach w rządzie. I wspominajmy. Nie musimy się cofać myślami jakoś strasznie daleko. Ledwie półtora roku. Wtedy to toczyła się zażarta walka wyborcza między PiS i PO. Było to całkiem niedawno, ale czas, który upłynął między wyborami a teraźniejszością, był tak niebywale bogaty w sensoryjne wypadki, że skutecznie przesłonił i zamazał ówczesne wydarzenia.

Przypomnijmy zatem, o co spierały się wówczas rywalizujące, acz jeszcze zaprzyjaźnione ze sobą partie. Otóż za sprawą telewizyjnych reklamówek PiS tematem numer jeden była kwestia wielce merytoryczna – system podatkowy. Lansujący „państwo solidarne” PiS kokietował nas podatkami prorodzinnymi i ostrzegał przed „państwem liberalnym”. Platforma szła bowiem do władzy pod hasłem wprowadzenia podatku liniowego.

Z perspektywy półtora roku widać, że wyborcza rywalizacja ogniskowała się wokół kwestii niemającej żadnego znaczenia. W sprawie, która dla wielu wyborców była decydująca przy podejmowaniu decyzji, nie wydarzyło się dosłownie nic. Nie mamy „prorodzinnego” systemu podatkowego, nie mówiąc już oczywiście o podatku liniowym. Co więcej, podatki zdają się nikogo nie obchodzić.

Oczywiście, odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada głównie na partię rządzącą. Tak się jednak zabawnie składa, że finansową twarzą rządu Jarosława Kaczyńskiego jest Zyta Gilowska, która była taką samą twarzą Platformy Obywatelskiej. I to pod jej światłym przewodem nic się nie dzieje. Podatki nie maleją ani solidarnie, ani liberalnie.

na cześć IGORA ZALEWSKIEGO

Bardzo zatem możliwe, że oba programy zostały wzięte z sufitu, bez liczenia się z budżetowymi możliwościami państwa. Ot, tak – żeby było czym poszpanować w czasie kampanii.

PiS od biedy można zrozumieć. To formacja, która nawet nie udaje, że kwestie gospodarcze podniecają ją jakoś szczególnie. Ma inne sprawy na głowie. Platforma natomiast lubi kreować się na partię „gospodarkocentryczną”. A jak na taką partię, wydusiła z siebie niewiele propozycji w obecnym Sejmie. A mówiąc między nami – nic nie wydusiła. Oczywiście, pomysły PO zostałyby wyrzucone do śmietnika, ale dzięki temu my wiedzielibyśmy, że oni mają jakieś pomysły, chociaż na to nie wyglądają.

Trudno się dziwić, że wobec niepoważnego traktowania własnych planów przez polityków także obywatele niespecjalnie się nimi przejmują. Ja na przykład planowałem założenie firmy, ale że jestem leniwy, więc przyszło mi do głowy, że poczekam na „ustawę o jednym okienku”. Jednak pomyślałem chwilę i zrozumiałem, że przed moją emeryturą żadnego „jednego okienka” nie będzie. I machnąłem ręką na firmę.

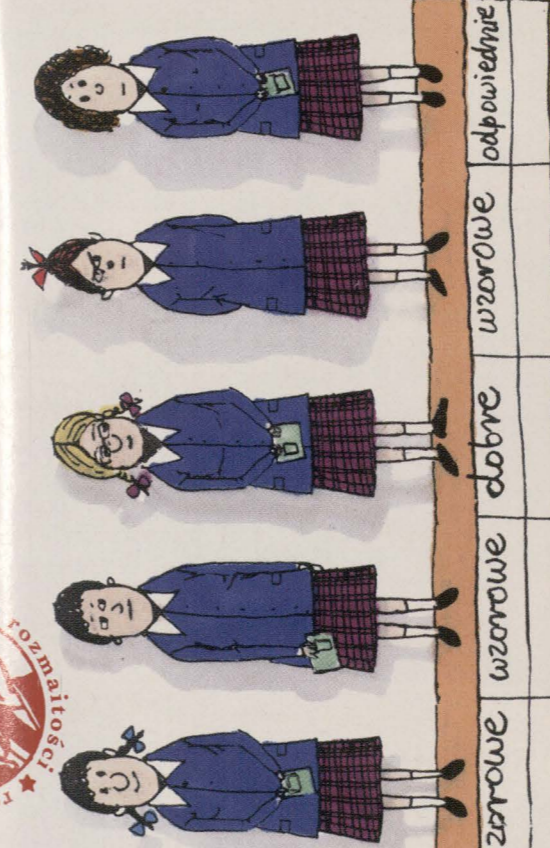
Aczkolwiek jest grupa społeczna, która poważnie traktuje deklaracje władz. To Wietnamczycy. Otóż na Stadionie Dziesięciolecia istniał barek z kapitalną wschodnią kuchnią, w którym o świcie lądowali rozmaici stołeczni bon vivanci spragnieni orientального śniadania po imprezowych trudach. Niestety, premier Kaczyński zapowiedział, że w miejscu wielkiego bazaru powstanie Stadion Narodowy. Oczywiście, nikt się tym kompletnie nie przejął. Z wyjątkiem Wietnamczyków, którzy (ech, ludzie Wschodu) uznali, że jak władza coś mówi, to tak będzie. I wynieśli się. Frajerzy.

łżem i wobec ROMANA KURKIEWICZA

Polka obelga

Humbugianie, fantaści, konfabulatorzy, drętwsy, zmyślacze, dzieci we mgle, partacze, głupkowaciarze, kłamcy, idioci, barany, amatorszczycy, naiwniaki, osiki, drwiarze, oszczercy, dreniarze, ponuracy, gnojjarze, pokierszowańcy, detergenty, drążownicy, paszkwilanci, pasibrzuchy, ostracyści, izolacjoniści, bojkociarze, ostentatyści, smolarze, oczerniarze, ochraniarze, obsztorcowiarze, niezguły, szkolowańcy, kublarze, obrabiacze tyłków, wylewacze pomyj, nudziarze, nieprzejrzyściaki, popaprańcy, podskakusy, szturchacze, podgryzacze, nicowańcy, niechętnicy, zazdrośnicy, maglarze, zmyślacze, obstrukcjoniści, szargacze, demontażyści, rozrabiacze, podsłuchiwalcy, propagandyści, manipulatorzy, degrengoladyści, uzurpatorzy, stukacze, mieszacze z błotem, błotomioty, gównoluby, niedomówienci, kłamcopiewcy, odwalacze, nieruchawcy, łgacze, niedojdy, ciamajdy, niemoty, ciemięgi, safandule, patafaly, wypierdki, ciepłe kluchy, niezguły, duraki, wieloznacznicy, pustostłowcy, skandaliści, nieudacznicy, niezgrabiasze, popaprańcy, gbury, pomyłkowicze, rozkładowcy, fajtlapy, platfusy, niekompetentyści, zarozumialcy, geniusze Beskidu wyspowego, szaraki, buraki, rozpieprzańcy, niezrozumialcy, felerowicze, niedorobieńcy, niedomierzeni, perzyniarze, niewyważeni, mgliściaki, bełkotliwiaki, chaosowcy, pustostłowcy, nieprzystępniacy,

Ale dumie?!



Z głowy... Krzysztofa Bilicy: Właściwy człowiek na właściwym miejscu, tylko o niewłaściwym czasie.

Pożegnanie z resortem

Adieu, cocktaile, briefingi sekretarek w khaki stringi
Nie płacz, służbowa limuzyno najwierniejsza z wiernych dziewczyno
Żegnajcie, Efy szesnaste choć z Ameryki – jak własne
Bywajcie, przemarsze, zaprawy never mind – nie ma sprawy
Ech korpusy, eskadry, garnizony transeje, manewry, eszelony
Smaku grochówki nad ranem Johnny Walkerem zaprawianej
Żegnaj, mój drogi MON-ie trwam w pożegnalnym ukłonie
Pa, obronna dziedzino Radek choć upadł, nie zginął
Wróci, może w to lato Mr. Sikorsky – chef NATO

Krzysztof Plyta
Last Minute

O raporcie Macierewicza: raport nie jest bezstronny. Ma 374 strony.

A co na to DZIECI? ZWIERZĘTA

Co to są zwierzęta?

- Człowiek pochodzi z małpy! Bo taka jest historia. O! Przepraszam bardzo. Moja mama się wzięła od Ewy! - Ewa ma tylko przypowieść w kościele. My nadal pochodzimy z małp, bo co mi powiesz na kosc ogonową? - Gdzie ona jest? - Tam, gdzie kiedyś miałas ogoni! - A dlaczego człowiek pochodzi od małpy, a nie na przykład od słonia? - To jest zrobione na podobieństwo! Małpa jest najbardziej rozumna ze stworzeń. - Tak jak tata! Goryl, jak jest w zagrożeniu, to ucieka albo nawet myśli!

- Ale nie rodzaj szympansi! Rodzaj szympansi zbyt mocno skacze. Jak dziecko!
- Ale znow każdy stary człowiek był dzieckiem!
- Od czego zależy, jak długo człowiek żyje?
- Od warzyw, owoców i od Boga.
- A czym zasadniczym człowiek różni się od małpy?
- Zasadniczym to niczym.
- Różni się, że małpa ma sierść. Ale człowiek też może mieć sierść w postaci futra na zimę! A że srodką może nawet zwierzęde zjeść! Na wigilię robią cielecinę z małej świni, żeby było delikatniej.
- Ludzie z Animal Planet to nawet węże mogą jeść. Ale jak jest ze kwiąg, to obrzydza.
- A mój tata przez przypadek próbował mrówki. Nawet nic się nie stało, tylko okropnie była kwaśna. Więc jej nie polecał.
- Moja babcia słabo widzi, więc wszystko potrafi zjeść. Tylko mi się potem nie chce jej całować.
- A czy twoja babcia jest ssak?
- Nie wiem. To już się w ogóle nie rozpozna tego.
- Ale wieloryb jest na pewno ssak!

Po czym to poznajesz?

- Po książce. Tak napisali.
- Bo rodzi! Jak rodzi, to znaczy, że ssak.
- W takim razie twoja babcia nie może już być ssak!
- Ale za to miło się na nią patrzy.

Rodzina Obłych ANEGDOTA SZEFA

Podczas przerwy w pracy szef pana Obłego opowiada swoim pracownikom anegdotę. Anegdota jest w miarę zabawna, ale nie śmieszna. Wszyscy śmieją się z niej jednak, ponieważ nie chcą urazić szefa. Potem zabierają się poważnie do pracy. Tylko pan Obły ciągle się śmieje z anegdoty szefa. Śmieje się z niej również w domu. - Świetna - mówi o anegdocie i śmieje się, ponieważ nie chce urazić szefa.

HAIKU BRZÓSKI

Dariusz Brzóska Brzósiewicz
Z każdej epoki
Śmieje się chłop
Z każdej epoki
Co ma spodnie Szerokie

Pożegnanie z resortem

Adieu, cocktaile, briefingi sekretarek w khaki stringi
Nie płacz, służbowa limuzyno najwierniejsza z wiernych dziewczyno
Żegnajcie, Efy szesnaste choć z Ameryki – jak własne
Bywajcie, przemarsze, zaprawy never mind – nie ma sprawy
Ech korpusy, eskadry, garnizony transeje, manewry, eszelony
Smaku grochówki nad ranem Johnny Walkerem zaprawianej
Żegnaj, mój drogi MON-ie trwam w pożegnalnym ukłonie
Pa, obronna dziedzino Radek choć upadł, nie zginął
Wróci, może w to lato Mr. Sikorsky – chef NATO

Krzysztof Plyta
Last Minute

O raporcie Macierewicza: raport nie jest bezstronny. Ma 374 strony.

Na przekór żywiołom



Nowa Toyota RAV4 ze Zintegrowanym Systemem Aktywnej Kontroli Jazdy

Nie rozwiejesz chmur, nie przepędzisz deszczu – są w przyrodzie rzeczy, na które nie miałeś wpływu – aż do teraz. Nowa Toyota RAV4 wyposażona w Zintegrowany System Aktywnej

Kontroli Jazdy sprawia, że masz pełną kontrolę na drodze, niezależnie od warunków atmosferycznych i rodzaju nawierzchni. Przejmij stery i zmierz się z żywiołami!



TODAY TOMORROW **TOYOTA**



Toyota Motor Poland Co. Ltd Sp. z o.o. i Autoryzowane Stacje Dealerskie otrzymały certyfikat potwierdzający, że wdrożone systemy zarządzania jakością i zarządzania środowiskowego w zakresie sprzedaży i serwisu samochodów Toyota spełniają wymagania norm ISO 9001:2000 i ISO 14001:2004.

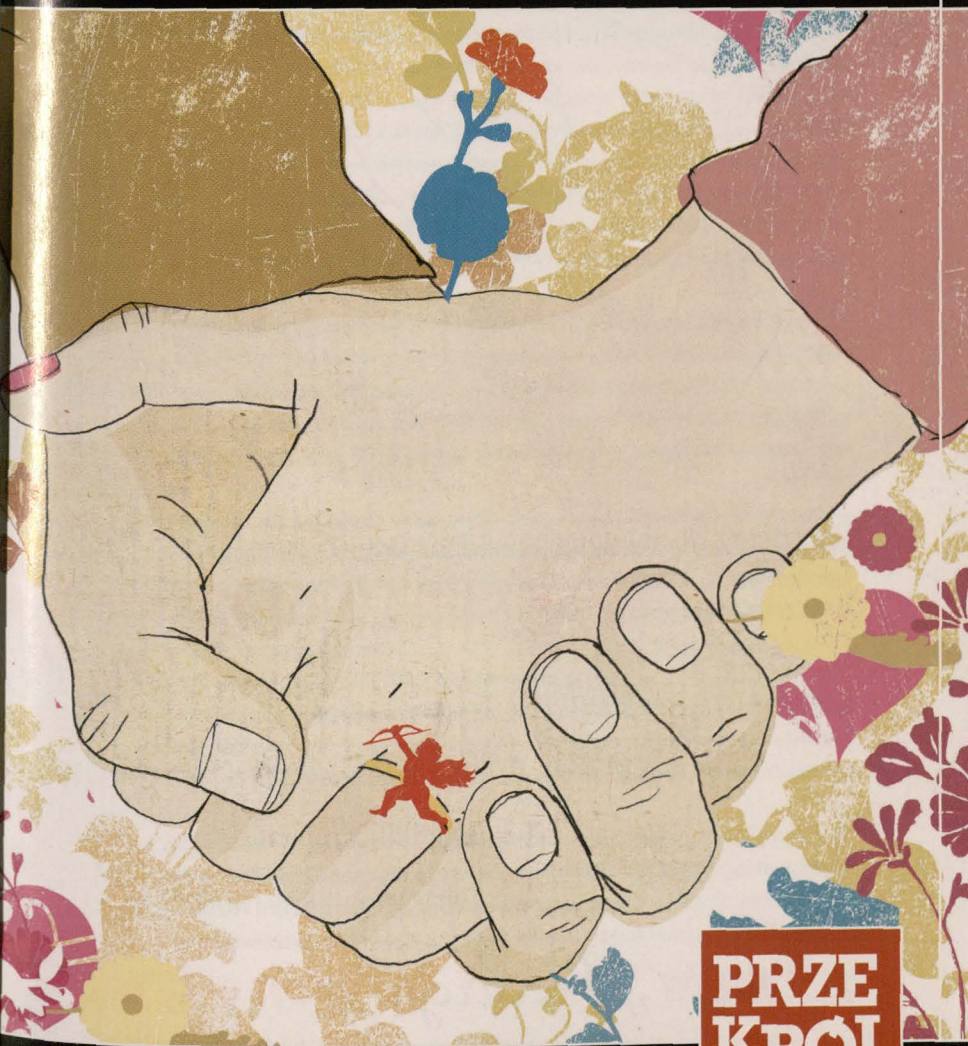
RAV4 – zużycie paliwa (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) w cyklu mieszanym wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 6,6 do 9,0 l/100 km. Emisja CO₂ (UE 80/1268 z późniejszymi zmianami) wynosi w zależności od wariantu i wersji auta od 173 do 212 g/km. Szczegółowe informacje o działaniach podejmowanych przez Toyotę w zakresie ochrony środowiska, a w szczególności dotyczących odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji, są zawarte na stronie internetowej: www.toyota.pl.

PRZYGOTOWANE PRZEZ PSYCHOLOGÓW Z UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

TESTY JAKIM JESTEŚ PARTNEREM?

SPRAWDŹ:

- ⦿ Czego poszukujesz w związku
- ⦿ Jakiej relacji pragniesz?
- ⦿ Czego oczekujesz od partnera?



**PRZE
KROJ**

Dodatek jest integralną częścią „Przekroju” nr 8/3218
Cena „Przekroju” obejmuje dodatek



W przygotowaniu następne części cyklu

„SPRAWDŹ SIEBIE”

- ⊙ Jak być szczęśliwym?
 - ⊙ Czy grozi Ci wypalenie zawodowe?
 - ⊙ Poznaj swój temperament
 - ⊙ Zobacz, co mówi Twoje ciało

Szukaj w „Przekroju” przez cały rok!

Chemicznie sprowokowany stan szaleństwa – mówią o miłości naukowcy. Rodzaj uzależnienia. Rezultat działania hormonów i neuroprzekazników w naszych mózgach, które w drodze ewolucji wykształciły zdolność odczuwania przyjemności płynącej ze związku seksualnego z daną osobą.

I nic romantyzmu? – pytamy.

Namiętności, porywy serca, zawiedzione nadzieje... To pomysł średniowiecznych trubadurów. Na tyle zresztą przekonujący, że do niedawna wielu naukowców twierdziło, iż miłość została „wymyślona” właśnie przez nich. Uważali, że uczucie to nie wynika z naszej natury, ale jest wytworem kultury. Za datę jego narodzin podawano XII wiek, miejsce – Europę. To jednak dość kiepska hipoteza, bo gdyby tak faktycznie było, nikt nie miałby szans zakochać się romantycznie przed nastaniem średniowiecza. No i kochać umieliby tylko Europejczycy. Skoro jednak tak nie jest, czy oznacza to, że miłość była zawsze i że każdy umie kochać?

Dwóch antropologów postanowiło to sprawdzić. W tym celu zdefiniowali romantyczną miłość: to przemożny pociąg seksualny do konkretnej osoby, której towarzystwo sprawia wielką radość, a nieobecność wywołuje żal i poczucie pustki. Okazuje się, że to uczucie występuje na całym świecie, choć od kultury zależy sposób jego wyrażania. Wygląda także na to, że miłość to cecha wyjątkowo ludzka.

Zalicza się ją do uczuć wyższych właściwych tylko *Homo sapiens*. Ulokowane są one w korze mózgowej, która nie bez powodu nosi nazwę „nowa”. Rzeczywiście jest dość świeżym wytworem ewolucyjnym – rozwinęła się u nas podczas ostatnich pięciu milionów lat. A mniej więcej właśnie pięć milionów lat temu oddzielił się od szympansov.

Wiemy zatem, kiedy powstała. Ale czy wiemy po co?

I na to pytanie nauka znajduje odpowiedź: jak wszystkie emocje – na przykład strach, obrzydzenie, gniew – ułatwiała naszym przodkom przetrwanie. Jesteśmy prawdopodobnie potomkami tych, którzy się kochali. Inaczej ich dzieci by nie przeżyły.

To wszystko jednak tylko naukowe hipotezy. Rzeczowe, racjonalne. Czy jednak – jakkolwiek mierzalnym uczuciem okazałaby się miłość – odbierze jej to romantyzm, urok, blask? Mamy nadzieję, że nie. I życzymy państwu, by to uczucie było dla państwa zawsze czymś więcej niż tylko kilkoma punktami w psychologicznym teście.

REDAKCJA

PSYCHOLOGIA ZWIĄZKU

Miłość niechętnie poddaje się badaniom. A jednak relacje oparte na miłości są dla wszystkich, począwszy od psychologów, filozofów, pisarzy i poetów, a na zwyczajnych ludziach kończąc, problemem szalenie intrygującym.

Próby opisu uczucia, które łączy ludzi w związki, można znaleźć we wszystkich środkach przekazu – od telewizji, kina, teatru, literatury pięknej do prasy brukowej. Badania psychologiczne nad miłością dostarczyły podstaw do sformułowania licznych koncepcji.

Miłość i geny

Za tłumaczenie miłości wzięli się między innymi socjobiolodzy. Trzeba jednak przyznać, że w ich teoriach niewiele jest romantyzmu. Najczęściej sprowadzają oni miłość do szeregu strategii pozyskiwania partnera w celu przedłużenia gatunku ludzkiego, a także przekazania własnego materiału genetycznego. Ewolucja – oto, co skłania ludzi do łączenia się w pary – dowodzą badacze. Według nich procesy genetyczne kształtują procesy społeczne. Autor książki „Ewolucja pożądania” D. Buss, nawiązując do zachowań seksualnych i partnerskich różnych gatunków zwierząt, wskazuje na mechanizmy zachowań partnerskich u ludzi. Badacz zauważa, że strategie seksualne obu płci często mają sprzeczny charakter. To, co służy kobietom, może przeszkadzać mężczyznom w realizacji ich celów. I na odwrót. Źródłem tego konfliktu jest stanowisko dotyczące zasobów i dostępności seksualnej. Mężczyźni chętnie nawiązywaliby szybkie i niezobowiązujące kontakty seksualne z jak największą liczbą kobiet w celu zwiększenia prawdopodobieństwa przekazania swojego materiału genetycznego. Jednocześnie niechętnie dzielą się swoimi zasobami. Dla kobiet najważniejszy jest natomiast wybór najwartościowszego reprezentanta płci przeciwnej, aby jak najlepiej mógł zatroszczyć się o nią i jej potomstwo. Kobiety oczekują zatem od mężczyzn trwałego zaangażowania w zamian za seksualne względy.

Miłosna triada

Inny ciekawy model zaproponował Robert Sternberg. Jego koncepcja nazwana została triadyczną teorią miłości, ponieważ składa się z trzech komponentów: intymności, namiętności i zaangażowania. Pierwszy z nich określa się jako więź uczuciową, wzajemną bliskość, rodzaj porozumienia. Namiętność definiowana jest jako wzajemna atrakcyjność erotyczna partnerów, wzajemne wzbudzenie silnych emocji i pożądania seksualnego. Zaangażowanie to uznanie, że uczucie do danej osoby jest miłością, która może sprzyjać podjęciu decyzji o stworzeniu trwałego

związku. Przejawem tego jest analiza motywacji, uczuć, zachowań własnych i partnera. Bazuje na stworzeniu wyobrażenia dotyczącego wspólnej przyszłości.

Natężenie poszczególnych składników, ich dynamika oraz współwystępowanie w czasie u obojga partnerów decydują o charakterze związku miłosnego. Na tej podstawie Sternberg wyodrębnia siedem form miłości: lubienie/sympatia, zadurzenie, pusta miłość, romantyczna miłość, niedorzeczna miłość, partnerska miłość oraz miłość doskonała/pełna.

Sympatia to sytuacja, w której partnerów łączy jedynie intymność. Zadurzenie jest uczuciem namiętności bez zobowiązań czy intymności. Z kolei romantyczna miłość to połączenie intymności i namiętności, ale bez składnika zaangażowania. Pusta miłość opiera się wyłącznie na poczuciu zobowiązania wobec partnera. Miłość niedorzeczna to połączenie zobowiązania i namiętności, ale bez intymności. Partnerska miłość to z kolei połączenie intymności i zaangażowania, ale bez namiętności. Miłość doskonałą, pełną tworzą wszystkie trzy składniki: intymność, namiętność i zaangażowanie.

Kombinacje te zdaniem Sternberga mogą wyjaśnić różne stosunki interpersonalne. Sympatia jest typowa dla przyjaźni, partnerska miłość jest charakterystyczna dla długotrwałych związków. Pusta miłość może być widoczna w związkach, które straciły sens istnienia. Najbardziej nagradzająca spośród doświadczanych miłości jest miłość pełna, doskonała.

Miłość jako historia

Robert Sternberg przez długi okres pracy na Uniwersytecie Yale obserwował terapię par. Na tej podstawie w 1994 roku stworzył teorię miłości jako opowieści. Człowiek poprzez zetknięcie się z różnymi historiami miłosnymi uczy się i przyswaja sobie samoistnie różne wzorce miłości. Znajduje je w kulturze, w postaci tekstów literackich (na przykład „Romeo i Julia”), w filmie (komedie romantyczne, romanse), sztuce, baśniach, a także w codziennym życiu.

Zdaniem Sternberga, autora książki „Miłość jest opowieścią”, skuteczna terapia pary polega na zrozumieniu tego, co się danym osobom przytrafiło. Możliwe jest to dzięki skoncentrowaniu się na opowieściach partnerów dotyczących ich związków i uczuć. Ujęcie miłości jako osobistej historii tłumaczy wiele zjawisk. Wyjaśnia między innymi to, dlaczego ludzie się w sobie zakochują czy dlaczego jednym udaje się stworzyć szczęśliwy związek, a innym nie. Sternberg uważa, że poprzez interakcje naszych osobistych dyspozycji ze środowiskiem tworzymy opowieść o miłości, której spełnienia szukamy w życiu. Ponadto mamy skłonność do zakochiwania się w osobach, których opowieści są takie same jak nasze lub do nich podobne, ale role w tych historiach są uzupełnieniem naszych ról. Osoby te są do siebie pod pewnymi względami podobne, pod innymi zaś odmienne. Mogą się dopełniać jak połówka jabłka.

Gdy zakochamy się w kimś, kto ma zupełnie inną od naszej opowieść miłosną, wtedy związek i miłość są potencjalnie zagrożone. Sternberg nie zgadza się z opinią, że początkowo stwarzamy sobie obraz nowo poznanej osoby, po czym z upływem czasu go modyfikujemy. Według autora zastępujemy jedną opowieść inną. Historia nadaje związkowi znaczenie w kontekście naszego konkretnego życia. Często się zdarza, że każdy z partnerów przypisuje inne znaczenie temu samemu działaniu czy zdarzeniu, ponieważ każde interpretuje je w ramach innej opowieści.

Historie mogą się zmieniać na gorsze lub na lepsze. Agnieszka Ebinger w swoich badaniach prosiła grupę kobiet o wymyślenie historii miłosnej wyimaginowanej pary. Okazało się, że wdowy i kobiety rozwiedzione częściej kończyły takie opowiadania negatywnie, na przykład rozstaniem lub śmiercią jednego z bohaterów. To można wytłumaczyć ich własną trudną przeszłością. Opowieści mogą zmieniać się również na lepsze, jeśli jesteśmy świadomi swoich historii, mamy wiedzę o błędach i wiemy, co zrobić z nadchodzącymi informacjami.

Sternberg zwraca także uwagę na kulturowe uwarunkowania opowieści. W zależności od kultury pewne opowieści są cenione, inne zaś spotykają się z dezaprobatą. Na przykład w Stanach Zjednoczonych małżeństwo powinno być opowieścią o prawdziwej miłości. Żłe widziane są „małżeństwa z rozsądku”, z pobudek materialnych. Dwa wieki temu uważano dokładnie odwrotnie. Dlatego mimo że sami jesteśmy autorami swoich opowieści, tworzymy je w kontekście aktualnie obowiązujących norm społecznych.

Sternberg podkreśla, że lista historii nie ma końca. Przedstawia ona tylko szeroki zakres koncepcji, czym może być miłość. Niektóre z nich (na przykład miłość jako ogród) są bardziej rozpowszechnione niż inne (na przykład miłość jako pornografia). Jednak częstotliwość mniej popularnych historii miłosnych może być związana z normami społecznymi, które promują pewne typy opowieści.

Miłość jako sztuka

Erich Fromm, słynny niemiecki psychoanalityk, w swojej książce zatytułowanej „O sztuce miłości” uważa, że miłość to nie tyle uczucie, ile sposób zaangażowania człowieka wobec własnej egzystencji. Fromm pisze o zdolności kochania, której jego zdaniem można się nauczyć: „Miłość jest sztuką, tak samo jak sztuką jest życie; jeżeli chcemy nauczyć się kochać, musimy postępować w sposób identyczny jak wówczas, gdy chcemy nauczyć się jakiegokolwiek innej sztuki”. Takiemu wysiłkowi towarzyszyć musi równoczesny rozwój własnej osobowości, pokora, odwaga, wiara i konsekwencja. Miłość nie ogranicza się tylko do przyjemnego uczucia. Zdaniem Fromma początkowe uczucie zakochania mylone jest często ze stanem dojrzałej miłości.

TEST I

Czego poszukujesz w związku?

Spośród wielu aspektów związku opisywanych przez psychologów wybraliśmy sześć właściwości: otwartość, pragmatyzm, przyjaźń, erotyzm, atrakcyjność fizyczną i poczucie bezpieczeństwa. Niniejszy test ma pomóc Ci odkryć, czego pragniesz od związku, czego w nim szukasz, jakie są Twoje potrzeby. Pamiętaj jednak, by nie przecenić postawionej diagnozy, a raczej zastanowić się nad otrzymanymi wynikami. Pomyśl o swoich dotychczasowych bliskich relacjach i związkach z drugą osobą. Jak się wtedy czułaś/-eś, co myślałaś/-eś? Zastanów się teraz, jak mógłby wyglądać związek, w którym najlepiej byś się czuła/-a.

Przeczytaj uważnie poniższe zdania. Zastanów się, na ile opisują one Twoje własne pragnienia i marzenia dotyczące związku. Zaznacz krzyżykiem odpowiedź od 1 do 5 w zależności od tego, czy zgadzasz się z danym twierdzeniem, czy też się z nim nie zgadzasz. Przy czym pamiętaj, że 1 oznacza, iż zupełnie się z nim nie zgadzasz, a 5 – że całkowicie się zgadzasz. Cyfry 2, 3, 4 oznaczają odpowiedni stopień pośredni zgodności twierdzenia z Twoim osobistym doświadczeniem.

- 1 – zdecydowanie się nie zgadzam**
- 2 – nie zgadzam się**
- 3 – nie mam zdania**
- 4 – zgadzam się**
- 5 – zdecydowanie się zgadzam**

1. Ważna jest dla mnie rozmowa.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

2. Racjonalność to ważna cecha dobrej relacji.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

3. Pragnę, byśmy się sobie zwieriali.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

4. Cenne jest swobodne wyrażanie uczuć wobec siebie.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

5. Wyobrażam sobie, że można się z kimś związać mimo braku miłości.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

6. Rozumiem ludzi, którzy zawierają małżeństwo z rozsądku.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

7. Nie oczekuję w związku gwałtownych uczuć.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

8. Rozpoczynając relację z kimś, staram się ocenić partnera „na chłodno”.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

9. Wolę związać się z kimś mimo braku miłości, niż być samej/-mu.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

10. Idealny układ z drugą osobą jest wtedy, gdy można wspólnie działać.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

11. Poznając kogoś, zwracam uwagę na takie cechy, jak status społeczny, wykształcenie itp.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

12. Partnerzy powinni dawać sobie wzajemnie wsparcie emocjonalne.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

13. Burze uczuć to nie mój styl bycia z drugą osobą.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

14. Najważniejsze dla mnie w związku to czuć się bezpiecznie przy drugiej osobie.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

15. Przy bliskiej osobie pragnę być sobą.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

16. Chciałabym/-łbym móc liczyć na partnera/-kę w potrzebie.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

17. W związku liczą się dla mnie wspólne aktywności.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

18. Atrakcyjność partnera/-ki jest dla mnie bardzo ważna.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

19. Poświęcanie czasu i energii jest bardzo istotne w związku.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

20. Cenię sobie wzajemną opiekuńczość.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

21. Bliskość to odkrywanie przed partnerem osobistych szczegółów ze swojego życia.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

22. Miła jest myśl, że partner/-ka zawsze się o mnie zatroszczy.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

23. Wspieranie się buduje dobrą relację.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

24. Uczucia w związku nie są najważniejsze.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

25. Największą wadą randek w ciemno jest to, że nie można wcześniej zobaczyć, jak wygląda osoba, z którą dane jest nam się spotkać.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

26. Istotne jest dla mnie poczucie bezpieczeństwa.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

27. Bardzo cenię sobie namiętność.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

28. W bliskości istotne jest dzielenie się przeżyciami.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

29. Przywiązuję dużą wagę do wyglądu osób, z którymi się umawiam.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

30. Ważne jest, abyśmy mogli się razem rozwijać w swoich pasjach.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

31. Nie wyobrażam sobie bycia z kimś, kto mi się nie podoba.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

32. Partner/-ka powinien/-na być dla mnie najlepszym przyjacielem.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

33. Partner/-ka musi mnie ujmować nie tylko swoim wnętrzem.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

34. Zdarzały mi się chwilowe zauroczenia kimś.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

35. Partner/-ka powinien/-na być osobą godną zaufania.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

36. Nie mógłbym/mogłabym umówić się z kimś, kogo wcześniej nie widziałem/-am.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

37. Partnerzy powinni okazywać sobie wzajemnie szacunek.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

38. Seks jest tym, co najbardziej łączy dwoje ludzi.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

39. Partnerzy powinni podchodzić rozsądnie do związku.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

40. Nie jest mi obce pojęcie „szalonej miłości”.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

41. Najgorzej się czuję, gdy nikt się mną nie opiekuje.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

42. Dobrze jest móc zawsze liczyć na partnera/-kę.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

43. Zwracam uwagę na „fizyczną” stronę innych osób.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

44. Chciałbym/-łabym czuć się zrozumianą/-nym.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

45. Wspólne zainteresowania tworzą udany związek.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

46. Spokojny i racjonalny związek jest nie dla mnie.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

47. Nigdy nie należy udawać w związku.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

48. Bardzo liczy się dla mnie, abyśmy interesowali się podobnymi rzeczami.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

49. Lubię spędzać aktywnie czas z bliską mi osobą.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

50. Przyjaźń jest fundamentem związku.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

51. Burza uczuć jest mi bliska.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

52. Dobranie seksualne jest dla mnie najważniejsze.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

53. Najważniejsze, żeby partner/-ka mnie pociągał/-a.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

54. Uważam, że związek, w którym nie ma silnych emocji, jest pusty.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

55. Wzajemne słuchanie siebie to podstawa związku.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

56. Okazywanie sobie uczuć powinno się wiązać z kontaktem fizycznym.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

57. Partnerzy powinni silnie wyrażać swoje uczucia.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

58. Wolę już, kiedy są negatywne emocje, niż gdy miałyby się nic nie dzieć.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

59. Preferuję częste kontakty seksualne.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

60. Uważam, że partner/-ka powinien/-na najlepiej ze wszystkich znać i rozumieć moje uczucia.

1	2	3	4	5
---	---	---	---	---

Obliczenie wyników

By sprawdzić wynik testu, należy zsumować punkty uzyskane w odpowiedziach na pytania w poszczególnych kategoriach odpowiadających cechom związku:

otwartość

pytania: 1, 3, 4, 15, 21, 28, 35, 37, 44, 47, 55, 60;

pragmatyzm

pytania: 2, 5, 6, 7, 8, 9, 11, 13, 24, 39;

poczucie bezpieczeństwa

pytania: 12, 14, 16, 19, 20, 22, 23, 26, 41, 42;

atrakcyjność fizyczna

pytania: 18, 25, 29, 31, 33, 34, 36, 43;

przyjaźń

pytania: 10, 17, 30, 32, 45, 48, 49, 50;

erotyzm

pytania: 27, 38, 40, 46, 51, 52, 53, 54, 56, 57, 58, 59.

Interpretacja

W teście wyróżniliśmy sześć cech związku. Twoje wyniki mogą Ci powiedzieć, w jakim stopniu szukasz każdej z tych cech w relacji z drugą osobą. Poniżej podajemy opis każdej cechy. Uzyskane wyniki mogą być niskie, średnie lub wysokie. Wyniki niskie mogą wskazywać na małe zainteresowanie daną właściwością związku i raczej nieprzywiązywanie do niej większej wagi. Wysokie wyniki mogą sugerować, że dana cecha jest bardzo istotna i jej w głównej mierze oczekuje się od relacji z partnerem/partnerką. Średni rezultat oznacza, że dany czynnik jest ważny, ale nie jest to najistotniejsza cecha, której poszukujemy w związku.

OTWARTOŚĆ

wynik niski: 12–50

wynik średni: 51–57

wynik wysoki: 58–60

Wysoka otwartość w związku to wzajemne zrozumienie postrzegane jako swobodne wyrażanie uczuć wobec siebie, odkrywanie przed partnerem osobistych szczegółów ze swojego życia, wzajemna zależność, czyli rozwijanie zaufania, spełnienie się osobowości i realizacja potrzeb rozumiane jako wzajemne zaspokojenie emocjonalne. Przejawami otwartości są: pragnienie dobra partnera i działanie na jego rzecz, poczucie szczęścia w związku z daną osobą, szacunek dla niej, poczucie dobrego wzajemnego rozumienia się, intymność, dzielenie się przeżyciami, wzajemne wsparcie. Z intymnością wiąże się chęć dzielenia się informacjami o sobie, o swoich przeżyciach; partnerzy mają do siebie zaufanie, mogą na siebie liczyć w potrzebie. Uważają partnera za ważny element własnego życia. Otwartość pojawia się w związkach z różną mocą, jest to zbiór przeżyć charakterystycznych dla miłości w ogóle.

Niska otwartość to małe zapotrzebowanie na zwierzanie się, zaspokajanie emocjonalne i budowanie związku przede wszystkim na zaufaniu. Być może osoby o niskiej otwartości w związku opisane wyżej potrzeby realizują poza związkiem, na przykład z przyjaciółmi.

Średnie wyniki wskazują, iż otwartość jest istotnym elementem budowania relacji, ale nie przesądza o satysfakcji z niej. Osoby o średniej otwartości starają się wzajemnie rozumieć, wspierać i dzielić przeżyciami, zachowując jednocześnie pewną część informacji o sobie tylko dla siebie.

PRAGMATYZM

wynik niski: 10–20

wynik średni: 21–32

wynik wysoki: 33–40

Miłość pragmatyczna charakteryzuje się rozsądkiem i logiką. Jest to uczucie mądre, realne i zrównoważone. Partnerzy o wysokim pragmatyzmie, zanim się zaangażują, starannie roz-

ważają ważne dla nich kwestie, takie jak poglądy i przekonania religijne, status ekonomiczny, pozycja społeczna i zawodowa partnera, zainteresowania. Mniej istotny jest wygląd zewnętrzny. Osoby te realistycznie oceniają potencjalnych partnerów – wiedzą, jakich cech nie mogłyby u nich zaakceptować. Przemyślane podejście do miłości powoduje, że partnerzy pragmatyczni dokładnie wiedzą, czego oczekują od swoich wybrańców. Nie ludzą się, że pod wpływem miłości nastąpi głęboka przemiana partnera. W efekcie nie angażują się w związek z kimś, kto budzi ich zastrzeżenia. We wzajemnym kontakcie wyczuwa się u nich dużą ostrożność, nie są otwarte. Seks nie jest dla tego stylu miłości najważniejszą wartością, jednak partnerzy doceniają jego rolę. Związek o stylu pragmatycznym można porównać do umowy, w której obie strony muszą spełniać określone warunki, aby mogła być ona zrealizowana i sformalizowana. Miłość nie jest niezbędnym warunkiem, aby człowiek mógł być szczęśliwy.

Niski pragmatyzm wskazuje na przewagę serca nad rozumem. Dla tych osób przeanalizowanie wszystkich pozytywnych i negatywnych cech partnera/partnerki nie jest konieczne do zaangażowania się w relację. Liczy się bardziej uczucie i fakt, że między partnerami „iskrzy”, niż ich status społeczny, ekonomiczny i charakter. Średni pragmatyzm może być związany ze swoistą równowagą pomiędzy emocjami i rozsądkiem. Dla partnerów istotne jest szczególne uczucie,

które ich łączy, ale starają się podchodzić też racjonalnie do związku. Czasem mogą pojawiać się gwałtowne burze emocjonalne, ale z pewnością nie są one normą w związku.

POCZUCIE BEZPIECZEŃSTWA

wynik niski: 10–40

wynik średni: 41–47

wynik wysoki: 48–50

Poczucie bezpieczeństwa to oczekiwanie troski od partnera/partnerki. Duże nasilenie tej cechy oznacza potrzebę czucia się bezpiecznie w związku. Związek kojarzy się z ciepłem, w którym zawsze można liczyć na ciepło i opiekę. Wiąże się to również z pragnieniem otrzymywania wsparcia emocjonalnego w przypadku trudności. Istotne jest poczucie, że można liczyć na kogoś, kto nas nie zawiedzie.

Poczucie bezpieczeństwa może się przejawiać różnie w zależności od płci. Kobiety mogą liczyć, że mężczyzna zaopiekuje się nimi nie tylko psychicznie, ale również czynnie, w działaniu, a także materialnie. Mężczyźni zaś mogą szukać bardziej ciepła i wsparcia w działaniu.

Niskie zapotrzebowanie na poczucie bezpieczeństwa oznacza, iż dana osoba ma tę cechę uwewnętrzoną i nie musi szukać jej u innych ludzi. Może to być związane z faktem, iż w przeszłości (na przykład w dzieciństwie) dostała na tyle dużo ciepła i bezpieczeństwa, iż ma tę cechę niejako

„w sobie”, a zatem partner/partnerka nie musi jej dodatkowo w tym wspierać. Średnie poczucie bezpieczeństwa wskazuje na to, iż opieka, troska i ciepło są poszukiwane w związku. Jednocześnie zaś dana osoba do pewnego stopnia ma własne, ukształtowane wcześniej, poczucie, że świat otaczający nie jest zły. U partnera/partnerki może natomiast szukać potwierdzenia tego przekonania.

ATRAKCYJNOŚĆ FIZYCZNA

wynik niski: 8–25

wynik średni: 26–30

wynik wysoki: 31–40

Wysoka atrakcyjność fizyczna to przywiązywanie dużej wagi do wyglądu partnera/partnerki. Wysokie wyniki mogą świadczyć o dużych oczekiwaniach związanych z urodą drugiej osoby. Istotna jest również dbałość partnera/partnerki o własne ciało i sposób ubierania się. Wszelkie elementy związane z fizycznością odgrywają ważną rolę. Należy podkreślić jednak, że nie chodzi tu o obowiązujący kanon piękna, lecz raczej o indywidualne preferencje. Ludzie przywiązujący wagę do wyglądu mogą mieć określone własne upodobania.

Niski wynik sugeruje, że wygląd drugiej osoby nie ma znaczenia. Liczy się przede wszystkim wnętrze partnera/partnerki. Cechy psychiczne są najważniejsze przy jego/jej wyborze.

Pośredni wynik wskazuje, że zarówno zewnętrzny wygląd, jak i wewnętrzne

cechy są równie istotne. Często w takich przypadkach wygląd jest wstępnym kryterium doboru partnera/partnerki. Zawsze jednak idzie w parze z fascynacją osobowością. Zdarza się też czasem tak, iż szczególne wrażenie, jakie sprawiają zachowanie i sposób bycia wybranej osoby, może powodować, że wydaje nam się piękniejsza.

PRZYJAŹŃ

wynik niski: 8–27

wynik średni: 28–34

wynik wysoki: 35–40

Związek oparty na przyjaźni wiąże się ze wzajemnym oddaniem i przywiązaniem. Nie ma on znamion gwałtowności, namiętności, fascynacji, zauroczenia czy „tracenia dla siebie głowy”.

Osoby o wysokiej potrzebie przyjaźni w związku wolą mówić o wspólnych zainteresowaniach, wartościach niż o uczuciach. Istotne jest posiadanie wspólnych pasji i spędzanie razem aktywnie czasu. W miłości tej dominuje spokojne zaangażowanie, poczucie bezpieczeństwa, przyjaźń, zaufanie i lojalność. Osoby te nie mają wyraźnie określonych preferencji i jednego ideału partnera. W miłości seks nie jest najważniejszy, za to przyjaźń jest koniecznym fundamentem budującym związek.

Niski wynik mówi najczęściej o tym, że przyjaźń jest raczej realizowana poza związkiem. Aktywne działanie odbywa się w gronie znajomych. Może to być na przykład uprawianie sportu, rozwi-

janie zainteresowań i pasji. Związek pełni tutaj raczej inne funkcje. Być może zaspokaja bardziej takie potrzeby jak intymność czy namiętność.

Średnie zapotrzebowanie na przyjaźń może wskazywać na to, że partnerzy mają część wspólnych zainteresowań i wartości, ale zachowują przy tym część takich, co do których się różnią.

EROTYZM

Wynik niski: 12–34

Wynik średni: 35–48

Wynik wysoki: 49–60

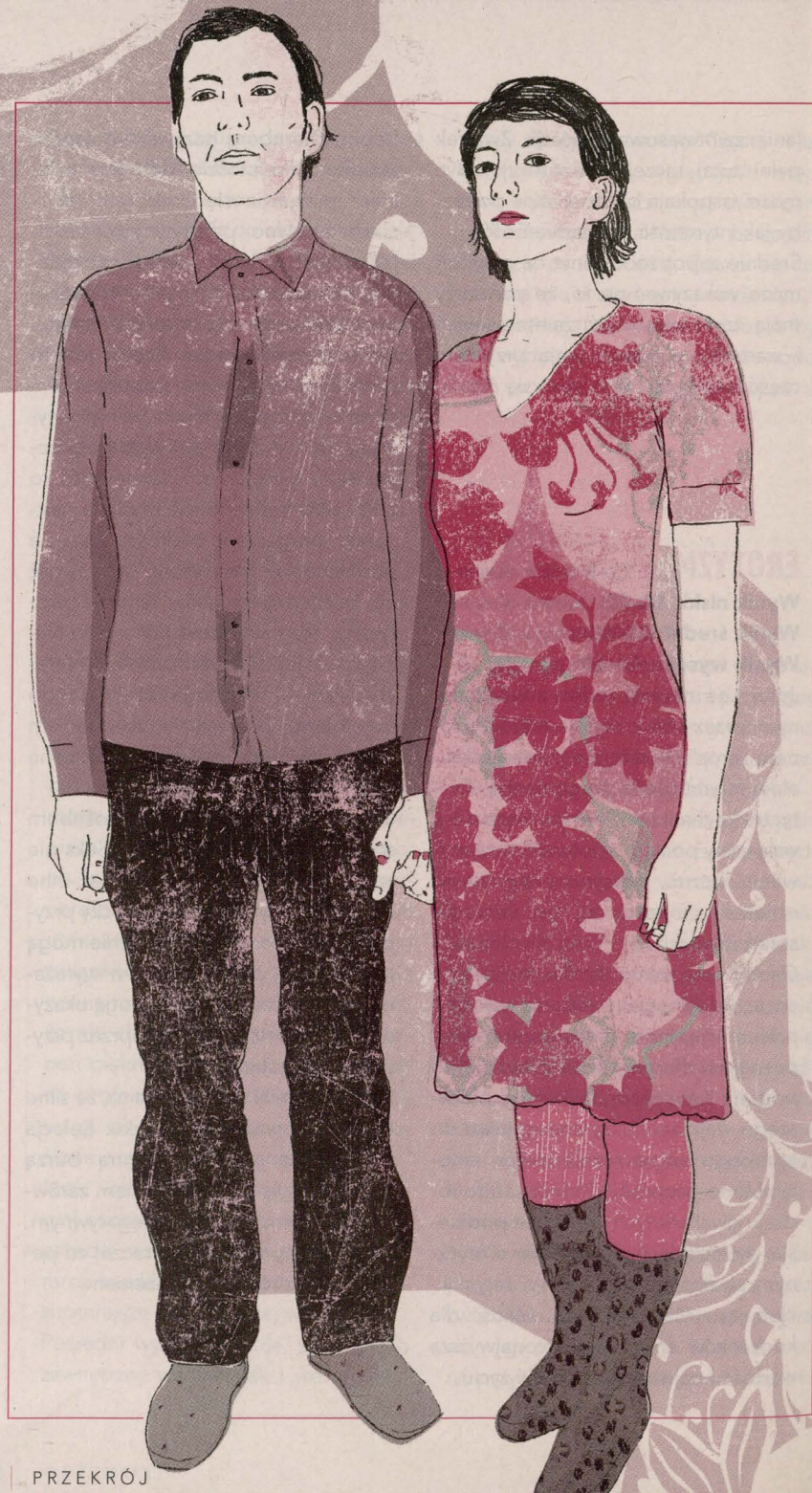
John Lee nazywa jeden z wyróżnionych przez siebie stylów miłości mianem „eros”. Jest to pragnienie seksualnej intymności z drugą osobą. Erotyczni kochankowie zwykle odczuwają wzajemny pociąg, są otwarci w okazywaniu uczuć, fascynują się swym obiektem miłości, są go wiecznie spragnieni.

Osoby o wysokim wyniku mają jasny obraz idealnego partnera, wyraźne preferencje, które bardzo szybko rozpoznają w drugiej osobie. Stąd często pojawia się u nich „miłość od pierwszego wejrzenia”. Są one gotowe do szybkiego zaangażowania swych emocji. Mimo pozornej ulotności tego rodzaju gwałtownych uczuć Lee podkreśla, że związki o charakterze erotycznym są dość często udane, satysfakcjonujące dla obu stron. Miłość dla kochanków erotycznych to najwyższa wartość i najważniejszy cel w życiu.

Robert Sternberg nazywa ten aspekt związku namiętnością, która jego zdaniem przejawia się w silnych emocjach zarówno pozytywnych, takich jak czułość, tkliwość, radość, pożądanie, ekstaza, zachwyt, jak i negatywnych, jak rozpacz, zazdrość, niepokój, tęsknota, niepewność. Często jest to połączone z silnym pobudzeniem psychofizjologicznym oraz silną motywacją do możliwie pełnego połączenia się z partnerem. Namiętność to także silna koncentracja myśli na partnerze, pragnienie bliskości, uczucie podniecenia, zwiększona wrażliwość na bodźce seksualne, fantazje erotyczne, kontakty seksualne itd. Namiętność jest uczuciem z natury nierealistycznym. Wymaga absolutnego uwielbienia partnera, a to zdaniem autora jest możliwe jedynie za cenę braku realizmu.

Gwałtowne uczucia są obce osobom o niskim nasileniu tej cechy. Seks nie jest tak ważnym czynnikiem jak inne cechy, na przykład otwartość czy przyjaźń. Osoby o niskim erotyzmie mogą być bardziej powściągliwe w wyrażaniu swych uczuć, rzadziej mogą okazywać je również fizycznie poprzez przytulanie, pocałunki itp.

Średnie wyniki wskazują na to, że silne emocje są ważne w związku. Relacja jednak nie jest nieustanną burzą uczuć i ciągłym podnieceniem zarówno pozytywnym, jak i negatywnym. Uczucia te pojawiają się raczej co pewien czas z różnym natężeniem.



TEST 2

Jaki typ związku preferujesz?

Przyjrzyj się ilustracji na sąsiedniej stronie. Przedstawia ona kobietę i mężczyznę, którzy tworzą związek. Pomyśl, jak wyglądają ich wzajemne, codzienne relacje. Spróbuj następnie odpowiedzieć na pytania dotyczące jej i jego.

Czy kobieta/mężczyzna na rysunku obok wydaje ci się:

	ONA		ON	
1. silna/-y	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
2. uzależniona/-y od niego/niej	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
3. kompromisowa/-y	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
4. zdecydowana/-y	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
5. niesamodzielną/-y	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
6. pozostawiającą/-y jemu/jej decyzje	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
7. pewną/-y siebie	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
8. współpracującą/-y z nim/nią	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
9. na równi z nim/nią	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
10. podporządkowaną/-y	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
11. niezależną/-y	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
12. jego/jej równym partnerem	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
13. uległą/-y	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
14. szanowaną/-y przez niego/nią	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE
15. dominującą/-y	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE	<input type="checkbox"/> TAK	<input type="checkbox"/> NIE

OBLICZANIE WYNIKÓW

Przedstawiona na stronie 16 ilustracja prezentuje wymagowaną, typową parę. Twoje postrzeganie jej relacji może powiedzieć również coś o Tobie i o Twoim podejściu do związku. Jaki model bycia z drugą osobą jest Ci najbliższy? Twoja dominacja, uległość, a może związek partnerski oparty na równości i symetryczności? Przyjrzyj się swoim odpowiedziom osobno dla niego i osobno dla niej. Ile razy odpowiedziałeś/-aś TAK na pytania przypadające do poniższych kategorii?

Postrzeganie Jej:

Dominacja: 1, 4, 7, 11, 15

liczba odpowiedzi TAK:

Uległość: 2, 5, 6, 10, 13

liczba odpowiedzi TAK:

Partnerstwo: 3, 8, 9, 12, 14

liczba odpowiedzi TAK:

Postrzeganie Jego:

Dominacja: 1, 4, 7, 11, 15

liczba odpowiedzi TAK:

Uległość: 2, 5, 6, 10, 13

liczba odpowiedzi TAK:

Partnerstwo: 3, 8, 9, 12, 14

liczba odpowiedzi TAK:

Interpretacja – typy związku:

Dominacja Jego

Trzy lub więcej razy TAK w dominacji Jego oraz trzy lub więcej razy w uległości Jej

Wynik może wskazywać na preferowanie związku, w którym mężczyzna ma pewną przewagę psychiczną. On jest silny, zdecydowany, pewny siebie i on podejmuje poważne decyzje. Kontrola nad relacją i wspólnymi działaniami należy bardziej do mężczyzny.

Dominacja Jej

Trzy lub więcej razy TAK w dominacji Jej oraz trzy lub więcej razy w uległości Jego

Sytuacja taka może obrazować związek, w którym dominuje kobieta. Od niej zależy ostateczne podejmowanie ważnych decyzji dotyczących obojga partnerów. Kobieta jest bardziej zdecydowana i pewna siebie, niezależna psychicznie. Niekoniecznie musi się to wiązać z niezależnością materialną. W związku, gdzie dominu-

je kobieta, podział ról może być tradycyjny, to znaczy on pracuje i utrzymuje rodzinę, ona na przykład zajmuje się domem. Istotne jednak jest to, że to ona nad wszystkim sprawuje kontrolę i do niej należy ostatnie słowo.

Partnerstwo

Trzy lub więcej razy TAK w partnerstwie zarówno u Niej, jak i u Niego

Może się to wiązać z partnerskim podejściem do związku. Obie osoby mają równe prawa, a relacja między nimi jest symetryczna. Wspólnie podejmują decyzje i wspierają się wzajemnie. Podział obowiązków i ról jest raczej elastyczny. To, które z nich pracuje, a które na przykład opiekuje się dziećmi, jest kwestią umowy i porozumienia. Zadania w związku mogą się zmieniać i być dostosowane do aktualnej sytuacji obojga.

Rywalizacja

Trzy lub więcej razy TAK w dominacji Jej i w dominacji Jego

Obie osoby chciałyby dominować. Z tego powodu w związku może istnieć swoista rywalizacja o dominację, co może powodować konflikty na tym tle. Przypomina to opisaną wcześniej tak zwaną wojenną historię miłosną, w której dwie osoby toczą ze sobą nieustanną walkę. Jak sygnalizowaliśmy wcześniej, ważne jest to, czy oboje preferują podobny styl związku, a tym samym pasują wzajemnie do swoich historii.

Typ nieokreślony

Pozostałe wyniki

Inne układy mogą wskazywać na brak wyraźnych preferencji co do typu związku. Poszczególne style mogą się zmieniać i w zależności od sytuacji przewagę może mieć ona lub on.

Opracowanie testu:

Marcin Zajenkowski, doktorant na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, zajmuje się psychologią różnic indywidualnych

Agnieszka Ebinger, psycholog w Centrum Neuropsychiatrii i Rehabilitacji Dzieci i Młodzieży w Zagórzu k. Warszawy, bada narracyjne schematy miłości przekazywane pokoleniowo

Opracowanie graficzne: Sławek Żamojda
Ilustracja: Marianna Sztyma

Żeby zrozumieć rzeczywistość, musisz ją poznać!



- Jak mózg tworzy rzeczywistość?
- Po co nam zmysły?
- Kiedy mózg popełnia błędy?
- Czy istnieje szósty zmysł?
- Czy mózg ma płęć?

„PRZEKRÓJ NAUKI” w sprzedaży od 15 lutego w sieciach Empik, HDS, Inmedio, Relay, salonach prasowych Ruchu i Kolportera

Masz możliwość zamówienia archiwalnych egzemplarzy wydań specjalnych tygodnika „Przekrój”!
Szczegółowe informacje na stronie www.przekroj.pl